Rok VIII. Nr. 1. Styczeń 1947 r. Cena 1 s. 6 d.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!



ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

"The POLISH WORKER in Great Britain." Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices: 8 Motcomb Street, London, S.W.1 Tel.: SLOane 0992.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d., półroczna 9s., roczna 18s.

Ceny ogłoszeń wedle umowy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!
Niech żyje Socjalizm!

Nikt inny, jeno rząd socjalistyczny przebudować potrafi od podstaw społeczeństwo dzisiejsze. Musimy więc zdobyć władzę. Jak to uczynić? Socjalizmu niepodobna urzeczywistnić przeciw większości Polski. Socjalizm nie może być niewolą dla narodu, przeciwnie — oznacza jego ostateczne wyzwolenie. By móc prowadzić świadomie i szybko kraj ku nowemu życiu — trzeba znaleźć sojuszników. Tymi są dla nas: demokracja chłopska i demokratyczna inteligencja. Mieczysław Niedziałkowski (grudzień 1923.)

ONI DOJDĄ DO GŁOSU

Mało pozostaje wątpliwości, iż blok PPR-owski (lista nr. 3) odniesie w wyborach sejmowych dnia 19 stycznia walne zwycięstwo. Mało również jest wątpliwości, że taki wynik wyborów będzie tylko rezultatem teroru, nadużyć i fałszerstw. Wyłoniony tym sposobem "Sejm Ustawodawczy" — jak to zapowiedział jeszcze manifest PKWN-u — ma uchwalić nową konstytucję: powaga jej w społeczeństwie polskiem może być tylko znikoma. W ten sposób przedłużone zostanie w kraju *poczucie tymczasowości*; wszakże tymczasowość rządu warszawskiego bierze się nietylko z brzmienia uchwały trzech jego krymskich ojców chrzestnych, ale przedewszystkiem z przeświadczenia narodu. Cóż zaś narodzić się może z wyborów 19 stycznia? Sejm, rząd, konstytucja — *o kruchej i chwiejnej podstawie moralnej, pozbawione zaufania szerokich rzesz ludu pracującego w miastach i wsiach.*

Zaufania tego oczywiście zastąpić nie będzie mogła *siła fizyczna*, której reżymowi warszawskiemu nie brakuje. Nie uwierzymy jednak nigdy, by poparcie i zaufanie "Bezpieki" było cenniejsze od poparcia i zaufania dziesiątków miljonów obywateli; a przecież *zaufanie narodu jest jedynem prawdziwem źródłem władzy*, bez niego wszelka władza stanowi tylko prowizorjum albo uzurpację.

Krzywda, wyrządzona Polsce i ludowi polskiemu przez takie przeprowadzenie wyborów, jakie sygnalizują z Polski, jest tak straszliwa i tak oczywista, iż zbyteczne jest wchodzenie tutaj w szczegóły fałszerstwa i w metody teroru. Sanacja znalazła sobie pojętnych uczniów w osobach "wodzów" bloku PPR-owskiego. Czytając ich przemówienia, słyszy się echa zapowiedzi Walerego Sławka o łamaniu kości, pokrzykiwań Adama Waryńskiego o torowaniu sobie drogi "pałką i ołowiem", albo też cynicznej deklaracji Rudolfa Burdy, iż rząd który przyszedł przez trzeci most ustąpić może tylko przed karabinami maszynowemi. A przecież takich Burdów znalazły się zastępy wśród czcicieli "demokracji ludowej". Przedtem coprawda głosili "demokrację kierowaną", lecz trzeba docenić kameleońskie talenty czwartobrygadzistów: nie znajdują oni szczególnych trudności w dostosowaniu się do "nowych panów". Ale zawsze jest to tylko *znikoma garstka* wobec zdrowej olbrzymiej większości narodu, wobec mas robotniczych i chłopskich, które nie lubią, by za nie myślano, by im kandydatów sejmowych z góry dobierano i by im kartki w urnach wyborczych odmieniano.

Ma swoistą wymowę fakt, że na 29-em miejscu państwowej listy "bloku stronnictw demokratycznych" — nawet przed profesorami Langem, Raabem i Szymanowskim, przed ministrami Dąbrowskim, Kaczorowskim i Świątkowskim, przed wiceministrami Leszczyckim, Grossfeldem i Pragierową — znalazł się sanacyjny minister, odpowiedzialny za Brześć, pacyfikację, Berezę i Ozon. Cóż może stanowić bardziej wymowny przekrój sytuacji: więzień brzeski Florek — Bagiński znów w więzieniu, zaś minister rządu Brześcia inż. Kwiatkowski jako . . . czołowy choć "bezpartyjny" "demokrata"; Józef Dzięgielewski, bohater podziemnej walki z niemieckim okupantem w czasie obu wojen światowych — w więzieniu, Antoni Zdanowski, czołowy przywódca całości ruchu klasowego w najcięższych latach ucisku, skreślony z listy kandydatów bloku ludowo — robotniczego, zaś Czesław Bobrowski, sanacyjny dygnitarz, w roli . . . nauczyciela demokracji i socjalizmu na liście nr. 3. *Oto polska rzeczywistość roku* 1947.

A tymczasem prawdziwe i istotne problemy polskie narastają coraz szybciej. Oto one: robotnik, dający z siebie maksymalny wysiłek w odbudowie gospodarstwa narodowego, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych, na którego karku usadowiła się nowa, wszechwładna biurokracja przemysłowa, najczęściej rekrutująca się z pośród "lewiatańskich" dyrektorów, dzisiaj zabezpieczona już przed strajkami i interwencją niezależnych związków zawodowych; chłop, gospodarujący na nieco powiększonej zagrodzie lub osiadły na ziemiach odzyskanych, który odczuwa palący głód towarów przemysłowych i którego dźgają szeroko rozwarte nożyce cen; prosty człowiek, któremu do wina radości z wypędzenia Niemców dolano ocet niepewności dnia i nocy z łaski nowych tropicieli i dręczycieli, noszących coprawda polskie godła na mundurach; a wreszcie zuchwałe głosy niemieckie domagające się zwrotu naszych ziem zachodnich. Takie są rzeczywiste zagadnienia życia polskiego; sielski obrazek tryumfującego, nowowybranego Sejmu "współpracy z rządem" nie potrafi tej rzeczywistości spędzić ze sceny.

Przyjęło się w prasie emigracyjnej pisać o komedji wyborów. Nam się wydaje, że jest to *tragedja.* Niczego od długich, długich lat nie pragnął bardziej lud polski, jak swobodnego dojścia do głosu. Pod tem hasłem stawiał opór reżymowi sanacyjnemu w epoce BBWR i Ozonu; pod tem hasłem przeciwstawiał się faszystowskim i faszyzującym grupom prawicy. Jesteśmy pewni, że z praw swych lud polski uczyniłby użytek rozważny, dojrzały, godny cierpień jakie ma za sobą i wielkiej przyszłości, na jaką sobie zasłużył. Jesteśmy pewni, że w wolnych i uczciwych wyborach demokracja w Polsce znalazłaby znakomite usprawiedliwienie i umocnienie. Co więcej, sądzimy, że w rzetelnej atmosferze dnia następnego po takich wyborach, dokonałoby się żywiołowo *wielkie dzieło pojednania i jedności*, na które w Polsce czekają — jak ktoś tam powiedział — jak kania na deszcz. Za zmarnowanie dobrej woli, za odrzucenie wyciągniętej ręki i zaprzepaszczenie ofiarności mas ludowych — odpowiedzialność ciąży na winowajcach ogromna.

A jednak postawa ludu polskiego nie ulegnie zmianie po wyborach. Nie wyrzeknie się on ani niepodległości, ani wolności, ani socjalizmu. Jest zupełnem niepodobieństwem, by zapomniał on, iż *on sam* jest jedynym gospodarzem swej ziemi i swego państwa. Nie wyrzeknie się swych praw suwerennych w swym własnym kraju. We wrześniu 1935 pyszna i pewna siebie sanacja tryumfowała, gdy przy pomocy sławkowskiej ordynacji wyborczej "zdobyła" (przy bojkocie opozycji) pierwszy Sejm konstytucji kwietniowej. W trzy lata później — na frontowych i tylnych schodach opozycji mizdrzyła się sanacja do niej, błagając o jej wejście do Sejmu — lecz tylko w roli mniejszości. Bardzo drogo kosztował potem Polskę fakt, iż w naprawdę zwrotnym momencie dziejów nie mieliśmy przedstawicielstwa z woli narodu; był tylko Sejm z nominacji Ozonu który trzeba było co rychlej (ale już z obczyzny) rozwiązać.

W życiu publicznem mają czasem rację właśnie *nieobecni*. Ten cień nieobecnych robotników i chłopów polskich, niedopuszczonych do Sejmu przez blok PPR-owski, będzie stał przed drzwiami sali sejmowej, budząc u jednych lęk, u innych wyrzuty sumienia. Nie można bowiem bezkarnie powoływać się na tychże robotników i chłopów, jako na swych rzekomych mocodawców — i jednocześnie kneblować im usta. *Wcześniej czy później, oni dojdą do głosu.* Jesteśmy tego pewni. (A.C.)

W Nowym Roku życzymy naszym czytelnikom rychłego powrotu do Wolnej Ojczyzny, oraz trwałego pokoju opartego na sprawiedliwości.



Hej, niech żyje kto życzliwy, Uściśnijmy dłoń —
Jedność bratnia skarb prawdziwy, Tego skarbu broń!
Maria Konopnicka

19 STYCZNIA 1947

"Blok naszych stronnictw władzy z rąk nie wypuści . . ."
(*Oświadczenie Cyrankiewicza z* 30 *listopada* 1946.)

Deklaracja jałtańska, zapowiadająca cofnięcie uznania rządowi polskiemu w Londynie i ustanowienie rządu tymczasowego w Warszawie zagwarantowała zarazem "*wolne i nieskrępowane wybory*". Do tej zapowiedzi przywiązywały duże znaczenie wszystkie ruchy polityczne w Kraju, a nawet całość ruchu podziemnego, skupionego wokół Rady Jedności Narodowej. Zagranicą odzywało się echo tej jałtańskiej zapowiedzi w notach dyplomatycznych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki (do rządu tymczasowego w Warszawie), w wystąpieniach ministrów brytyjskich w Izbie Gmin, a min. Bevin uznał nawet wykonanie tego zobowiązania za warunek uznania granicy zachodniej Polski na Odrze i Nisie.

Deklaracja jałtańska podpisana była 11 lutego 1945 roku. Od tego czasu upłynęły . . . niemal *dwa lata* ! W całej Europie, nawet w krajach Osi i jej satelitów, odbyły się już tego czy innego rodzaju wybory powszechne, we Francji zdążono nawet pięć razy stanąć do urn, *jedynie w Polsce nie odbyły się żadne wybory*. Reżym wiedział, że nie ma dla siebie żadnych szans w żadnych wyborach i dlatego nie odważył się na przeprowadzenie nawet wyborów samorządowych, chcąc przedewszystkim umocnić się przy władzy i o ile możności wytępić opozycję, zarówno jawną jak i podziemną. "Musimy to tałatajstwo najpierw wychować" — słyszeliśmy na własne uszy taki pogląd z ust wysokiego dygnitarza warszawskiego. Wreszcie, w połowie 1946 roku reżym zdecydował się na przeprowadzenie próby sił pod nazwą referendum czyli "głosowania ludowego".

Wyniki referendum wykazały reżymowi, że nie ma najmniejszych szans w wyborach, jeśli będą dopuszczone jakiekolwiek samodzielne listy opozycyjne i jeżeli ordynacja wyborcza nie zostanie tak spreparowana, aby uniemożliwić jakąkolwiek skuteczną kontrolę wyborów, a przedewszystkim, aby nie dopuścić wyborcy do jakiegokolwiek wpływu na wynik wyborów.

ORDYNACJA, SPISEK I BLOK*

W konsekwencji, 22 września 1946 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła przygotowaną przez komunistów ordynację wyborczą. Szczegóły tej ordynacji podaliśmy w poprzednim numerze "Robotnika". Tutaj chcemy dodatkowo podkreślić pewne cechy tej ordynacji i praktyczne jej zastosowanie.

(1) *Geografia wyborcza.* Reżym starał się, aby okręgi, w których reżym może liczyć na lepsze wyniki, wybierały stosunkowo więcej posłów niż okręgi zdecydowanie opozycyjne. Dlatego też są okręgi, w których jeden mandat przypada na 23.000 mieszkańców, podczas gdy w innych jeden mandat przypada na 80.000 mieszkańców. Ziemie odzyskane, które znajdują się pod władzą Gomułki, wybiorą 100 posłów na 4.500.000 mieszkańców-Polaków, podczas gdy pozostała Polska — 272 posłów na 20.000.000 mieszkańców. Przy podziale na obwody (ogółem 6.726 obwodów) stosowano podobne metody. Np. w stronach, gdzie PSL posiada silne wpływy, chłopi będą musieli nieraz odbywać 18-kilometrową drogę, aby złożyć głos. Przy złej komunikacji, braku odpowiednich dróg i w zimowych warunkach część chłopów, zwłaszcza starcy, kobiety i chorzy, nie będzie w stanie głosować.

(2) *Skreślenie kandydatów na posłów i wyborców.* Przepisy ordynacji wyborczej umożliwiają skreślenie każdego wyborcy i każdego kandydata na posła pod zarzutem współpracy z Niemcami lub współpracy z podziemiem, przyczym zarzut taki nie musi być udowodniony. Jakoż komisje skorzystały z tego przepisu. Z listy państwowej PSL skreślono 14 kandydatów na posłów. Liczba skreślonych w okręgach wynosi 132. Bezpieka ponadto aresztowała 110 kandydatów na posłów z PSL.

(3) *Kontrola wyborów.* Ani do jednej komisji okręgowej czy obwodowej nie powołano przedstawicieli PSL. W ten sposób uniemożliwiono opozycji skuteczną kontrolę wyborów. Istnieje wprawdzie niesprecyzowana bliżej instytucja mężów zaufania stronnictw, ale gdyby nawet mąż zaufania wykazał nadużycia czy fałszerstwa, nie przysługuje mu prawo kwestionowania protokułów i obliczeń komisji.

(4) *Ogłaszanie wyników.* Ogłaszanie wyników, nawet okręgowych, przysługuje jedynie państwowej komisji wyborczej, która ogłasza oficjalne wyniki dopiero w 12 dni po wyborach. W ten sposób zabezpieczono się przeciwko ogłaszaniu autentycznych wyników w obwodach i okręgach, dając państwowej komisji wyborczej pełnię decyzji i możliwość skorygowania wyników.

NIEUDANA PRÓBA ZAMACHU STANU W PPS (k).

Ale ordynacja wyborcza nie rozwiązała wszystkich trudności obecnych wielkorządców Polski. Reżym jest tak słaby, że nawet przy tej ordynacji nie byłby w stanie wygrać wyborów, gdyby jakaś opozycyjna partia była wogóle dopuszczona do głosu. Pierwszą troską zatym było : stworzyć blok wyborczy wszystkich stronnictw, zapewnić sobie zdecydowaną przewagę mandatów w tym bloku i w ten sposób dalszą władzę. Rokowania o blok ciągnęły się prawie przez rok i wyniku nie dały. PSL odmówiło udziału w bloku, domagając się, aby w pierwszych powojennych wyborach Polacy otrzymali pełną możność swobodnego wyboru swych przedstawicieli ; stronnictwo to natomiast było gotowe zagwarantować utworzenie koalicyjnego rządu *po* wyborach. Ostatecznie PPR postanowiła utworzyć blok wyborczy jedynie ze swoimi satelitami, a pozostające poza blokiem PSL sparaliżować terorem i gwałtem. (Jednocześnie utworzono nowe stronnictwo, pod podobną nazwą 'PSL Nowe Wyzwolenie", które idzie do wyborów poza blokiem, ujawniając tym samym czysto dywersyjny cel swego istnienia).

Ten plan nie dał się jednak tak łatwo zrealizować. Satelici PPR nie chcieli się początkowo zgodzić na blok bez uprzedniego układu w sprawie podziału stanowisk. Koncesjonowana PPS, bez której blok byłby niemożliwy, zażądała nietylko 40% mandatów blokowych, ale nadto podziału najwyższych stanowisk w państwie.

Komuniści początkowo odrzucili żądanie koncesjonowanej PPS i układy zostały zerwane. Sytuacja skomplikowała się jednak. Niektórzy wybitni członkowie PPS (np. Żuławski) zażądali niewchodzenia do bloku i wystąpienia z samodzielną listą. W tych warunkach komuniści początkowo usiłowali wywołać "zamach stanu" w PPS(k) i zapomocą swoich "wtyczek" powołać nowe, jeszcze bardziej uległe, kierownictwo PPS(k). Kierownicy oficjalnej PPS wykryli jednak spisek i głównych "zamachowców" usunęli (Matuszewski, Zaruk-Michalski, Skowroński). Osóbka, Szwalbe i Cyrankiewicz polecieli do Moskwy i przekonali Kreml, że istnienie samodzielnej partii socjalistycznej jest konieczne. W ten sposób Kreml stał się rozjemcą w czysto wewnętrznych sprawach Polski.

Po tej porażce, komuniści doszli do przekonania, że należy dojść do porozumienia z koncesjonowaną PPS, dokładając rozrachunki na bardziej dogodną porę ; wznowiono rokowania i obie partie zawarły tzw. "*Umowę o jedności działania*". Obok tej umowy oba stronnictwa dokonały podziału łupów wyborczych. PPR i PPS(k) mają otrzymać równą liczbę mandatów blokowych (po 31%), SL ma otrzymać 27% mandatów, a tzw. Stronnictwo Demokratyczne — 11%. *W ten sposób komuniści wraz ze swymi satelitami, nawet bez PPS, spodziewają się osiągnąć kwalifikowaną większość w sejmie*, co im umożliwi uchwały konstytucyjne wedle woli. Ponadto obie partie podzieliły między sobą stanowiska w powyborczym rządzie, włączając w to teki obecnie posiadane przez PSL.

PAKT z dnia 28 LISTOPADA

Zatrzymamy się nieco nad paktem koncesjonowanej PPS z komunistami, który stał się najważniejszym wydarzeniem okresu wyborczego. T. zw. *jednolity front* socjalistów z komunistami w polskich warunkach nie rozwiązywał i nie rozwiązuje podstawowych zagadnień społecznych i państwowych. Jedynie prawdziwy sojusz chłopsko-robotniczy mógł i może ustabilizować stosunki wewnętrzne w państwie, podczas gdy obecny układ koncesjonowanej PPS z komunistami ogranicza samodzielność nawet tej oficjalnej partii, podporządkowując ją politycznie komunistom. Jeden z punktów tej umowy zresztą wyraźnie stwierdza, że umowa jest początkiem "*pełnej jedności organicznej*" obu partii, czyli fuzji a raczej wchłonięcia PPS przez PPR. Dla charakterystyki przytaczamy najważniejsze punkty tej umowy :

"Obie partie wychowywać będą swych członków w duchu jedności klasy robotniczej i uświadamiać ich o doniosłej roli jednolitego frontu, podstawowej gwarancji utrwalenia zwycięstwa mas pracujących i demokracji.

Stojąc na gruncie dotychczasowego dorobku i doświadczeń w budowaniu podstaw demokracji ludowej, *obie partie zwalczać będą w swych szeregach wszelkie proby powrotu do przezwyciężonych już koncepcji politycznych, sprzecznych z zasadami jednolitego frontu.*

Obie partie wysuwając na czoło swych zadań politycznych usunięcie głównych przeszkód w budowaniu jednolitego frontu, *podejmą bezkompromisową walkę z wpływami antysowieckiej i reakcyjnej WRN-owskiej ideologii, z przejawami sekciarstwa, szkodnictwa i niezrozumienia zasad jednolitego frontu.*

Obie partie walczyć będą wszelkimi środkami, aż do usuwania z partii tych, kt rzy działać będą na szkodę jednolitego frontu klasy robotniczej i utrudniać współpracę obydwu partii.

Obie partie wytężą wszelkie siły dla likwidacji band i faszystowskiego podziemia. *Całą siłą poprą akcję organ w bezpieczeństwa, zmierzającą do pełnego przywr cenia spokoju i praworządności.*

Obie partie konsekwentnie zwalczać będą PSL, kt re stoczyło się do roli legalnej nadbud wki reakcyjnego podziemia. Obie partie sprzyjać będą procesowi odchodzenia istotnych demokratów od PSL.

Obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych".

W cytowanych tu punktach uderza zobowiązanie się koncesjonowanej PPS do wytępienia opozycji we własnych szeregach, zwłaszcza działaczy autentycznej PPS, którzy w podziemiach konspiracji za czasów okupacji niemieckiej pracowali pod kryptonimem WRN.

Stanisław Szwalbe, który w PPS(k) objął stanowisko przewodniczącego jej Rady Naczelnej, a także odgrywa rolę czołowego jej "ideologa", w następujący sposób uzasadnia ten upokarzający punkt umowy :

"PPS jako całość nie wychowywała przed rokiem 1939 mas robotniczych, ani na rzecz jednolitego frontu, ani też na rzecz uznania prostych prawd o rewolucyjnym charakterze budownictwa socjalistycznego Związku Radzieckiego".

Nawet obecnie — stwierdza Szwalbe — brak jeszcze w dołach

"zupełnego przekonania, że linia ta jest zasadnicza, słuszna i jedyna. . . . Za często jeszcze w umysłach poszczególnych członków partii zaciemniają słuszność nowej linii partyjnej trudności w realizacji jednolitego frontu".

W konsekwencji Szwalbe wzywa do bezwzględnej walki z wpływami WRN zarówno w Kraju jak i na emigracji, oraz do równie bezwzględnego realizowania

"linii jednolitofrontowej (niezależnie od "kłopotów" z PPR) i linii prosowieckiej (niezależnie od sprawy zbyt powolnego repatriowania obywateli polskich ze Związku Radzieckiego, lub tym podobnych bieżących niedomagań)".

W innym artykule, zamieszczonym w "*Robotniku*" warszawskim, twierdzi się, że

"z szeregów socjalizmu polskiego muszą zniknąć wszelkie resztki antysowieckiej i antyjednolitofrontowej koncepcji, której hołdowali przywódcy WRN".

Pakt z komunistami wywołał w wielkich ośrodkach robotniczych ostre sprzeciwy przeciwko likwidowaniu PPS na rzecz komunistów. Dwa okręgi : Kraków i Łódź, wielkie tradycyjne centra ruchu robotniczego, zagroziły nawet oderwaniem się od partii.

Jednocześnie przeciwko paktowi PPS(k) z PPR wystąpili ostro chłopi-ludowcy, uważając, że ten pakt podważa tradycyjne hasło PPS o sojuszu robotniczo-włościańskim, przyczym — co warto szczególnie podkreślić — nietylko Polskie Stronnictwo Ludowe, *ale nawet pro-komunistyczne Stronnictwo Ludowe wystąpiło z ostrą krytyką* !

Reżym postanowił złamać opozycję przede wszystkim wewnątrz koncesjonowane PPS.

* W tym i innych artykułach, oznaczamy koncesjonowaną PPS skrótem PPS (k).

ARESZTOWANIA WŚRÓD SOCJALISTÓW

Pod koniec listopada 1946 nastąpiły aresztowania wśród socjalistów. Aresztowani zostali przeważnie ludzie, którzy kierowali partią przed wojną i w czasie okupacji hitlerowskiej. Aresztowano ich pod prowokacyjnym zarzutem rzekomej współpracy z podziemnymi organizacjami. Dokładnie nie wiadomo, ilu aresztowano, w każdym razie nie mniej niż 300. Aresztowania objęły rzeczywistych czy domniemanych przeciwników paktu z komunistami. Były one ponadto *aktem zemsty reżymu za działalność rozwijaną przez działaczy autentycznej PPS w okresie okupacji hitlerowskiej.* Tak zwany "obóz lubelski" nie może wszakże wybaczyć, iż w czasie kiedy komuniści oraz ich przybudówki zniknęły całkowicie z polskiego życia politycznego w podziemiu (w okresie paktu Ribbentrop-Mołotow), socjaliści polscy, wierni tradycjom PPS, stanęli z miejsca do podziemnej pracy konspiracyjnej przeciw hitlerowskim okupantom. Kiedy partia komunistyczna została przez swych mocodawców powołana do nowego życia pod nazwą PPR — robotnicy polscy byli już zorganizowani przez PPS w tajnej organizacji, która w konspiracji przybrała nazwę WRN. Obecnie nadeszła pora wywarcia za to *zemsty na przywódcach . . .*

Drugą niewybaczalną "zbrodnię" działaczy autentycznej PPS stanowiła ich *wierność dla zasad demokratycznego socjalizmu.*

Nazwiska aresztowanych — z wyjątkiem dwóch — nie zostały przez władze ujawnione. Krążą nawet pogłoski, że po podpisaniu paktu Gomółka-Cyrankiewicz, aresztowanych zwolniono, uważając, że istotny cel steroryzowania kół socjalistycznych został osiągnięty. Pozostają jednak w więzieniach :

(1) *Józef Dzięgielewski.* Wstąpił on w czasie pierwszej wojny światowej do Pogotowia Bojowego PPS, w którym był komendantem "szóstki" i prowadził akcję bojową w powiatach : sierpckim, płockim, rypińskim i lipnowskim. Aresztowany był przez Niemców dwukrotnie : po raz drugi pod zarzutem zabójstwa naczelnika niemieckiej policji politycznej. Z więzienia ocaliło go rozbrojenie Niemców w listopadzie 1918 roku. W roku 1922 i ponownie w 1928 wybrany był posłem na Sejm z ramienia PPS. W czasie wojny i okupacji pracował na czołowych placówkach działalności podziemnej PPS. Gestapo poszukiwało go bezskutecznie : ujęła jednak jego żonę i zamordowała ją, nie wydobywszy z niej, mimo tortur, żadnej wiadomości co do miejsca pobytu męża. Dzięgielewski pracował ostatnio w warszawskim prezydium Rady Ministrów.

(2) *Tadeusz Szturm de Sztrem.* Jest człowiekiem nauki, wybitnym ekonomistą, autorem teorii o podatku inflacyjnym. Pracował w Instytucie Gospodarstwa Społecznego. W okresie okupacji niemieckiej był wybitnym działaczem tajnej PPS. Po zakończeniu wojny wycofał się z działalności politycznej, oddając się wyłącznie pracy w Biurze Planowania.

(3) *Bolesław Gałaj.* Robotnik-samouk. Jest to stary działacz ruchu robotniczego, z zawodu pracownik telefonów warszawskich. Do PPS wstąpił jako 16-letni chłopiec i pracował w kolportażu tajnej prasy partyjnej, a potem w Organizacji Bojowej PPS. Brał bezpośredni udział w rewolucji 1905 roku. Po akcesie Żuławskiego w grudniu 1945, wstąpił do PPS (k), stając jednocześnie na czele Związku Zawodowego Telefonistów i warszawskiego Związku Weteranów Rewolucji 1905 roku.

Po aresztowaniu Gałaja, Centralny Komitet Wykonawczy PPS(k) ogłosił komunikat, który trudno określić inaczej, jak *dno upodlenia.* Oto kierownictwo partii komunikuje, że wydala Gałaja z szeregów partii (i tym samym wydaje go w ręce Bezpieki). Komunikat przyznaje, że przedstawiciele CKW asystowali przy składaniu zeznań w więzieniu Bezpieki. Gałaj rzekomo miał się przyznać do kontaktów z podziemną organizacją "WiN" i wobec tego CKW PPS(k) *wydał na niego wyrok jeszcze przed rozprawą sądową.*

(4) Ponadto w więzieniu od dłuższego czasu przebywa *Antoni Wąsik.* Należy on do starej gwardii rewolucyjnych działaczy i w rewolucji roku 1905 należał do "piątki" Stefana Okrzei. W wolnej Polsce był radnym miasta Warszawy i przywódcą robotników przemysłu spożywczego. Odegrał on wybitną rolę w podziemnej PPS w walce z hitlerowskim okupantem. Uwięziony pod zarzutem współpracy z ruchem podziemnym, skazany został temi dniami na tajnej sesji sądu wojskowego na 6 lat więzienia.

Podporządkowanie PPS(k) komunistom nie zostało atoli zaakceptowane przez ruch socjalistyczny. W dniu 14 listopada, Żuławski wystąpił z PPS (k), nie mogąc się pogodzić z polityką obecnego jej kierownictwa i nie chcąc brać odpowiedzialności za jego taktykę.

Niezależni socjaliści z Zygmuntem Żuławskim na czele zawarli porozumienie wyborcze z Polskim Stronnictwem Ludowym, wystawiając zblokowane listy okręgowe. Te listy ludowo-robotnicze zostały przez Państwową Komisję Wyborczą dopuszczone w kilku okręgach, tj. w Krakowie, Warszawie, Chorzowie i Radomiu. W Krakowie listę otwiera Zygmunt Żuławski. W Warszawie i Łodzi kandydował tow. Antoni Zdanowski, został jednak skreślony pod prowokacyjnym zarzutem rzekomej styczności z ruchem podziemnym i wykazania za mało aktywności w walce z Niemcami . . . Z listy państwowej PSL skreśleni zostali *wszyscy* niezależni kandydaci socjalistyczni.

Bez względu na to, czy uda się niezależnym kandydatom socjalistycznym uzyskać jakieś mandaty w wyborach, konsekwencje ich kroku będą napewno poważne. Oznacza on bowiem, że socjaliści w Polsce po bezskutecznych i wielokrotnych wysiłkach nad doprowadzeniem do porozumienia z narzuconym kierownictwem partii, postanowili zerwać z fikcją jedności partyjnej i zrealizować przynajmniej na skromnym, raczej manifestacyjnym odcinku, porozumienie robotniczo-chłopskie.

TEROR I PROWOKACJE

Nie będąc w stanie wyeliminować jawnej opozycji z wyborów, reżym postanowił złamać ją terorem i prowokacją. Opozycję przede wszystkim ograniczono do jednej listy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Z listy państwowej PSL skreślono nawet tak wybitnych przywódców ludowych, jak Kazimierza Bagińskiego, Stanisława Mierzwę i Stanisława Kotera. Zgłoszonej listy katolickiej poprostu nie dopuszczono do wyborów . . .

Początkowo usiłowano rozbić PSL przez wywołanie rozłamu, ale dywersja małej grupki tzw. *Nowego Wyzwolenia* nie dała poważniejszych wyników. Próba rozbicia wielkiej organizacji młodzieży wiejskiej "Wici" także zawiodła, gdyż "Wici" usunęły się same z bieżącej walki politycznej. Reżym wówczas chwycił się mniej subtelnych sposobów.

W ciągu dwóch miesięcy policja polityczna aresztowała ponad 10.000 działaczy i członków PSL, w tym 3 członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, 15 członków Rady Naczelnej, 28 członków Zarządów Wojewódzkich, 130 członków Zarządów Powiatowych. Bodaj-że wszyscy działacze, mający jakikolwiek techniczny związek z wyborami, zostali aresztowani. 28 okręgów PSL policja rozwiązała pod zarzutem rzekomej współpracy z podziemiem.

W ciągu dwóch miesięcy zamordowano ponad stu działaczy ludowych. W jednym wypadku udało się udowodnić przed sądem wojskowym w Warszawie, że policja polityczna brała bezpośredni udział w mordzie.

Prasa PSL została sparaliżowana. W jedynym dzienniku wydawanym przez PSL "*Gazecie Ludowej*" aresztowano 5 redaktorów. Aresztowano także redaktorów prowincjonalnych pism ludowych. Prasa ludowa jest zakneblowana przez cenzurę i nie jest wogóle w stanie prowadzić akcji wyborczej.

Prezes PSL Mikołajczyk oświadczył korespondentom prasy zagranicznej, że na ziemiach odzyskanych policja ostrzega chłopów, że będą pozbawieni ziemi i wysiedleni, jeżeli będą głosowali na listy PSL.

Listy okręgowe PSL zostały definitywnie unieważnione w 10 okręgach, m. in. w Łodzi i w Chrzanowie (listy ludowo-robotnicze). Dla charakterystyki oszukańczych praktyk, zacytujemy parę przykładów.

W Tarnowie policja otoczyła biura PSL i nie pozwoliła prezesowi Rady Naczelnej PSL, ministrowi Kiernikowi i urzędnikom wyjść z biura, aby złożyć listę kandydatów.

W Chorzowie, przedstawiciel PSL Witaszek zgłosił się w dniu 18 grudnia w towarzystwie innego przedstawiciela tego Stronnictwa w biurze okręgowej komisji wyborczej celem zgłoszenia listy. Nie zastał on w biurze ani prezesa komisji ani wiceprezesa. Przedstawiciele PSL czekali do godziny 3 popołudniu tj. do chwili zamknięcia biura, poczym obaj zostali aresztowani. Następnego dnia, na dzień przed zamknięciem zgłoszeń, Witaszek został wypuszczony i ponownie usiłował złożyć listę kandydatów, ale biuro okręgowej komisji wyborczej było otoczone przez agentów policji, którzy nie pozwolili mu wejść do środka. To samo powtórzyło się dnia 20 grudnia tj. w ostatnim terminie zgłoszenia list.

We Wrocławiu aresztowano wszystkich, którzy podpisali listę kandydatów PSL.

W Zaborówku pod Warszawą skreślono 65% nazwisk podpisanych na liście PSL, a wyborcom zapowiedziano, aby głosowali na blok reżymowy.

Ale i ta próba zduszenia PSL przez policję nie dała także oczekiwanych wyników. Prezes PSL Mikołajczyk oświadczył bowiem jasno i wyraźnie, że jeżeli jego stronnictwo nie będzie dopuszczone do wyborów we wszystkich okręgach, to zwróci się do trzech mocarstw, gwarantów jałtańskich. Taki krok postawiłby ważność wyborów pod znakiem zapytania.

Dla generalnej rozprawy w dniu wyborów zmobilizowano : Bezpiekę, milicję, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wojsko regularne, sto tysięcy rezerwy milicji (tzw. ORMO) oraz komunistyczne "trójki" obwodowe. Do ważniejszych operacji użyte będą zapewne specjalne rezerwy milicji, szkolone obecnie w Golędzinowie, wsławionym tzw. "zieloną" policją Składkowskiego.

WYBORY NIE SĄ SPRAWĄ WEWNĘTRZNĄ

Dużo atramentu i farby drukarskiej zużyto na rozpatrywanie kwestii, czy wybory są sprawą wewnętrzną Polski, czy też mocarstwa, które powołały i uznały rząd tymczasowy pod warunkiem przeprowadzenia wolnych wyborów, mają prawo dopilnowania, aby ten warunek został wykonany. Importowany reżym krzyczy w niebogłosy, że nikt nie ma prawa wtrącania się do sposobu przeprowadzenia wyborów.

Sprawa ta była przedmiotem zapytań w brytyjskiej Izbie Gmin, oświadczeń brytyjskich i amerykańskich mężów stanu, oraz oficjalnych not rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Z wyjaśnień rządu w brytyjskiej Izbie Gmin wynika, co następuje :

(1) Rząd warszawski zobowiązał się w Poczdamie do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, a zobowiązanie to było warunkiem jego uznania (oświadczenie ministra stanu McNeil'a w Izbie dn. 4 grudnia 1946.)

(2) "Zagadnienie wyborów w Polsce nie jest sprawą wewnętrzno-polityczną. Cofnięcie uznania rządowi polskiemu w Londynie i uznanie nowego rządu zostało dokonane jedynie pod warunkiem, że ten rząd przeprowadzi wolne i uczciwe wybory" (oświadczenie wiceministra spraw zagranicznych Mayhew w Izbie Gmin dnia 18 października 1946.)

(3) "Minister Bevin jest wyraźnie zaniepokojony aresztowaniami polskich przywódców politycznych, dokonanymi przez rząd tymczasowy. Aresztowania te mogą przesądzić wynik wyborów" — oświadczył minister stanu McNeil w Izbie Gmin dnia 11 grudnia 1946 w odpowiedzi na zapytanie laburzystowskiego posła Hynda w sprawie aresztowań wśród socjalistów w Polsce.

Najjaśniej stanowisko brytyjskie zostało określone w nocie wręczonej rządowi warszawskiemu dnia 22 listopada 1946 przez ambasadora brytyjskiego w Warszawie. Rząd brytyjski daje w tej nocie następujące ostrzeżenie :

"Rząd brytyjski nie mógłby uznać, że wszystkie zobowiązania polskiego rządu tymczasowego wobec rządu brytyjskiego w sprawie przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, na podstawie których rząd tymczasowy został uznany, zostały wykonane, jeśliby wszystkie partie demokratyczne nie miały równej swobody w przeprowadzaniu kampanii przedwyborczej, bez aresztowania ich członków lub zagrożenia aresztowaniem, oraz bez ograniczania ich działalności politycznej w związku z wyborami. Tak samo byłoby, jeśliby wszystkie partie demokratyczne nie miały swoich przedstawicieli w komisjach wyborczych i innych ciałach wyborczych na wszystkich szczeblach.

Sposób, w jaki te i inne nieodzowne warunki wolnych i nieskrępowanych wyborów będą wykonane, wpłynie w zasadniczy sposób na opinię rządu brytyjskiego co do reprezentatywności w zelkiego nowego rządu polskiego, powstałego w wyniku wyborów".

Niestety, nic nie zapowiada, aby to ostrzeżenie odniosło jakiś skutek.

I. K-SKI.

OPIUM SŁÓW — i WYMOWA FAKTÓW

(Artykuł dyskusyjny)

PRÓBKA STYLU.

". . . *Tu, gdzie żyjemy, sprawy stanęły na ostrzu noża. Kto na tym ostrzu szuka miejsca, tego historia rozetnie. . . .*"

Dlaczego "historia"? Dlaczego właśnie nie ten nóż, na ostrzu którego tak "sprawy stanęły" w Kraju?

To już niewątpliwie styl dr. Juliana Hochfelda, tak umiejętnie podstawiający "historię" w miejsce "noża". Ale ostatecznie mamy i nóż i historię. Rzeczą inteligentnego czytelnika, umiejącego wczuwać się w cudzy styl jest włączać się w cudzy tok myślenia i refleksji, by zdawać sobie sprawę, *gdzie nóż a gdzie historia.*

W swych artykułach na łamach "Przeglądu Socjalistycznego" Hochfeld myśli, rozważa, przekonywa i uczy i raz po raz zdaje "rachunek sumienia", bo doświadczenie Kraju, gorzkie doświadczenie klasy robotniczej nieustannie narasta i tworzy coraz to nowe piętrzące się trudności.

Czy w swym "rachunku sumienia" Hochfeld usprawiedliwia się — powiedzmy — w sierpniu z tego, że tak a tak myślał w lipcu wbrew oczywistej rzeczywistości? Nie! Tylko w słowa nowe, w coraz silniejsze, piękniej brzmiące i bardziej oślepiające swym blaskiem ponurą rzeczywistość — ubiera poprzednie swoje myśli i argumenty. I ostatecznie . . . uzasadnia, usprawiedliwia to wszystko, co się znów stało między lipcem a sierpniem przy akompaniamencie pieśni o wolności, o socjaliźmie humanistycznym itp. itp.

Myśli i rozważania, które spotykamy w artykułach Hochfelda, są nietylko jego myślami i jego rozważaniami. On je tylko formułuje, odpowiednio je akcentuje i swoim stylem zapina je "na ostatni guzik". *Niemniej oddaje myśli i rozważania pewnej grupy ludzi, dziś kierujących PPS(k) i dziś współrządzących Krajem.* A rzetelne i sumienne poznanie ich myśli i rozważań i wczuwanie się w intencjonalność ich wypowiedzi jest w pewnej mierze drogą do rozumienia i poznania rzeczywistości polskiej, o ile się chce ją widzieć nietylko poprzez "mgły londyńskie".

Dlatego uważnie, bardzo uważnie przeczytałem zbiór artykułów Hochfelda w książce "MY SOCJALIŚCI," która ukazała się niedawno w Kraju.



PARADOKSY CZOŁGOWE.

". *Powstała bowiem paradoksalna sytuacja*. . ." .o Hochfeld rozumie.

Armia czerwona niosła Polsce wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Niosła je wraz z określoną linią polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, warunkującej równocześnie nową, rewolucyjną linię rozwoju Polski. . . ." Zdanie jasne i jakże boleśnie zrozumiałe.

"Rozpędzony wóz", "pociąg historii", a raczej butla, w której zamknął Polskę ostatni maszerujący za armią czerwoną oddział NKWD, który dotarł do linii Odry — to tylko różne wyrażenia dla tej samej tragicznej treści, to różne nazwy dla tego samego układu sił, które narzuciły Polsce nową rzeczywistość, zachowując sobie ośrodek dyspozycji w dalszym kształtowaniu się *już tej nowej rzeczywistości*.

W tej to "butelce" czy w "rozpędzonym wozie" — jak to określa Hochfeld — oczywiście "mowy nie było ani o staniu w miejscu, ani o wstecznym społecznie powrocie". Tu istotnie powstał — cytuję dalej Hochfelda — "ten wielki wiraż w historii polskiej" i ". . . narodowi polskiemu groziło wzięcie wirażu bez kierowców, na ślepo, w rozpędzonym wozie. . . ." Ale przez kogo? Tu już mamy pewne niedomówienie.

I wtedy w tym "wirażu" wobec "groźnej luki" i "tragicznej próżni" wyłoniła się w Lublinie "*jedynie realna koncepcja*". Oto początek historii "Lublina" w wersji oficjalnej. A w rzeczywistości "ta jedynie realna koncepcja" powstała o wiele wcześniej. Po Saratowie (listopad 1941), Moskwie (marzec 1943) — Lublin (lipiec 1944) był już tylko jej dalszym etapem.

UDZIAŁ PPS(k) W RZĄDZIE.

Reżyseria dzisiejszej rzeczywistości polskiej — postanowiona prawdopodobnie już w r. 1943 w Moskwie—zarezerwowała w "pociągu historii" miejsca dla PPS. I ten fakt zadecydował, że miejsca te zostały w odpowiednim czasie obsadzone. Gdyby nie było Pawła, byłby Gaweł. A Szwalbe i Osóbka — już byli w pogotowiu i do dyspozycji. Bynajmniej nie czekali na przyjazd Hochfelda z Londynu i na jego uzasadnienie ich udziału w PKWN-ie.

Ale widocznie udział PPS(k) w rządzie tym *nie musi być bardzo popularny w masach*, skoro Hochfeld raz po raz sięga po jakieś argumenty, że PPS(k) nie może uchylać się od "odpowiedzialności za losy Polski" i dziwnie silnie akcentuje raz po raz, że PPS(k) jest naprawdę partią współrządzącą i współdecydującą we wszelkich sprawach państwowych, jakkolwiek nie może "z natury rzeczy mieć bezwarunkowego wpływu na wszystko".

Bardzo umiejętnie rzuca zasłonę na całą dzisiejszą rzeczywistość Polski, na tę smutną i tragiczną rzeczywistą rzeczywistość dnia dzisiejszego w Kraju, na panujący teror i na aparat "bezpieki", jako na ośrodek dyspozycji w Polsce. I za tę zasłonę wyciąga — jakby na ironię — argumenty słuszne i uzasadnione, ale . . . dla socjalistów w krajach zachodniej demokracji.

I tak sobie Hochfeld pisze: "Ambicją socjalizmu musi być realistyczne dążenie do realizowania całokształtu spraw, wśród których rzeczywistemu człowiekowi przyszło teraz, a nie kiedyś żyć w rzeczywistym społeczeństwie. . . . Jeśli taka jest funkcja dzisiejszego socjalizmu, musi się on wyrzec polityki nacisku z boku i politycznego kibicowania z jednej strony, zaś pseudo-rewolucyjnej bierności z drugiej strony. Psychologia opozycji wobec całej rzeczywistości społecznej i psychologia wąskiej klasowości, ograniczającej politykę do nacisku na rządy w imię interesów jednej tylko grupy, winna przejść do historii. . . ."

Do historii i do więzienia na 10 lat przeszedł narazie ten robotnik pabianicki, który nawoływał do strajku w obronie interesów robotników pabianickich fabryk, nie wyzbywszy się "psychologii wąskiej klasowości."

HISTORIA, GEOGRAFIA I SZANTAŻ FAKTÓW.

Można przemilczeć ten lub inny wycinek rzeczywistości polskiej; Hochfeld starannie pomija milczeniem działalności bezpieki, pełne więzienia, teror i mordy polityczne, rusyfikację armii Żymierskiego, panujące nierówności i niesprawiedliwości społeczne. Nie może jednak przemilczeć *całej* rzeczywistości w Kraju. Robi przecież swoje . . . uzasadniając różnymi sposobami, przy pomocy różnych środków ekspresji, cieniowania i retuszowania ponurą rzeczywistość.

Zdaniem Hochfelda, siła socjalistów polskich (t. zn. ich rządowej koncesji) leży w tym, że są "jaknajmocniej związani z narodem polskim"; że rozumieją "jego historię i geografię"; że wiedzą, "dokąd musi dążyć, jeśli ma żyć i rozwijać się". Dalej: ". . . To nie komuniści nas szantażują. To nie Rosja stawia nam wymagania. Jest historia, która nam coś mówi. Jest geografia, która kształtuje nasze losy. Są stosunki, które znamy w całym ich skomplikowaniu. I zbrojny a groźny wróg wewnętrzny. . . . Nas szantażują — jeśli o szantażu można tu mówić — fakty. . . ."

Zapewne fakty dokonane, ale przez kogo? O tym już Hochfeld milczy, żeby uniknąć zapewne nowych faktów.

Nie bezpieka i nie komuniści — tylko historia, geografia i fakty . . . utrzymują Bieruta na stanowisku prezydenta KRN, Osóbkę na stanowisku premiera, Hochfelda — na stanowisku naczelnego teoretyka i publicysty PPS(k), a naród — w stanie, który socjalistyczny korespondent angielski określił uprzejmie jako "półdyktaturę".

"Fakty szantażują." Można i tak powiedzieć. Brzmi to ładniej i narazie bezpieczniej.

POLITYKA REALISTYCZNA.

Jako *dane bezpośrednie* przyjmuje Hochfeld tę rzeczywistość, jaką zastał w Polsce po powrocie do Kraju z Londynu. W analizie tej rzeczywistości nie ogląda się wstecz poza Lublin, nie szuka i nie zajmuje się przyczynami powstania tej nowej rzeczywistości w Polsce. A gdy już czasami spogląda wstecz, jest dziwnie dalekowzroczny. Widzi *geografię i historię*. . . . Nie wybiega również daleko w przyszłość. Przemilcza możliwy i prawdopodobny "*trend*" tej "rewolucyjnej linii rozwoju Polski", którą narzuciła Polsce czerwona armia, maszerująca "wraz z określoną linią polityki zagranicznej Związku Radzieckiego". Nawet tą już "określoną" linią polityki zagranicznej ZSRR nie zajmuje się!

Nietylko Hochfeld, ale sądzić należy, że całe kierownictwo PPS(k) nie ogląda się wstecz i nie patrzy w przyszłość, żyje *tylko rzeczywistością dnia dzisiejszego i dzisiejszą swoją koncesją*. Na jej tle szuka tylko "konkretnego sposobu realizacji programu w konkretnych warunkach, a więc w ramach konkretnych sojuszów politycznych. . . ."

Wszystko ma być konkretne, jak na poczcie. I program, i sposób realizacji, i warunki realizacji, i ramy sojuszów, i sojusznicy. Bo i . . . udzielona koncesja jest konkretna, jak linka. A zdają sobie sprawę w całej pełni z ostrza kolców, jakimi najeżona jest ta linka koncesyjna.

W przeciwieństwie do PSL, PPS(k) — zdaniem Hochfelda — nie walczy o "formalne racje", bo wciąż i nieustannie pamięta "gdzie się znajduje i działa".

Bardzo alegorycznie, ale jakże wymownie powiada Hochfeld: ". . . Tymczasem jest burza i dlatego my odpowiadamy: zbyt wielkie jest ryzyko wywrócenia łodzi po drodze, choćby owa przystań była najcudowniejsza . . . prosimy wiosłować zgodnie." Tak komenderuje — major Hochfeld. Burza w Polsce, i w pogotowiu . . . gromy.

Pisze dalej Hochfeld: ". . . Nasze położenie jest dość wyjątkowe z tysiąca powodów. . . . Nikt nie wie, czym mogłaby się skończyć w Polsce kampania wyborcza, w której wybitny polityk odegrałby rolę ośrodka, skupiającego wszystkie formy łatwego niezadowolenia i wszystkie nastroje, wynikłe z świadomej akcji zbankrutowanych polityków. . . ."

Z niektórych stronic książki Hochfelda bije jakiś ponury, makabryczny nastrój grożących "wstrząsów i przetasowań", na które mogłaby Polskę narazić każda lekkomyślna decyzja; nastrój drogi "z której nie wolno zboczyć pod groźbą samobójstwa politycznego"; dalej nastrój "rozerwania tamy", jakichś "groźnych żywiołów", które "spokojnie nie rozleją się" i nie "wsiąkną bez śladu". I dalej — "niezdolność do zdrowego kompromisu w imię celów ogólnonarodowych — *to wstęp do dyktatury*. . . " Woła o "spokój wewnętrzny, niezbędny dla ugruntowania niepodległości. . . ."

Wszystkie cytowane wyżej alegorie i metafory dają najbardziej istotną charakterystykę i ocenę politycznej sytuacji Kraju, a przedewszystkim *stopnia niepodległości Polski współczesnej*. Ale nie to jest intencją Hochfelda, który w tej samej książce swojej potwierdza z dumą, że w odrodzonej Polsce przywrócono zasadę "wszystkich demokratycznych swobód, równości wszystkich obywateli, wolności zawiązywania politycznych i zawodowych organizacji, wolności prasy i sumienia".

Do czego więc służy to ponure tło burzy i gromów? Aby na jego tle tym silniej uwydatnić tę jedyną dróżkę "realistyczną", wolną od jakichkolwiek niebezpieczeństw, którą chodzi się samodzielnie i maszeruje się równocześnie razem, swobodnie i zupełnie bezpiecznie, byleby tylko nie zboczyć, bo każdy odchył na tej drodze grozi samobójstwem politycznym.

A dróżka — *koncesjonowana*, za przyzwoleniem ośrodka dyspozycyjnego. Bo ta droga oznacza przyprowadzenie przez PPS(k) szerokich mas na podwórko rzekomej rewolucji, bo ta droga oznacza jedność organiczną z PPR, "dialektyczne" wypływającą z samodzielności i PPR i PPS(k), ale o podobnych mechanizmach działania i zawsze równocześnie nakręcanych. *Jak dobre dwa zegarki; każdy sobie, a biją jednakowym rytmem i zawsze wskazują ten sam czas.* Hochfeld dodałby — czas historii.

JEDNOŚĆ ORGANICZNA PPS(k) I PPR.

To hasło już padło na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej PPS(k) w grudniu 1946 i zostało uzasadnione oczywiście przez Hochfelda.

Już teraz nie ulega wątpliwości, że kierownictwo PPS(k) sterowało dotychczas łódź PPS(k) zgodnie z łodzią PPR i wcale nie równolegle. Nadchodzi punkt ich zbliżenia, w którym ma się rozbić ostatecznie tę pierwszą łódź i zarządzić "przesiadkę" do łodzi PPR.

Być może, że ten punkt już nastąpił, ale może być i inaczej, że "jedność organiczna" nie jest jeszcze końcowym etapem, a dopiero wstępem do końcowego etapu, który oznaczy hasło "organicznego wcielenia"?

To hasło jedności organicznej na tle zapewnionej terorem większości sejmowej ma swoją szczególnie tragiczną wymowę, bo daje wolną drogę i otwiera szerokie pole dla dalszego modelowania Polski na wschodni wzór, przy zgodnej "jedności działania".

Hasło jedności organicznej PPS(k) i PPR — to klęska demokracji polskiej, bo demokracja polska *to sojusz robotników i chłopów, zrzeszonych we własnych, niezależnych i samorządnych stronnictwach.*

SZANSA PO-JAŁTAŃSKA.

Rolę jednego z tylnych kół wozu wyznaczono PPS już w r. 1943. PPS w tej roli była jednym z elementów strategii komunistycznej. W okresie lubelskim, kiedy przez ziemie polskie przewaliła się nawała czerwonej armii, tę rolę PPS rozdzielano między niektórych członków PPS w okolicznościach różnych, często ponurych i dramatycznych. W tym okresie jawnej okupacji — koncesja była jedyną podstawą działania poszczególnych stronnictw polskich i tylko w jej ramach mozna było działać, spełniać swoją ściśle określoną zgóry rolę. Rola była jasna i linia podziału między aktorami a widzami wyraźna. Aż do Jałty.

W okresie po-jałtańskim była szansa uwolnienia PPS od siły fatalnej koncesji i od "przywódców" narzuconych przez tę właśnie siłę. Dał temu przykład Mikołajczyk na terenie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Niestety, oficjalna PPS utrzymała się nadal na torze koncesyjnym.

Brzmi to paradoksalnie: PPS(k) nie uznała Jałty i przeszła nad nią do porządku. W publicystyce PPS(k) przemilcza całkowicie Jałtę i nadal, z jeszcze większą mocą podkreśla Lublin. Nawet "londyńczyk" Hochfeld już teraz swój rodowód wywodzi z Lublina.

PPS(k) na dawnym swym torze — to wielkie zwycięstwo strategii komunistycznej. I stad płyną wszystkie dalsze konsekwencje i tu początek tej równi pochyłej, po której stacza się PPS(k) ku organicznemu wcieleniu się w PPR.

BEZDROŻA PPS(k) W BŁĘDNYM KOLE FAKTÓW.

Albo . . . albo. Skoro PPS(k) odrzuciła modyfikacje w rzeczywistości politycznej, narzuconej Polsce w okresie lubelskim, to pozostała tylko druga alternatywa: kapitulacja i autoplastyka. Przystosowanie się cakowite do tej właśnie rzeczywistości. Formułuje to dobitnie Hochfeld: ". . . nasze możliwości wewnętrzne będą tym większe i tym lepsze, im mocniej, szczerzej, trwalej, głębiej, im bardziej bezwarunkowo, im mniej koniunkturalnie potrafimy ugruntować przyjaźń z naszym potężnym sąsiadem". To nietylko formułka dyplomatyczna. Rosja lubi fakty i dowody, i Hochfeld to rozumie. Wie, co to znaczy "*dokaży*", "*dokaży*", słowo, które się tak często słyszy w Rosji: w murach więziennych, w łagrach i . . . na wolności.

W praktyce — to znaczy: bezwarunkowa przyjaźń dla PPR i dla czujnego ajenta bezpieki w bramie. Dla nich i dla ich faktów. . . .

Dla tej autoplastyki Hochfeld — co jest tak typowe dla ludzi rzucających się z jednej krańcowości w drugą ucieka się do t.zw. *coincidentia oppositorum*, do wykazania zbieżności najbardziej rozbieżnych poglądów. Dla niego — dziś: zachodnia i wschodnia koncepcja socjalizmu są "tylko na pozór" różne i wzywa do ich "integralizacji" (poprawniej: integracji), a od komunistów dzielą go jeszcze tylko: "odrębna psychologia" i "odrębne tradycje walki".

To wszystko "teoryjki" Hochfelda na dziś. Ale są fakty, niezaprzeczone fakty, pozostające ze sobą w różnych związkach i są również różne sytuacje, jedne pociągające drugie. I są procesy, jawne i utajone. Mikołajczyk u góry walczy o praworządność i demokrację; w dołach opór mas i chłopskich i robotniczych; działa akcja bezpieki w lasach i przeciw lasom; akcja wywołuje reakcję i jakże często *jedna ręka "ślepym mieczem" organizuje i akcję i reakcję.* To tu, to tam.

Z tych faktów i z tych sytuacji korzysta i Hochfeld. Zgubną postawę PPS(k) ciągle uzasadnia faktami późniejszymi i sytuacjami późniejszymi, choć są one następstwem w dużej mierze zdrady demokracji i szerokich mas robotniczych przez PPS(k). Gdy walka Mikołajczyka pochłania tysiące ofiar i tysiącami Florków-Bagińskich zapełnia więzienia i to w niemałej mierze dzięki zdradzie PPS(k) — Hochfeld z całym cynizmem wskazuje członkom PPS(k): patrzcie, jak biją Mikołajczyka, walczącego o "formalne racje", to samo mogłoby być z wami. Nie żałujcie go . . . ". . . Stronnictwa składają się z ludzi dorosłych, którzy mają obowiązek umieć rozeznawać warunki działania, przewidywać konsekwencje. . . ." Dalej powiada Hochfeld: ". . . My czujemy naszą rzeczywistość polską, my ją mamy we krwi. My naprawdę boimy się rozpętania żywiołów które albo zmyją szanse pokojowego rozwoju ku socjalistycznej demokracji w Polsce albo trzeba je będzie zgnieść z cromwellowskim fanatyzmem". Jak bezpiecznie się wyraża — "*z cromwellowskim fanatyzmem*". ". . . PPS wie, jakie są trudności i co o nich myślą masy. I dlatego PPS robi wszystko, by zapewnić Polsce spokój wewnętrzny. . . ."

I dlatego ułatwia walkę i rozprawę "bezpieki" narazie z frontem chłopskim . . . Dziś Hochfeld widzi, że rząd warszawski jest "niestety formacją słabą i wrażliwą". Każda "szczelina" groziłaby jej rozbiciem. I dalej: "Pierwsze *nie* w tej formacji musiałoby ją rozbić i wywołać na nowo całą irracjonalną falę na *nie* w społeczeństwie".

Góra PPS (k) z przerażeniem patrzy na tę groźną falę w społeczeństwie na *nie*, na te fale protestu, które płyną zewsząd z pól i z fabryk. I na to PPS(k) po swojej równi pochyłej rzuca hasło jedności organicznej i każe "zasypać szczeliny" między nią a PPR. Ale przepaść między kierownictwem PPS(k) a klasą robotniczą coraz bardziej się pogłębia.

GDY BRAK SENSU ISTNIENIA.

Jakie są różnice między PPR a PPS(k)? *W całej publicystyce PPS(k) nie można znaleźć na to odpowiedzi.* Samo pytanie jest skrzętnie przemilczane. Ludzie koniunktury wstępują raczej do PPR aniżeli do PPS(k). Bo obie partie głoszą to samo, tylko w PPR "ubezpieczenie" lepsze i "dywidenda" wyższa.

PPS(k) w ramach koncesji — straciła polityczno-społeczny sens własnego istnienia i dla Polski i dla polskich mas robotniczych. Może potrzebna jest jeszcze obcej racji. I dlatego musi jeszcze istnieć. A formacje polityczno-społeczne, które chcą istnieć, nie wiedząc dla jakich racji, muszą w końcu widzieć sens rzeczy w samym istnieniu, wyznawać czysty egzystencjalizm, jeśli wolno tu użyć tego modnego dziś wyrażenia.

Byłoby jednak przesadą twierdzić, że "samodzielność" PPS (k) była dla jej kierownictwa celem samym w sobie . . .

Dla wiadomej strategii — "samodzielność" ta służyła do zdezorientowania świata zachodniego i do oszukiwania polskich mas robotniczych w pierwszym okresie powstania tego wielkiego "wirażu w historii polskiej". A dla kierownictwa PPS(k) "samodzielność" ta służyła do otrzymania dla "swoich" kilku tek ministerialnych i innych posad i trochę wyższych rang wojskowych dla różnych dawnych strzelców. I jeszcze jedną teką czy jeszcze jednym stanowiskiem na placówce zagranicznej kończy się normalnie każdy większy spór "międzypartyjny" między PPR a PPS (k).

Dla odwrócenia uwagi mas robotniczych od ponurej rzeczywistości politycznej Kraju — usiłuje się w pewnej mierze uprawiać czysty ekonomizm. Chleb w miejsce wolności. Hochfeld pisze artykuł: "Chleb i wybory", Bobrowski pisze broszurę "Walka o chleb", a łamy "Przeglądu Socjalistycznego" zapełniają przeważnie artykuły ekonomiczne, poświęcone zgadnieniom planowania gospodarczego, bardzo interesujące i pouczające z punktu widzenia socjalistycznego.

Ale czysty ekonomizm jest tak samo fikcją w systemie totalitarnym, jak fikcją jest "samodzielność" PPS(k) w roli tylnego koła w tym wozie rozpędzonym obcą dynamiką. Rozumie to zresztą i Bobrowski, czołowy ekonomista PPS(k). W artykule, umieszczonym w "Przeglądzie Socjalistycznym" nr 8-9, Bobrowski pisze: ". . . Związek między polityką a ekonomiką leży w samej zasadzie planowania" . . . a lekarstwo na błędy gospodarcze bloku lubelskiego widzi w czynnikach, wychodzących "poza obręb czystej techniki ekonomicznej. Chodzi tu o rząd silny, skonsolidowany, ale rozumiejący masy. Chodzi o masy, rozumiejące politykę rządu . . ." A inny ekonomista, Jacek Rudziński, w tym samym numerze pisze bardzo ostrożnie i subtelnie: ". . . Nie ulega natomiast wątpliwości, że dotychczasowa gospodarka materiałem ludzkim . . . jest daleka od gospodarczego racjonalizmu. Składa się na to wiele czynników, wydaje się jednak, że kryteria polityki państwowej na tym odcinku były dotychczas zbyt mało subtelne" . . . A Hochfeld z patosem (bo jakże inaczej!) woła: "U nas człowiek się liczy". Tak, w kartotece "bezpieki", w więzieniach i w łagrach. Dwa razy dziennie go liczą, po każdej zmianie warty.

PROBLEMATYKA SPOŁECZNYCH KOSZTÓW REALIZACJI.

W nastroju dokonanego podziału tek i stanowisk, "jedności działania" i "jedności organicznej" Hochfeld wysuwa przed masy robotnicze "problematykę społecznych kosztów realizacji" zasad lipcowego manifestu PKWN.

Problematyka ta innymi słowy znaczy: my żyjemy i wam dajemy żyć, bo ". . . PPS zrobiła wszystko, co leżało w jej mocy, by te koszty były jak najmniejsze".

Problematyka społecznych kosztów realizacji, choć brzmi tak ładnie i tak ekonomicznie, jest jednak na tle rzeczywistości polskiej w Kraju — etycznie ponura. Bo cóż ta problematyka znaczy? W treści swej ona znaczy: akceptujmy i bądźmy zadowoleni, że dla "realizacji zasad manifestu lipcowego" skazano na śmierć i więzienia drogą wyroków sądowych, mordów kapturowych i porywań tylko tyle a tyle tysięcy ludzi, bo tej zagładzie mogło ulec dwa, trzy czy cztery razy więcej ludzi. Dla realizacji zasad manifestu lipcowego? Co za cynizm! Przecież przytłaczająca większość tych ofiar, które skazano na śmierć i więzienia jawnie i kapturowo, to ofiary nie realizacji zasad manifestu lipcowego, lecz właśnie pogwałcenia tych zasad. Ten właśnie gwałt zadany przez bezpiekę zasadom manifestu lipcowego był początkiem i źródłem wszystkich następnych gwałtów jawnych i utajonych, wszystkich następnych akcji i reakcji. I podstawą tego rachunku krwi i cierpień ludzkich, którym PPS(k) pociesza masy pracujące, bo rachunek mógł być dwa razy większy.

". . . PPS zrobiła wszystko, co leżało w jej mocy. . . .". Ani razu nie było publicznego protestu kierownictwa PPS(k) przeciw panującemu terorowi, przeciw temu tak jawnemu pogwałceniu zasad wolnościowych, przewidzianych w manifeście lipcowym. Świadomie to wszystko zostało pominięte milczeniem w prasie PPS(k). Ani słowa o terorze panującym i przygotowującym grunt pod "wolne i nieskrępowane wybory"; raz tylko z cynizmem Hochfeld powiada: ". . . *przyznajemy, że działalność niektórych organów Bezpieczeństwa nie we wszystkim przypomina boską nieomylność i anielską dobroć*. . . ." A dalej: ". . . tylko niesposób stawać w tych sprawach na środku i rozsądzać spory w ogniu walki. Trzeba wybrać. Źle wybiera ten, kto doradza likwidację narzędzia walki. . . ."

(*Dokończenie na str. 22*)

DOBRY START

Przejście od form życia zbiorowego opartego dotychczas na rozkazodawstwie, do form życia społecznego opartego na zasadach dobrowolnego zrzeszania się—jest w życiu żołnierza polskiego na obczyźnie *zadaniem nadzwyczaj trudnym*.

Władze wojskowe, świadome roli czynnika społecznego wobec zaszłych przemian, wykazały dużo inicjatywy w tym kierunku. Niestety, zarówno przyzwyczajenie jak i fakt, że inicjatywa przejawiana była w większości wypadków przez władze zwierzchnie, nadała tym organizacjom piętno organizacji tworzonych i kierowanych "odgórnie". Dotychczas powstałe organizacje ludzi w mundurach, mimo swoich słusznych i celowych zadań statutowych, ze względu na sposób ich powstawania nie są uznawane za własność ogółu żołnierskiego. By stały się one organizacjami społecznymi "*z prawdziwego zdarzenia*", muszą być dopełnione pewne warunki, a zwłaszcza zasada dobrowolności zaś wybory władz przez ogół zrzeszonych muszą być przeprowadzone z pełną skrupulatnością, w atmosferze całkowitej swobody.

W świetle tej rzeczywistości, zjazd działaczy klasowych związków zawodowych, który się odbył w Londynie w dniach 6-8 grudnia 1946r. *stał się wydarzeniem niezwykłym*. Na zjazd przybyło 208 delegatów. W atmosferze całkowitej wolności i szczerości oraz troski o przyszłość kraju i uchodźtwa, delegaci omówili obecne położenie mas uchodźtwa, zarówno ludności cywilnej jak i żołnierzy. W wyniku 3-dniowych obrad powzięli szereg uchwał o zasadniczym znaczeniu.

Zjazd, powołując do życia Centralny Związek Zawodowy Robotników i Pracowników Polskich w Wielkiej Brytanii, nakreślił drogi rozwojowe dla polskiego ruchu robotniczego i pracowniczego na terenie Wielkiej Brytanii. Upoważnił przytym Zarząd Główny do przeprowadzenia akcji scaleniowej dotychczasowych wysiłków w tym zakresie w celu utworzenia jednej organizacji zawodowej, oraz postawił zadania na najbliższą przyszłość.

Na podkreślenie zasługuje *wysoki poziom obrad, dojrzałość i duże wyrobienie społeczne uczestników Zjazdu, oraz świadomość znaczenia ruchu zawodowego i jego roli* w chwili obecnej i w najbliższej przyszłości.

Niewątpliwie Zjazd ten, w wyniku którego zostały powzięte uchwały w najbardziej żywotnych sprawach, *będzie ważnym etapem w organizowaniu się polskich mas pracujących na uchodźtwie.*

STEFAN GROT

Dokonując przeglądu uchwał, powziętych przez zjazd, stwierdzić musimy, że nie przeoczył on niczego, co nowy etap życia polskiego na obczyźnie (w poprzednim numerze "Robotnika" nazwaliśmy go "*trudnym etapem*") postawił na porządku dziennym emigracji.

Wykonana została wielka praca opracowania, przedyskutowania i zatwierdzenia *statutu związkowego* —przyczym jednak zjazd upoważnił nowoobrany Zarząd Główny do dostosowania tego statutu do przepisów prawa brytyjskiego i wymogów brytyjskiego ruchu zawodowego. Statut, rzecz jasna, zostanie wydrukowany i będzie dostarczony członkom Związku.

Zjazd wyłonił władze związkowe, a mianowicie Zarząd Główny, Główną Komisję Rewizyjną i Centralny Sąd Koleżeński, rezerwując nadto miejsca dla z kolegów pośród lotnictwa, marynarki wojennej i pomocniczej służby kobiet.

Nie pozostawił zjazd żadnych wątpliwości co do tego, *jak rozumie swą samodzielność* związkową — uchwalając, że związek "jest związkiem *niezależnym* i opiera się *na własnych siłach* ideowych i materjalnych członków". Stąd też tak poczesne miejsce w uchwałach zajmują szczegółowe postanowienia, dotyczące wpisowego i składek członkowskich. Rzecz jasna ! Kto nie liczy na subwencje, kto nie wyciąga ręki z puszką po "dobrowolne składki"—ten musi stanąć mocno *na własnych nogach* także jeśli chodzi o finanse organizacyjne.

Związek, założony na zjeździe, jest związkiem *centralnym*. Sama nazwa to powiada. Mają się w nim zmieścić pracownicy przemysłowi i rolni, kwalifikowani i niekwalifikowani, fizyczni i umysłowi. *Nie stać nas na rozdrabnianie sił*. Słusznie jednak postanowił zjazd *uszanować dorobek tych organizacji, które mają już za sobą lata istnienia i pracy* ! Z całym więc respektem dla tego dorobku oraz dla pewnych uzasadnionych odrębności — zjazd polecił Zarządowi Głównemu *przeprowadzenie rozmów z innemi polskiemi organizacjami zawodowemi*, w celu zespolenia polskiego ruchu zawodowego na terenie Wielkiej Brytanji. Miejmy też nadzieję, że wszędzie zwycięży ostatecznie dobra wola i wzgląd na interes rzesz pracowniczych — a tem samem porozumienie i zespolenie nie napotka na nieprzezwyciężalne trudności.

Także i w wewnętrznem życiu związkowem, zjazd zajął tradycyjną postawę klasowego ruchu zawodowego — iż ciężar pracy rozkłada się między centralne ciała związkowe a placówki miejscowe : oddziały miejscowe i sekcje zawodowe. Związek musi się kierować jedną wspólną, solidarną, braterską myślą — *ale siła jego tkwić musi w tak zwanych "dołach"*. Nie będziemy przecież budowali bezdusznego cielska na glinianych nogach ! I dlatego pamiętać będziemy *o kamieniu węgielnym naszej pracy*, jakim jest łączność centrali z oddziałami i sekcjami — i naodwrót . . . Zjazd uznał, że nadeszła już pora, by przystąpić do organizowania oddziałów Związku i sekcji zawodowych *we wszystkich cywilnych skupieniach polskich oraz w PKPR*. Rzecz jasna, wymaga to załatwienia formalności z władzami PKPR, poczem nastąpi wszędzie powołanie przez Zarząd Główny komisji organizacyjnych z pośród członków związku.

Zjazd nie zaniedbał też sprawy *stosunku do innych form ruchu robotniczego*. Zalecił więc *popieranie ruchu spółdzielczego*, wstępowanie na członków do brytyjskich spółdzielni spożywców oraz tworzenie — gdzie to będzie możliwe — własnych spółdzielni pracy. Zjazd zadeklarował stałą i ścisłą współpracę z wznawiającem swą działalność na obczyźnie *Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego* (TUR). Wreszcie, zjazd postanowił *udzielić pełnego poparcia "Robotnikowi" londyńskiemu*.

Ludowi pracującemu w Polsce, walczącemu o swe słuszne prawa — zjazd wyraził swą całkowitą solidarność, ostro jednocześnie piętnując gwałcenie wolności, demokracji i prawa stanowienia o własnym losie.

Brytyjskiej klasie pracującej i jej związkom zawodowym zjazd przesłał braterskie pozdrowienia i wyrazy solidarności, a swój stosunek do międzynarodowego ruchu robotniczego określił następującą uchwałą :

"Zjazd widzi zwycięstwo klasy pracującej, zwycięstwo Wolności, Demokracji i Sprawiedliwości we wspólnym wysiłku i solidarnym wystąpieniu całego świata pracy *pod sztandarami Światowej Federacji Związków Zawodowych*".

Owacja, zgotowana tow. *Bell'owi* i *Feather'owi*, którzy na zjeździe reprezentowali potężny brytyjski ruch zawodowy (TUC) — była najlepszem świadectwem uczuć robotnika polskiego, którego losy wojenne i . . . powojenne rzuciły do tego kraju, gdzie pod przewodem rządu robotniczego realizuje się budowa socjalistycznego ustroju gospodarczego w pełnej wolności jednostki ludzkiej i w całkowitej demokracji politycznej.

Robotnik polski, przebywający w tym kraju, pragnie dzielić trudy i troski, nadzieje i zwycięstwa robotnika brytyjskiego. Wbrew oszczerstwom, oskarżającym polskich robotników o łamistrajkowskie zamiary, o dążność do pracy niezorganizowanej i tem samem obniżającej warunki pracy i płacy — *robotnik polski pragnie być dobrym kolegą i towarzyszem robotnika brytyjskiego*. I dlatego właśnie organizuje się w swym własnym związku, aby ułatwić rzeszom polskiej emigracji także organizacyjne zespolenie się z ruchem zawodowym brytyjskim, przy jednoczesnem zachowaniu i troskliwem pielęgnowaniu wszystkiego, co stanowi *nasz własny dorobek Polaków i robotników polskich*.

Że pragnienia te są *doskonale rozumiane* — o tem świadczy przemówienie tow. Wiktora Feather'a do zjazdu. Podajemy je w pełnem, autoryzowanem brzmieniu.

DOPOMOŻEMY POLAKOM...

Przemawiając imieniem Kongresu Związków Zawodowych (*Trades Union Congress*, krotko : T.U.C.) tow. Victor Feather oświadczył :

Przybyłem tutaj, by zabrać głos imieniem T.U.C.

Wielka Brytanja jest demokracją, gdzie wszelkie decyzje są pobierane w sposób demokratyczny, po przedyskutowaniu wszystkich punktów widzenia.

To też — bez względu na to, jakie były wieści o poprzednich dyskusjach — skoro obecnie T.U.C. postanowił większością głosów, iż Polacy mogą być tu zatrudniani — wszyscy podporządkowujemy się tej decyzji. Dopomożemy w przejściu Polakow do życia cywilnego, czy to jeśli zechcą oni pozostać tutaj czy też jeśli udadzą się za morza.

W wykonaniu tej decyzji, T.U.C. przeprowadził rokowania z rządem, za pośrednictwem ministerstwa pracy.

Uzależniliśmy zatrudnianie Polaków w tym kraju od dwóch warunków. Jestem pewny, że zgodzicie się, iż mają one na celu służenie nietylko interesom robotników brytyjskich ale także waszym własnym. Warunki te, to (*a*) że w przemysłach, w których Polacy mają być zatrudnieni, nie może być bezrobocia, oraz (*b*) że warunki pracy i płacy winny być takie same jak dla robotników brytyjskich.

Spodziewam się, że szybko włożycie się w nasz demokratyczny sposób życia i że przyswoicie sobie nasze demokratyczne tradycje i urządzenia. Jednocześnie rozumiemy, że pragniecie zachować i podtrzymać niektóre wasze własne tradycje, stanowiące część waszej odwiecznej polskiej kultury. Znajdziecie wśród ludu brytyjskiego tolerancję i zrozumienie, którego nigdy nie naruszycie.

Jestem pewny, że gdy przystąpicie do pracy i kiedy wykażecie pragnienie brania udziału w naszem życiu, coraz to więcej ludzi będzie wam radych. Chybione byłoby, twierdzić, że nie ma tu silnej niechęci do zatrudniania Polaków w tym kraju. Tak samo jak wszelkie inne narody, Brytyjczycy mają swoje przesądy.

Chciałbym przeto bardzo mocno zaapelować do każdego z was z osobna, abyście byli uważni, abyście poczuwali się do odpowiedzialności i pokazali, że pragniecie wejść w twórczej pracy w nasze życie. Bardzo często zachowanie się jednostki może przynieść szkodę tysiącom, ale jestem pewny, że gdy pokażecie, iż pragniecie razem z nami pracować nad odbudową i nad podniesieniem poziomu życiowego robotników wszystkich krajów — będziecie mile widziani w tym kraju przez wszystkich członków związków zawodowych.



Tow. Victor Feather (T.U.C.) przemawia do zjazdu w Denison House.

SZARY CZŁOWIEK . . . W CZARNEJ KOSZULI

Czy społeczeństwo włoskie przechowuje sympatie dla faszyzmu, czy też obarcza faszyzm odpowiedzialnością za przegraną wojnę i wszystkie konsekwencje stąd wypływające? *Byłoby nonsensem twierdzić, że wraz z upadkiem faszyzmu jako formy rządów, faszyzm znikł z wnętrza życia włoskiego.* Trzeba mieć na uwadze, że dla *przeciętnego* Włocha faszyzm nie był jakąś doktryną polityczno-społeczną, ale przede wszystkim *wyrazem nacjonalistycznych i imperialistycznych dążeń.* Dlatego też można spotkać się w dyskusji z Włochami z uwagą, że np. zagraniczna polityka Mussoliniego, aż do interwencji w Hiszpanii, nie zasługuje na potępienie. Mamy więc tutaj zupełnie jawne przyznanie się do imperialistycznych tendencji, które ujawniły się chociażby w wojnie z Abisynią (1935). Oczywiście, poglądu tego nie podzielają zdecydowani antyfaszyści.

Włosi są narodem impulsywnym; długoletni okres faszyzmu spowodował więc *całkowity marazm życia politycznego.* Nie istniała żadna możliwość wolnej i swobodnej dyskusji, społeczeństwo było jednokierunkowo szkolone, a raczej instruowane. Pociągnęło to za sobą niemal całkowity zanik wyrobienia politycznego. Stąd rozumowanie przeciętnego Włocha obraca się w gotowych formułkach. A oto przykład :—

W wyniku wojny spadła oczywiście stopa życiowa szerokich mas, pojawiło się bardzo poważne bezrobocie. Istnieją trudności aprowizacyjne, komunikacyjne, szwankuje bezpieczeństwo. Są to zjawiska, występujące we wszystkich krajach w wyniku wojny. W poszukiwaniu winowajcy za okres powojennego kryzysu, Włosi nie obarczyli odpowiedzialnością faszyzmu, ale w zależności od chwilowych sympatii i antypatii — różne stronnictwa polityczne. Sprytny, inteligentny literat i publicysta Giannini, wyczuwając nastroje swoich rodaków, powołał do życia "*Front Szarego Człowieka*". Założył tygodnik "*L'Uomo Qualunque*" (Szary Człowiek), który w krótkim okresie czasu osiągnął bodaj-że najwyższy nakład z pośród pism włoskich, jeśli pominąć pisma codzienne, bo ponad 500.000 egzemplarzy. Pochopni korespondenci zagraniczni przepowiadali na wiosnę 1946 roku, w okresie poprzedzającym wybory samorządowe i parlamentarne, wielki sukces Giannini'ego. *Stało się inaczej.*

Powszechnie określa się ruch "*L'Uomo Qualunque*" jako neo-faszystowski. Przyjrzyjmy mu się dokładnie. Przede wszystkim trzeba podkreślić, nawiązując do wyżej przytoczonych uwag natury ogólnej, że Giannini zgrupował w pierwszym okresie wokół siebie wszystkich niezadowolonych, obojętne z jakiego powodu. Oczywiście, najbardziej niezadowolone były wszystkie elementy związane z faszyzmem. Giannini pierwotnie nie ujawniał żadnego programu politycznego czy społecznego. Ostrze jego zjadliwego pióra kierowało się przeciw wszystkim. Nie oszczędzał nikogo. Była to więc *działalność wyłącznie negatywna.* Nie wysuwał żadnego konstruktywnego planu działania, nie wskazywał, jak należy wziąć się np. do dzieła odbudowy powojennej. Pastwił się zarówno nad chrześcijańską demokracją, jak nad socjalistami i komunistami.

Przystępując do wyborów samorządowych, Giannini usiłował sformułować jakiś program. Trudno było tego nie uczynić, gdy toczyła się ożywiona walka o przyszły ustrój państwa. Przywódca "*L'Uomo Qualunque*" wypowiedział się za monarchią konstytucyjną, wolnym handlem, inicjatywą prywatną, przeciw biurokratyzmowi i wszelkim totalizmom. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że wysunął umiarkowany program kapitalistyczno-liberalny. A praktyka? *Stała w jaskrawej sprzeczności z tymi deklamacjami.* Zjazd partyjny w Rzymie, czy też wiece "*L'Uomo Qualunque*" w niczym nie różniły się od wystąpień Mussoliniego, poza brakiem jednolitego ubioru w postaci czarnych koszul. Nie dopuszczano do żadnej dyskusji. Straż porządkowa, czyli bojówki uzbrojone w pałki, pilnowały zebranych. Giannini witany był jak *Duce*, słowem — doskonała imitacja dopiero co przebrzmiałych czasów. Na prowincji bojówki "*L'Uomo Qualunque*" napadały na lokale związków zawodowych, partii socjalistycznej i komunistycznej. Bojówki te mają również na swoim sumieniu niejeden krwawy napad na działaczy robotniczych.

Wiosenne wybory samorządowe nie przyniosły żadnego sukcesu Giannini'emu. Przystąpił więc do ożywionej akcji w okresie kampanii plebiscytowej (monarchia czy republika?) i wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Na tle ogólnego kryzysu i silnych walk międzypartyjnych, a w szczególności rozbicia całego mieszczaństwa, dyscyplina "Frontu Szarego Człowieka" zaczęła działać na burżuazję jak miraż. Giannini postanowił odebrać monopol na katolicyzm chrześcijańskim demokratom *i przyjął katolicyzm* (był protestantem) wraz z całą rodziną, biorąc równocześnie ponowny ślub z żoną, z którą ma dorosłe dzieci. Była to oczywiście czysto polityczna demonstracja i ukłon w kierunku Watykanu, skąd patrzą na Giannini'ego wcale przyjaznym okiem. Usunął on w ten sposób trudności, któreby stały na drodze do otwartego poparcia go przez kler katolicki.

Wywindowanie Giannini'ego w górę jest bardzo potrzebne wszystkim elementom kapitalistycznym. Chrześcijańska demokracja nie stanowi, wbrew różnym pozorom, jednolitej grupy. Istnieje wewnątrz tego stronnictwa bardzo silna grupa lewicowa, głównie rekrutująca się z działaczy związków zawodowych, która nie popiera programu de Gasperi'ego *i pragnie zbliżenia z partią socjalistyczną.* Grupa ta wypowiada się za reformami gospodarczo-społecznymi, za znacjonalizowaniem kluczowych gałęzi przemysłu, kontrolą banków prywatnych, szerokim programem robót publicznych, itp. Chce ona zerwać również z polityką kapitalistyczną. Wysoko postawieni protektorzy chrześcijańskiej demokracji obawiają się rozłamu, którby właściwie oznaczał koniec tej partii jako czołowego stronnictwa Włoch. W tych warunkach znalezienie nowego stronnictwa, któremu możnaby w przyszłości udzielić swojego poparcia i które byłoby zbiornikiem wszystkich elementów konserwatywnych, stało się dla tych elementów niemal koniecznością dnia. Tym też przede wszystkim tłumaczy się, że wszystkie ostatnie wystąpienia Giannini'ego odbiegają od dawnych. Są one *bardziej umiarkowane w tonie*, przy każdej okazji odżegnuje się on od faszyzmu, a nawet zapewniał, że wykluczać będzie ze swej organizacji ukrywających się w niej byłych dygnitarzy faszystowskich. Giannini chętnie porównuje swój program do programu amerykańskich republikanów. Mówi już, że jeśli naród odda mu w drodze wyborów władzę, wówczas stronnictwo jego nie uchyli się od przejęcia odpowiedzialności. Wreszcie ostatni akces grupy liberalnej i zmiana nazwy partii wskazują wyraźnie, że Giannini szykuje się do odegrania roli wybawcy burżuazji włoskiej i że sfery te stawiają coraz bardziej na niego. Jest to może również zapowiedź konsolidacji elementów prawicowych.



Przed wyborami do Konstytuanty: afisze różnych stronnictw włoskich — l'Uomo Qualunque, socjalistów, komunistów.

W listopadowych (1946 r.) wyborach do rady miejskiej w Rzymie stronnictwo "*L'Uomo Qualunque*" zajęło drugie miejsce, za blokiem socjalistyczno-komunistycznym, a przed chrześcijańską demokracją. We Florencji, Turynie i Genui "*L'Uomo Qualunque*" uzyskał nikłą ilość głosów, natomiast uzyskał większość w Palermo na Sycylii; wpływy tego stronnictwa — jak się więc okazuje — naogół ograniczone są do Włoch południowych.

Podsumujmy: Giannini reprezentuje dziś próbę *odrodzenia nacjonalizmu włoskiego*, a stronnictwo jego *staje się skupiskiem wszystkich elementów burżuazyjnych, a więc i faszystowskich.* Mieszczaństwo włoskie zawiedzione w swoich nadziejach, pokładanych w dawnych partiach burżuazyjnych na czele których znaleźli się starcy, działacze z okresu przedfaszystowskiego, a nastraszone przez krzykliwą, nie przebierającą w środkach propagandę komunistyczną, zaniepokojone ruchami odśrodkowymi w chrześcijańskiej demokracji i kryzysem w partii socjalistycznej — *zwróciło się w kierunku nowego "wodza" Giannini'ego i szuka w nim ratunku.* Włosi są zdezorientowani, a ponad to, niestety, demokratycznie mało wyrobieni, a więc, jak to złośliwie i trafnie określił jeden z pisarzy włoskich, "zawsze będą oklaskiwali tenora, którego przedkładają nad najlepszy chór".

W tym poszukiwaniu jednostki kierowniczej i w braku wiary w demokratyczne organa zbiorowe tkwi niebezpieczeństwo dla przyszłości Włoch.

K.L.

AMERYKA PRZESTAWIA ZWROTNICE

SIŁY POSTĘPU I SIŁY REAKCJI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zwycięstwo wyborcze Republikanów nie było wcale niespodzianką polityczną. Przewidywali je dziennikarze, kupcy, businessmani. Szczególnie ci ostatni — liczyli oni też na to, że Republikanie zniosą kontrolę cen. Towary poznikały więc z rynku. Poznikały ubrania, obuwie, cukier, czekolada z lad sklepowych, z wielkich magazynów i z małych t.zw. "groserni".

Kupcy czekali na zwyżkę cen — i na zwycięstwo Republikanów. Przyszło to zwycięstwo — *a z nim zwyżka cen wszystkich towarów i niemal że ostateczne zniesienie kontroli cen* — kontroli, która była strażnikiem niskich cen towarów pierwszej potrzeby i która też pod naciskiem prawicy społecznej w znacznej mierze została już przed wyborami ograniczona. Pod tym względem, zwycięstwo Republikanów nie zawiodło nadziei wielkich kupców i kapitału. Republikanie oddawna walczyli przeciw tej kontroli, zdołali doprowadzić do jej częściowego zniesienia, wreszcie po zwycięstwie Republikanów prezydent Truman ustąpił i zgodził się na prawie że zupełną likwidację t.zw. O.P.A.— urzędu kontroli cen, mocno już uszczuplonego w swym zakresie poprzednią akcją Republikanów.

Pozostała jeszcze *kontrola czynszów,* ale już obecnie senator Wherry z Nebrasca, Republikanin, wystąpił z żądaniem zniesienia kontroli cen czynszów, tłómacząc, że zwyżka czynszów przez wzmożenie ruchu budowlanego doprowadzi kiedyś do zniżki czynszów. Dziwna to logika, a jednak takie są dzisiaj argumenty niektórych Republikanów, którzy z miejsca rozpoczęli energiczną akcję, zmierzającą do likwidacji wielu, bardzo wielu zdobyczy społecznych.

W prasie ukazała się zapowiedź zwyżki czynszu o 15%. Senator Ball zapowiada też rewizję ustawodawstwa robotniczego — a dzieje się to wszystko w czasie, gdy świat idzie na lewo, gdy na terenie polityki zagranicznej radykalizm społeczny ma swoje znaczenie i to wielkie znaczenie. Ludność Stanów — po udzieleniu votum zaufania Republikanom — *patrzy dzisiaj z obawą w przyszłość,* ludzie pracy obawiają się przede wszystkim *inflacji*—zwyżki kosztów utrzymania.

Wiele przyczyn złożyło się na zwycięstwo Republikanów, którzy natychmiast po zwycięstwie *rozpoczęli pracę nad szeregiem projektów ustaw o antyrobotniczym i aspołecznym charakterze.*

PRAWO WAHADŁA

Jedną z przyczyn jest zapewne zwyczajne w Ameryce prawo mechaniki politycznej — *prawo wahadła.* Po wielu latach rządów demokratycznych, normalnym biegiem spraw politycznych w Stanach, szala opinii publicznej przechyliła się na rzecz drugiej partii — Republikanów. Ta mechanika polityczna działa tem prawidłowiej, że zarówno w jednym jak i w drugim stronnictwie są elementy postępowe i reakcyjne. Trudno powiedzieć np., że wszyscy przedstawiciele demokratów to radykali, a republikanów — to reakcjoniści, lub na odwrót. . . .

Poza prawem "politycznego wahadła" są też jednak i inne przyczyny, zarówno z zakresu polityki wewnętrznej jak i zagranicznej. Z reguły, są to sprawy, w których Republikanie odegrali często rolę wsteczną, obalając instytucje postępu społecznego. Za to, że administracja (rząd) pozwoliła obalić te instytucje, jak np. urząd kontroli cen, *opinia wini atoli Demokratów,* którzy rządzą. Możliwość protestu jest tylko jedna— głosować na inną partię, a partia opozycyjna jest tylko jedna — Republikanie. Nie zapominajmy bowiem, że kontrola cen w znacznej mierze została obalona już przed wyborami i że w sprawach gospodarczych Demokraci wykazali ostatnio brak decyzji i energii, nie umiejąc opanować rosnącej drożyzny.

STRAJKI ROBOTNIKÓW . . .

Niewątpliwie standard życiowy w Stanach jest dzisiaj bardzo wysoki, korzystają z niego najszersze masy robotnicze. Płace są społecznie wyrównane. Fachowy robotnik ma płacę tak wysoką, że niekiedy wyższą niż profesor uniwersytetu. Jeśli chodzi o płace nauczycieli amerykańskich, to w roku 1945 po raz pierwszy w historii przeciętna płac była niższa od przeciętnej niewykwalifikowanego robotnika. Szoferzy ciężarówek mają uposażenia wyższe od lekarzy szpitalnych, piloci samolotów (który niedawno strajkowali) mają uposażenia wyższe od niejednego prezydenta republiki w Europie. *Zdobyli sobie jednak robotnicy te uposażenia ciężką walką* — i nie we wszystkich zawodach płace dochodzą aż do takiej wysokości. Naogół, *płace są przyzwoite* i zapewniają przyzwoity, wysoki standard życiowy pod warunkiem utrzymania obecnego poziomu cen.

Dochodziło też często do strajków, w których wielu robotników innych zawodów, nie biorących udziału w strajku, *ponosiło dotkliwe straty.* Podczas np. strajku transportowego w Nowym Jorku zamarł prawie całkowicie przemysł konfekcyjny, a dziesiątki tysięcy robotników zostały dotknięte bezrobociem. Kilka tysięcy robotników żeglarskich, którzy obsługują promy nowojorskie, sparaliżowało mocno życie Nowego Jorku — zabrakło bowiem węgla i światła. W innym przypadku strajkujący robotnicy nie dopuścili transportu tlenu do szpitala, a w przytułkach dla ślepców sprzeciwiali się zatrudnianiu ślepców, którzy pracowali taniej lub wprost zadarmo. To wszystko wywołało falę krytycyzmu w stosunku do organizacji robotniczych, *a nie brak było nawet głośnego potępienia.* Pod wpływem fali strajków, robotnicy zaczęli tracić sympatię w szerokiej opinii publicznej. Nawet w łonie samej klasy robotniczej nie brak było głosów krytycznych i głosów ostrzeżeń. Niektóre dzienniki zaatakowały związki zawodowe.

Oczywiście, było wiele niedociągnięć. Niektóre niedomagania tej całej walki strajkowej, niedomagania sprzeczne z szerokim interesem publicznym, wymagają w przyszłości zasadniczej zupełnie korektury, dyskusji i uregulowania, by strajki nie narażały szerszego interesu społecznego.

. . . I STRAJKI KAPITALISTÓW

Mniej było oporów i oburzenia przeciw wielkiemu businessowi, gdy nagle mięso zniknęło ze sklepów i pojawiło się natychmiast z powrotem *po zniesieniu kontroli cen mięsa,* po cenach naturalnie daleko wyższych. Niewątpliwie była w tym wszystkim gra wielkich producentów i ranczerów — hodowców bydła, ale im to uszło w opinii publicznej, bo działają bezosobowo, nie widać ich transparentów na ulicach, nie widać ich zgromadzeń. Natomiast społeczeństwo znalazło środki samoobrony — ludzie ograniczyli zakupy, zaczęli nawet całkowicie wstrzymywać się od zakupu mięsa.

Otóż fakt częściowego zniesienia kontroli cen jeszcze przed wyborami, fakt, że administracja, czyli władza wykonawcza zmuszona była ustąpić przed naciskiem pewnych kół Kongresu (parlamentu) i fakt zwyżki cen—*pomogły Republikanom,* choć . . . spowodowane były przedewszystkim akcją Republikanów— senatora Tafta. Ludność nie głosowała na Demokratów, bo ci nie umieli opanować zwyżki cen — trzeciej partji nie było, była tylko partja republikańska i z tego tylko powodu niektórzy wyborcy oddali głosy na Republikanów. Wzrost nastrojów antystrajkowych — o których mówiliśmy, też pomógł Republikanom — w części przynajmniej, ale w części dość znacznej.

SENATOR BILBO

Trudno przy tym wszystkim nazwać Republikanów jako całość partią reakcyjną, choć *nie brak w niej elementów reakcyjnych.* Partia Republikanów jest partią Lincolna, jednego z największych prezydentów Stanów Zjednoczonych, z jego bowiem nazwiskiem związana jest historia zniesienia niewolnictwa w Stanach. Partia Republikanów pod względem zagadnień rasowych jest częstokroć znacznie postępowsza niż Demokraci. "Demokrata" Bilbo — "demokratyczny" senator z południa — jest przedstawicielem skrajnego, najbardziej reakcyjnego skrzydła amerykańskiego. Głosi publicznie nienawiść rasową, nawołuje *do akcji przeciw murzynom, Polakom, Żydom, Włochom i Grekom* — i opowiada się za rasowym "kaukaskim" (?) typem Amerykanina. Co znaczy "kaukaski typ rasowy", zapewne sam senator Bilbo dobrze nie wie, w każdym razie głosi wszędzie "*white supremacy*" — hegemonję białych nad czarnymi. Senator Bilbo dla każdego murzyna jest symbolem reakcji i uprzedzenia. Ale nietylko dla murzynów jest on symbolem reakcji — i w tym leży siła amerykańskiej demokracji.

Dnia 16 listopada 1946 roku Senat wybrał komisję śledczą, celem wszczęcia dochodzenia, czy senator Bilbo ma kwalifikacje (oczywiście moralne) na członka amerykańskiego Senatu. Przewodniczącym komisji został senator Ellender z Luisiany — również demokrata ! Śledztwo wszczęto na skutek petycji 48 obywateli z Mississipi. Obywatele ci oskarżają senatora tego samego stanu Mississipi — p. Bilbo o to, że uzyskał mandat senatora, stosując teror moralny w stosunku do ludności murzyńskiej : "powstrzymując ją zastraszaniem od głosowania". Bilbo, wedle słów petycji, "jest symbolem ciemiężenia i reakcji przeciw ludowi murzyńskiemu". Na wiadomość o wszczętym dochodzeniu senator z partii Demokratów (!) p. Bilbo powiedział : "Obstaję przy wszyskim, co kiedykolwiek powiedziałem. Powiedziałem w czasie kampanii, że murzyni nie mają prawa głosować w Missisipi i w dalszym ciągu jestem tego zdania".

Oczywiście wśród Demokratów jest potężna opozycja w stosunku do członków partii w typie Bilbo, faktem jednak jest, że wielu "Demokratów" w stanach południowych reprezentuje taką właśnie linię w przeciwieństwie do Demokratów północy.

WŚRÓD REPUBLIKANÓW

Pierwsze prawo przeciw dyskryminacji rasowej wprowadzone zostało w stanie New York, za czasów administracji republikańskiego gubernatora Dewey'a. Odmowa zatrudnienia z powodu przynależności rasowej, religijnej czy narodowej — jest w stanie nowojorskim przestępstwem kryminalnym.

Do Republikanów należy też były senator La Folette, znany radykał, redaktor "*The Progressive*", postępowego tygodnika zbliżonego do socjalizmu i wydawanego przez niego w twierdzy La Follettów, w stanie Wisconsin. La Folette jest członkiem starej amerykańskiej rodziny, rodziny radykałów i socjalistów. Ojciec La Folette'a, choć o tendencjach izolacjonistycznych, był przedstawicielem partii radykalnej, "postępowej", która swego czasu cieszyła się znaczną popularnością. Był on też kandydatem na prezydenta, zbierając znaczną ilość głosów.

Radykalnych, postępowych przekonań jest gubernator Minnesoty Staasen — kto wie, może przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, jeden z przedstawicieli Stanów na konferencji w San Francisco.

Nie jest też wcale wykluczone, że w łonie partii republikańskiej dojdzie do walki, że powstanie wewnętrzna opozycja przeciw zbyt reakcyjnym posunięciom społecznym, kto wie, może nastąpi zbliżenie między konserwatywnym, a nawet reakcyjnym skrzydłem demokratów — a konserwatywnym skrzydłem republikanów.

Pomimo owych postępowych przedstawicieli czy postępowych posunięć, dokonanych niekiedy przez ludzi o przekonaniach konserwatywnych, Republikanie, jako całość, nie reprezentują dzisiaj obozu gospodarczo postępowego. Demokraci mają za sobą całą glorię radykalnych reform Roosevelta, postępowych posunięć w zakresie gospodarczym i społecznym, tradycję *New Deal'u,* zasługi w podniesieniu standardu życiowego mas robotniczych, wprowadzenie ubezpieczeń społecznych. Partia demokratyczna w północnych stanach : Nowym Jorku, Pennsylvanii, Nowej Anglji i innych— jest partią postępową i ludową. Republikanie mają niekiedy w swych szeregach postępowców, mają zasługi polityczne w niektórych sprawach, *ale społecznie Republikanie reprezentują w rzeczywistości politykę inflacji i politykę konserwatyzmu gospodarczego.* Oni spowodowali zniesienie kontroli cen, z ich zwycięstwem przyszła zwyżka cen, która godzi przedewszystkim w interes ludu pracującego, a daje łatwy zysk i możność wzbogacenia się wielkiemu kapitałowi i klasom posiadającym.

Czy Stanom grozi inflacja ? Inflacja już nie grozi — bo zagadnieniem jest tylko jej *powstrzymanie.* I zapewne, mimo zwycięstwa Republikanów, uda się inflację zbalansować, raz dzięki ogromnej produkcji amerykańskiej i niezwykle dynamicznej amerykańskiej gospodarce, po drugie — dzięki temu, że w Stanach są siły społeczne, które się inflacji przeciwstawiają, i wreszcie — mimo zwycięstwa wyborczego, republikanie nie uzyskali pełni władzy. Prezydent Truman jest Demokratą, a w jego rękach jest cała władza wykonawcza na dwa jeszcze lata, gdyż rozdział władz jest w Stanach Zjednoczonych

ściśle przeprowadzony. Jednakże prezydent Truman, obawiając się konfliktu między władzą wykonawczą a ustawodawczą, zaproponował *kompromis* i do tego kompromisu zapewne dojdzie. Dojdzie do jakiegoś układu sił, który pozwoli na normalne funkcjonowanie państwa. Trudno bowiem prowadzić tak olbrzymie państwo jak Stany Zjednoczone Ameryki zawsze wśród burzy, zawsze w konflikcie z parlamentem. *Klasa robotnicza będzie musiała przygotować się do przeciwstawienia wszystkim zamierzeniom, godzącym w jej interesy.* Antyrobotnicze ustawodawstwo doprowadzi tylko do nowej fali strajków. Czy w obawie przed tymi wstrząsami, niektórzy z senatorów republikańskich zaniechają swej akcji? Dzisiaj trudno na to odpowiedzieć.

POLITYKA ZAGRANICZNA U.S.A.

W polityce zagranicznej wśród Republikanów pokutowały tendencje izolacjonistyczne, t.zn. tendencje niemieszania się w sprawy europejskie i ogólno-międzynarodowe, polityka oddzielenia się od reszty świata. To przecież Republikanie pokonali Wilsona, republikański senator Cabot Lodge (syn jego wybrany został w ostatnich wyborach) był zasadniczym przeciwnikiem Ligi Narodów i międzynarodowych, światłych koncepcji wilsonowskich.

Staasen, senator Bal, John Foster Dulles i wielu, wielu innych reprezentują dzisiaj kierunek międzynarodowy w partii republikańskiej. Senator Austin, reprezentant Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych, jest republikaninem. Silne są dzisiaj w Stanach nietylko tendencje ścisłej współpracy międzynarodowej, ale nawet *rządu światowego i federacji świata.* Nie brak międzynarodowców wśród Republikanów — ale gdzieś, po kątach pokutują jeszcze stare, izolacjonistyczne tradycje.

SPRAWA POLSKA W U.S.A.

Niektóre koła polskie w Stanach Zjednoczonych naiwnie sądziły, że zwycięstwo Republikanów oznacza zwrot w sprawie polskiej. Brak perspektywy politycznej u niektórych Polaków, podobnie zresztą jak i u innych przedstawicieli mniejszych narodów, przekracza niekiedy nawet granice naiwności. Sprawa polska nie jest wcale w polityce amerykańskiej jakimś zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Polityka zagraniczna Stanów kieruje się przedewszystkim sprawami amerykańskimi i interesem Stanów; sprawa polska nie jest bynajmniej jakimś celem ich polityki zagranicznej. Trudno więc spodziewać się, by dla garści głosów — zresztą *amerykańskich*, bo Polak amerykański (czy Amerykanin polskiego pochodzenia) jest przedewszystkim lojalnym Amerykaninem — Stany Zjednoczone zmieniały zasady swej polityki. Sprawa polska na terenie międzynarodowym może odegrać rolę *tylko jako część problemu znacznie szerszego niż problem polski*, jako jeden z elementów trwałego pokoju i jako zagadnienie sprawiedliwości międzynarodowej, bez której nie może być trwałego pokoju. Ponieważ zasadniczym celem polityki Stanów jest trwały pokój, oparty o zasady sprawiedliwości, dla tych samych przyczyn sprawa polska może odegrać swoją rolę jako element zasadniczy w całości zagadnienia, ale nie rolę "konia wyborczego". Niestety, dla tego aspektu zagadnienia niema zbyt wiele zrozumienia wśród niektórych dziennikarzy polskich. Np. korespondent waszyngtoński "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" boleje nad zmniejszeniem się ilości polskich mandatów w Kongresie. Powinien on wiedzieć, że kongresman — poseł pochodzenia polskiego, działa *przedewszystkim w interesie Stanów* a nie Polski, bo jest Amerykaninem. My sami w niepodległej Polsce domagaliśmy się od polskich obywateli bez względu na ich pochodzenie czy narodowość, przedewszystkim lojalnego stosunku do państwa. Ludność Ameryki jest pochodzenia emigracyjnego. Amerykanin angielskiego poch[o]dzenia ma przedewszystkim *amerykański* a nie angiel[s]ki interes na uwadze, podobnie postępuje tutaj i Polak. Polacy byli zawsze dobrymi obywatelami wielkiej Republiki.

Nie tędy więc droga do walki o sprawę polską. Jeżeli przyczyniła się ona do sukcesu Republikanów jako zagadnienie polityki zagranicznej — a polityka zagraniczna była niewątpliwie tym elementem, który do wygranej też się przyczynił — to znowu jako część szerszego zagadnienia: *ekspansji sowieckiej i ogólnego zaniepokojenia polityką imperjalistyczną Sowietów.* Naród amerykański ma wiele zdrowego rozsądku i dobrej woli. Dobra wola nie wystarczyła dla zaspokojenia apetytów sowieckich. Stąd też podejrzenia i niepokój, stąd zainteresowanie Europą Wschodnią. A wiadomości z owej "wyzwolonej" ojczyzny milionów emigrantów wcale nie są wesołe i mało w nich "atlantyckiej" wolności. Artykuły w prasie sowieckiej, nawołujące do głosowania na partię demokratyczną, były wprost nieocenioną pomocą dla Republikanów. Zachowanie się Mołotowa i Wyszyńskiego na konferencjach pokojowych, rządy Tita, zestrzelenie lotników amerykańskich w Jugosławji — wszystko to były argumenty *za usztywnieniem polityki zagranicznej w stosunku do Sowietów.* Tito w mundurze Goeringa i z giestem argentyńskiego dyktatora Perona budzi tu śmiech i niechęć. Na Times Square, po zestrzeleniu lotników amerykańskich, ukazało się wydawnictwo z fotografią Tita na tytułowej stronie (wyglądał zupełnie jak Goering na tej fotografii) z napisem: "*Wanted for Murder*" — "Poszukiwany za morderstwo". I znowu z braku innej (trzeciej) partii — Republikanie stali się naturalnym odbiorcą głosów.

TRZECIA PARTJA?

Wybory ostatnie są także dowodem, że w Stanach jest miejsce na trzecią partię — partię demokratyczną, postępową i robotniczą. *Partia Liberalna*, która zgrubsza odpowiada europejskiej Socjalnej Demokracji, ma znaczne wpływy w Nowym Jorku oraz pewne ambicje i szanse. Amerykańska Partia Socjalistyczna i część związków zawodowych marzą o skonsolidowaniu sił postępowych i demokratycznych w Stanach w nową partię, na wzór kanadyjskiej partii socjalistycznej — potężnej C.C.F. W historii Stanów było już kilka wysiłków utworzenia trzeciej partii. Życie polityczne tego kraju jest jednak tak silnie związane z systemem dwupartyjnym, że wszystkie tego rodzaju wysiłki, jak dotychczas, nie doprowadziły do jakiegoś trwałego wyniku. *Partia Liberalna*, przeciwna komunizmowi, demokratyczna, reprezentująca interesy ludu pracy, kierowana przez znakomitego pedagoga, profesora uniwersytetu Columbia — Childsa, ciesząca się poparciem silnych związków zawodowych (np. Związku Odzieżowego Dubińskiego), ma jednak szanse, by stać się ważkim elementem opinji publicznej. Już dzisiaj odgrywa ona pewną rolę w polityce nowojorskiej. Czy wpływy jej rozszerzą się na całe Stany? — czy też zblokuje się z innymi mniejszymi grupami w Stanach i uzyska pewne znaczenie? — trudno dzisiaj odpowiedzieć. Czasy są przełomowe. Chociaż cała historia polityczna Stanów przemawia przeciw powodzeniu trzeciej partii politycznej, przyszłość otworzyć może nowe horyzonty i zmienione warunki mogą stworzyć duże szanse dla jakiejś nowej, demokratycznej, na jeffersonowskich, amerykańskich tradycjach opartej, postępowej partii, któraby objęła szerokie koła ludzi pracy.

FELIKS GROSS.

AMEDÉE DUNOIS.



Piąta Sekcja Paryska S.F.I.O. urządziła w Paryżu uroczysty obchód, poświęcony pamięci 14 członków tej Sekcji, zmarłych podczas wojny i okupacji. W liczbie ich był Amedee Dunois, zasłużony socjalista, historyk i publicysta, przyjaciel Polski.

Na str. 16 czytelnicy nasi znajdą wspomnienie pióra Anieli Gackiej, poświęcone tow. Dunois.

LISTY DO REDAKCJI

"TRUDNY ETAP" CZYLI 2 KORPUS

Będąc sympatykiem PPS, czytuję czasami "Robotnika". W numerze grudniowym spotkałem się z artykułem Arystydesa Jastrzębca pt. "Trudny etap". Z wywodami tymi, poza lekką i źle ukrywaną ironią, zupełnie się zgadzam, jednak nie rozumiem jaki cel miał mieć ten artykuł? Ile razy i jak długo można poruszać sprawy, które należą do przeszłości i o których każdy doskonale wie?

Czy poto, by siać rozdźwięk i rozgoryczenie wśród mas żołnierskich? Przecież to jest zadaniem innych czynników, które je spełniają aż zbyt dobrze. Trzeba wiedzieć, że poza członkami PPS czytają również "Robotnika" i inni, a między tymi innymi ludzie o węższym horyzoncie myślowym.

Sądzę, że korzystniejsze byłyby artykuły mówiące o tym, co się robi i co się będzie robiło, zamiast o tym co było. Babranie się w błędach przeszłości, choćby w jak najdelikatniejszej formie, zawsze jest widziane w jak najmętniejszym świetle.

M. GOŚ.

Redakcja odpowiada: Będziemy pisali o błędach, pomyłkach i niedociągnięciach, popełnionych w przeszłości. Czynimy to nie po to, aby siać rozdźwięk i rozgoryczenie, ale po to, abyśmy uczyli się wszyscy z tych błędów i nigdy więcej ich nie popełniali, ani też innym popełniać ich nie pozwalali. Nie będziemy dzielili naszych czytelników na "elitę" i na "ludzi o węższym horyzoncie myślowym"; piszemy *dla wszystkich*.

MIĘDZY KLĘSKĄ GŁODU A "KLĘSKĄ URODZAJU"

Pierwsza w dziejach próba planowania w rolnictwie całego świata

Od zarania dziejów, ludzkość trapi plaga głodu. Poprzez różne epoki aż do dnia dzisiejszego, ludzkość nie potrafiła opanować tego nieszczęścia. Liczby ofiar dotkniętych głodem rozrastają się niekiedy do potwornych rozmiarów — liczą miliony. Stosunkowo dość często kataklizm głodu nawiedza Indie i Chiny. Ostatnio prasa angielska przyniosła wiadomości z Nankinu, iż głód zagraża 15 milionom Chińczyków. Kraje Wschodu są gęsto zaludnione, a rozwój gospodarczy i kultura rolna stoją tam na niskim poziomie. Fale głodu na dużą skalę nawiedzały również Rosję, choć kraj ten posiada także żyzne rejony, skąd zawsze eksportowano artykuły żywnościowe. Mimo to w jednej guberni umierano z głodu, gdy w sąsiedniej były obfite urodzaje. Już po rewolucji bolszewickiej dotknięte zostały narody Z.S.R.R. klęską głodową kilkakrotnie. Niezależnie od plagi głodu, ludzkość cierpi na bodajże chroniczną chorobę *niedojadania.* Około *miliarda* mieszkańców tego globu podlega tej chorobie.

NOWA GAŁĄŹ WIEDZY: NAUKA O ODŻYWIANIU

Ostatnie badania i odkrycia naukowe, ustalające pewne przeciętne wymogi diety wskazują, iż niezależnie od klęski głodu i bolączki niedojadania, *znaczne ilości ludzi odżywiają się nieracjonalnie.* Wyżywienie winno posiadać pewną zawartość kaloryczną (cieplną), pewne składniki chemiczne (proteinę) oraz elementy, które są obecnie powszechnie znane pod nazwą witamin. (Potrzebę spożywania pokarmów zawierających witaminy poznała w latach wojny nasza ludność głównie ta, która uległa deportacji zwłaszcza na daleką północ, oraz wtrącona do obozów przymusowej pracy.) Te braki i wady wyżywienia nie ominęły nawet krajów, stojących na wyższym szczeblu rozwoju kulturalnego, jak kraje Ameryki i Europy, a dają się odczuć zarówno wśród warstw robotniczo-miejskich jak i na wsi wśród producentów żywności.

Oczywiście, ludzkość starała się walczyć z tymi nieszczęściami jak i wielu innymi plagami nawiedzającymi świat. *Jednak do tej pory skutecznie nie potrafiła się im przeciwstawić,* co najwyżej udało się w pewnym stopniu tę zmorę głodu osłabić, złagodzić. Jeszcze niestety dalecy jesteśmy od stanu, w którym ludzkość byłaby uwolniona od głodu i niedożywiania.

Walka nie przyniosła pełnych osiągnięć, jako że środki okazały się nieskuteczne, chociaż *możliwości zwycięstwa istnieją.* Wydajność ziemi całkowicie wystarcza na dostateczną produkcję środków żywnościowych dla ludności całego globu, rąk do pracy celem uprawy tej ziemi znajdujemy pod dostatkiem. Przestrzeń, która niegdyś mogła być nieprzebytą przeszkodą w przerzucaniu dużych transportów żywności z jednego miejsca na drugie, *może być pokonana* dzięki ostatnim zdobyczom techniki i postępowi w dziedzinie komunikacji.

"KLĘSKA URODZAJU"

Przeszkody, które istnieją, nie leżą w płaszczyźnie techniczno-produkcyjnej czy organizacyjno-naukowej, lecz są wypływem *struktury społeczno-gospodarczej i politycznej świata.* Doszliśmy do zdawałoby się niepojętych absurdów, jakie znajdujemy w fakcie, że np. z powodu "klęski urodzaju", czy "nadprodukcji" towarów stosunki gospodarcze mogły doznać pogorszenia, przejść z *rozkwitu* do *kryzysu* względnie popaść *w depresję.* Nagminnie znane są przykłady *niszczenia, palenia, zatapiania* wyprodukowanych towarów i artykułów tak niezbędnych gdzieindziej i tak upragnionych przez kogo innego, aby tym sposobem osiągnąć *równowagę* czy *poprawę* gospodarczą.

Te patologiczne objawy życia społeczności ludzkiej *spotęgowały się* jeszcze bardziej *w okresie kataklizmów wojennych.* Starano się niekiedy stosować pewne środki zaradcze, powstawały instytucje o charakterze społecznym czy też działające w oparciu o czynniki rządowe niektórych państw, stawiające sobie za cel niesienie pomocy krajom zagrożonym głodem. Pamiętamy pomoc Ameryki (Komitet Hoovera) stosowaną dość szeroko w Europie po pierwszej wojnie światowej. Ta pomoc uratowała wiele milionów ludzi od śmierci, chorób i innych groźnych następstw głodu i niedożywienia, lecz miała charakter doraźny i częściowy.

Przez pewien czas pokutowała w świecie naukowym owiana pesymizmem teoria Malthusa, głosząca iż przyrost ludności ma szybszą tendencję wzrostu niż przyrost produkcji artykułów żywnościowych. Naukowe osiągnięcia i rozwój techniki w dziedzinie produkcji rolniczej rozwiały te pesymistyczne prognozy maltuzjańskie! Według opinii fachowców, przy wyzyskaniu nowoczesnych zdobyczy techniki i nauki, świat ma możność produkowania żywności dla *trzykroć większego zaludnienia, niż istnieje obecnie.* Licząc się z dalszym wzrostem zaludnienia, a tem samem i z większem zapotrzebowaniem na środki żywności spodziewamy się iż postęp w dziedzinie produkcji artykułów żywności conajmniej dotrzyma tempa wzrastającym potrzebom.

PRODUKCJA ROLNA TAKŻE WYMAGA PLANOWANIA

Już opisy biblijne wskazują na *myśl planowych zarządzeń* w dziedzinie wyżywienia na dłuższy okres czasu: wyzyskanie *siedmiu lat tłustych* dla przeżycia *siedmiu lat chudych* jest przysłowiowe i pouczające. Jest to zabieg gospodarczy o wielkich rozmiarach i znaczeniu, jak na ówczesną epokę. Wyraźnym symbolem *przezorności* na odcinku wyżywienia są spichlerze wznoszone pod różną długością i szerokością geograficzną na przestrzeni tysięcy lat, choć wiemy, że są one również znamieniem kalkulacji o charakterze handlowym.

W ostatnich lat dziesiątkach, gdy *gmatwanina sprzeczności gospodarczych,* ich złożoność, wrażliwość i dynamiczność — nieraz przejawiająca wulkaniczną żywiołowość — zaczęły wstrząsać podstawami całych narodów i *grozić katastrofą,* niektóre państwa, względnie rejony obejmujące szereg państw, zainicjowały próby uporządkowania (choćby odcinkowego) pewnych niepokojących przejawów życia gospodarczego.

Próby te dotyczyły również i odcinka żywnościowego, przyczem zanotować można już było i porozumienia w skali międzynarodowej, ale zawsze częściowe, niekompletne, odnoszące się do niektórych (choć dość ważnych) produktów i stosujące ograniczone środki, namiastki, paliatywy. Poza tem jeszcze jeden poważny szkopuł: takie instytucje i organy międzynarodowe, zahaczające działalnością i zainteresowaniami o problem żywnościowy, jak Instytut Agrarny w Rzymie, jak organy Ligi Narodów (Międzynarodowe Biuro Pracy, Organizacja Zdrowia, Techniczna Komisja Pracowników Naukowych dla oceny ludzkich wymogów wyżywienia, organizacja ekonomiczna itd.) nie były wyposażone w odpowiednie *środki i kompetencje.* Niezależnie od tych powyżej wymienionych międzynarodowych oficjalnych ciał i instytucji, istniał cały szereg międzynarodowych dobrowolnych organizacji zajmujących się sprawami żywnościowymi. Między innymi należał tu *Międzynarodowy Związek Spółdzielczy* jako organizacja o charakterze konsumenckim, oraz organizacje rolnicze o charakterze producenckim.

PIERWSZA PRÓBA PLANU W SKALI ŚWIATOWEJ: U.N.R.R.A.

W czasie drugiej wojny światowej wiele państw alianckich weszło na drogę *planowego* rozwiązywania problemów całej gospodarki wojennej, a w tym - spraw żywnościowych. To planowanie rozszerzyło się na porozumienie mięi dzyalianckie celem bardziej racjonalnej dystrybucji materiałów i artykułów żywnościowych. Na gruncie podobnych przesłanek powołana została do życia specjalna organizacja U.N.R.R.A. mająca za zadanie, jak świadczy sama nazwa (Administracja Narodów Zjednoczonych dla Spraw Pomocy i Odbudowy), przyjście *z pomocą* i *przywrócenie do stanu normalnego* zniszczonych wojną krajów.

Jest to organizacja, której żywot został przewidziany na okres siedemnastu miesięcy od zakończenia działań wojennych; jej tak dobroczynna działalność wygasa z początkiem 1947r. nie spełniwszy do końca swych obszernych zadań. Jeżeli U.N.R.R.A. zdolna była dokonać cokolwiek pozytywnego, należy to zawdzięczać faktowi dostarczenia jej *środków materialnych* przez opodatkowanie na jej rzecz państw, których tereny nie zostały nawiedzone inwazją. Lecz i ta organizacja, pomijając wadliwości działania, przy swych narodzinach otrzymała piętno czasowości i doraźności . . .

Licząc się z tym charakterem U.N.R.R.A. i stając wobec konieczności uregulowania w skali światowej problemów żywnościowych, *Narody Zjednoczone przystąpiły do utworzenia stałego organu międzynarodowego,* który miałby się tymi palącymi zagadnieniami zająć i rozwijać je z pożytkiem dla całej ludzkości.

Nie analizując bliżej przyczyn, które tkwią w zasadach i prawach regulujących produkcję i wymianę, dominujących w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, zaznaczamy, iż wytworzyły one pozorną *sprzeczność interesów producenta i konsumenta,* a następnie wysunęły zasadę *wzajemności świadczeń* nie wchodząc w to, dlaczego głodny i biedny nie ma środków na zapłacenie artykułów żywnościowych, ani tymbardziej *nie troszcząc się o stworzenie warunków* dających mu możliwości zarobku, gdyż krótkowzroczna kalkulacja opłacalności, oczywiście na krótką metę, dysponentów środkami produkcji i wymiany nie stwarza odpowiedniego bodźca. Poza tem z większym nasileniem występują niekiedy względy polityczne i militarne.

ORGANIZACJA APROWIZACJI I ROLNICTWA

Inicjatorom zdawało się, że potrafią sprostać zadaniom i przystąpiono do tworzenia organizacji, zajmującej się sprawami wyżywienia i rolnictwa. Poświęcona tym celom konferencja odbyła się w Hot Springs w Stanach Zjednoczonych Ameryki w maju 1943r., na której dość szczegółowo omawiano potrzeby i plany produkcji rolniczej i wyżywienia w skali międzynarodowej.

Jej wynikiem — powołanie do życia F. A. O. (*the Food and Agriculture Organisation*). Pierwsza sesja tej organizacji odbyła się w Quebec (Kanada) w październiku 1945r. Poświęcono tam dużo uwagi sprawie *wspólności,* a *nawet identyczności interesów* producenta i konsumenta, i wezwano F.A.O. do szukania i podkreślenia tego momentu wspólności interesów "jako bazy dla uzgodnienia różnic oraz dla postępu ku *wolności od niedostatku i dla wyższego poziomu życia dla wszystkich*". Jest to znamienne stwierdzenie, gdy się zważy, iż na tej sesji w silniejszym stopniu były reprezentowane czynniki producenckie niż konsumenckie. Wielu z delegatów wyraziło wiarę w powodzenie sprawy. Między innymi taką wiarę w organizację F.A.O. i jej pracę wyraził brytyjski minister stanu, socjalista Filip Noel-Baker i zapewnił o pełnym poparciu rządu brytyjskiego, przyczem zaznaczył on (powtarzając słowa premiera Attlee) że "doszliśmy do takiego okresu w historii, gdzie ludzkość albo musi stworzyć tego rodzaju instytucję (o charakterze międzynarodowym) i nie tylko stworzyć ją, ale sprawić by ona działała, albo też stanąć w obliczu konsekwencji tak przerażających, iż myśl wzdryga się przed zastanawianiem się nad nimi".

Komisje pracujące w czasie sesji zajmowały się nietylko sprawą wyżywienia i zarządzania artykułami żywnościowymi ale także rolnictwem, leśnictwem, rybołówstwem, handlem i statystyką; istniał też szereg jeszcze innych komisji, między innymi finansowa. Sesja ta opracowała dalsze przesłanki, wybrała swego dyrektora w osobie Sir John Boyd Orr'a, szkockiego eksperta, zasłużonego na polu prac nad problemami żywnościowymi.

PROGRAM SIR JOHN ORR'A

Po przygotowawczej konferencji Sir John Orr'a, odbytej w maju 1946 w Waszyngtonie, zwołana została do Kopenhagi pełna sesja F.A.O. w okresie 2-13 września 1946r. W posiedzeniu brali udział delegaci 33 państw z pośród 42 członków F.A.O. Poza tem było 9-ciu obserwatorów, reprezentujących państwa nie należące do F.A.O. oraz obserwatorzy U.N.R.R.A., Międzynarodowego Banku Odbudowy, Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, Międzynarodowej Organizacji Pracy, UNESCO. W wyniku obrad tej sesji postanowiono stworzyć *Światowy Wydział Żywnościowy* (World Food Board).

Po szczegółowym i analitycznym omówieniu problemów żywnościowych,

Sir John Orr nakreślił następujące główne cele działalności Światowego Wydziału Żywnościowego :

1) stabilizacja cen produktów żywnościowych na rynkach światowych, włączając w to stworzenie funduszu dla stabilizacji operacji,
2) utworzenie światowej rezerwy żywności, odpowiedniej dla zaspokojenia nagłej potrzeby, jaka mogłaby powstać z powodu nieurodzaju w jakiejkolwiek części świata,
3) stworzenie funduszów dla sfinansowania na specjalnych warunkach nadwyżek produkcji rolnej w krajach, gdzie taka potrzeba jest najpilniejsza,
4) współpraca z organizacjami zajmującymi się międzynarodowym kredytem dla rozwoju przemysłu i rolnictwa oraz polityką handlową w celu osiągnięcia ogólnych założeń możliwie jak najszybciej.

Jest to plan śmiały *lecz słuszny* i mógłby on dać zbawcze rezultaty, gdyby czynniki dysponujące środkami działania zechciały go uznać, podtrzymać i poprzeć.

CZYŻBY STANY ZJEDNOCZONE WRACAŁY DO IZOLACJI W SYTOŚCI ?

Niestety, najpoważniejszy członek organizacji, posiadający największe środki dla realizacji zamierzeń Swiatowego Wydziału Żywnościowego — Stany Zjednoczone Ameryki — ustosunkowują się *nieprzychylnie* do tych planów. Przedstawiciel amerykańskiego departamentu rolnictwa, podsekretarz Stanu Dodd, wyraził zdanie, iż "państwa prawdopodobnie nie umieszczą wielkich funduszów w ręku międzynarodowego organu, nad którego operacjami i polityką cen będą miały znikomą kontrolę."

Jest to jakby mowa pogrzebowa nad F.A.O. Wynurzenia te zbiegają się z zarządzeniami powziętymi na terenie Stanów Zjednoczonych, ciężko odczutymi w wielu krajach półkuli wschodniej (zniesienie kontroli cen, zaprzestanie zakupu artykułów żywnościowych przez departament rolnictwa). Nie będziemy oceniać w jakim stopniu opinia p. Dodd'a może być wybiegiem względnie zasłoną dymną dla posunięć posiadających wydźwięk czysto polityczny, a w jakim zaś — przejawem ciasnego egoizmu gospodarczego. (Zresztą, uprzednie uchylenie się Związku Sowieckiego od ścisłej współpracy w F.A.O. ma niezawodnie aspekt polityczny).

Dzieje się to wówczas, gdy zewsząd — zarówno ze strony organów międzynarodowych jak i poszczególnych państw — podnoszą się głosy ostrzegawcze i alarmujące, przechodzące niekiedy w ton rozpaczy, przeciwko puszczeniu doniosłych spraw wyżywienia świata na niepewne, wzburzone wody "wolnej konkurencji" i komercjalizmu. To rozprzężenie, coraz bardziej pogłębiające się w stosunkach międzynarodowych na coraz nowych odcinkach życia, jest niewątpliwie wynikiem ciężkich grzechów : *tragicznych rozwiązań politycznych Wielkiej Trójki.*

CIOS DLA POLSKI

Dla narodu polskiego wprowadzenie w życie planu Sir John Orr'a byłoby nieocenionym dobrodziejstwem, gdyż na dłuższą metę dawałoby szansę zarówno *odbudowy rolnictwa* jak i *rozbudowy przemysłu* w stosunku do chłonności rynku pracy i innych naszych potencjalnych możliwości, a w fazie obecnej polepszyłoby ciężką sytuację żywnościową. To też rozwianie się tych planów *jest ciosem bardzo bolesnym.* Jeżeli już chodzi o samą sytuację żywnościową w Polsce, to wystarczy przypomnieć, iż obserwatorzy zagraniczni, a między innymi Herbert Hoover, uważali ją za przerażającą (*appalling*). Nawet K. Sokołowski, obecny wice-minister aprowizacji w administracji warszawskiej, przyznaje na łamach "Kuźnicy", iż sytuacja żywnościowa w Polsce jest *zła*, o czym sam pisze z wykrzyknikiem, dodając jedynie . . . że temu wszystkiemu winne są rządy przedwrześniowe (które on sam tak gorliwie popierał).

Powracając do F.A.O. należy zaznaczyć, że wstępny lecz szeroki plan nakreślony przez tę organizację z całą pewnością nabierze jeszcze rumieńców życia. Lecz niestety, nie należy się tego spodziewać, zanim w świecie nie zapanują stosunki *owiane duchem wolności, sprawiedliwości społecznej i rzetelnej współpracy między wolnymi narodami.*

HENRYK MOSZCZYŃSKI.



Fotografja z pisma *"Farmer and Stock-Breeder"*, za zezwoleniem wydawców.

Żniwiarki mechaniczne (Combine Harvester) zostały wprowadzone w Anglji w roku 1927. W roku 1930 w użyciu były 4 maszyny, w roku 1934 — pięćdziesiąt, w roku 1941 — pięćset, w roku 1942 — ponad 1000. Wojna, a z nią brak robotników i wyższe ceny za zboże, skłoniła do zwiększenia mechanizacji rolnictwa. Im więcej maszyn stosuje rolnictwo, tem więcej żywności wyprodukowanej. Im więcej maszyn żąda rolnictwo, tem więcej robotników w fabrykach maszyn, tem wyższy poziom życiowy dla wszystkich.

STARA GRA — OD NOWA?

Znakomity filozof niemiecki F. W. Foerster jest jednym z niewielu Niemców, którzy konsekwentnie wskazują światu prawdziwe oblicze swego narodu i przestrzegają nietylko przed niebezpieczeństwem militaryzmu pruskiego ale i przed włączeniem Niemiec w grono narodów europejskich zanim zastosowane zostaną właściwe sankcje, zanim nie przyjdzie ekspiacja. W "Neue Zuericher Zeitung" ukazał się świetny artykuł Foerstera "Odpowiedź Churchillowi" z którego wyjątki przytaczamy poniżej.

●

Niewątpliwie najwyższym celem każdej polityki odbudowy Europy musi być włączenie Niemiec do wspólnoty narodów, podobnie jak w skali mniejszej, personalnej, poprawa obciążonego winą zbrodniarza jest najgłębszą treścią całego orzecznictwa prawnego i wymiaru kary. Gdzie jednak kiedykolwiek słyszano o tym, aby jakiś bezlitośny rabuś wraz ze swymi wspólnikami zaledwie w rok po aresztowaniu, bez okazania najmniejszej odmiany swoich poglądów był z całą powagą zapraszany do założenia wraz ze swymi ofiarami Związku mającego na celu zabezpieczenie porządku publicznego ? Chwytamy się za głowę i zadajemy sobie pytanie : jakżeż możliwe jest takie zaślepienie, wobec najwidoczniejszych faktów, u człowieka, który lata całe musiał walczyć z najkrwawszą rzeczywistością ? Czyżby w Churchillu — bohaterze zrodziła się przeolbrzymia potrzeba zapomnienia o wszystkich tych potwornościach i uwierzenia w cud, który w czarodziejski sposób przekreśli wszystko, co przeciwstawia się spełnieniu marzenia ?

Jeśliby między urzeczywistnieniem się owego marzenia a chaotyczną współczesnością stały na przeszkodzie tylko "nienawiść i zemsta", to wówczas być może, cud nie byłby zupełnie niemożliwy. Przeszkodą jednak realną jest przecież dobrze uzasadniona pewność, że w Niemczech zbrodniarze i ich zaślepieni zwolennicy niczego nie żałują i z niczego nie zrezygnowali, lecz przeciwnie dniem i nocą o niczym innym nie myślą, jak o możliwościach nowego realizowania swoich celów innymi sposobami i z innymi sprzymierzeńcami. "Niech mi pan wierzy, młody człowieku" powiedział w 1941 roku generał Haushofer do amerykańskiego dziennikarza Carlton Smitha — "my myślimy stuleciami. Może pan być pewny tego że w wypadku klęski od pierwszej godziny zawieszenia broni, dzień i noc, o niczym innym myśleć nie będziemy, jak o przygotowaniu następnej wojny". Tak myśli dziś jeszcze większość — i czy to ma być zapomniane ? Czyż po to zapłacony został niebywały haracz krwi, aby odrzucić za nic całe dobrze zdobyte bezpieczeństwo ? Zapewne, można minionej zbrodni nie dostrzegać, jeśli nastąpiła po niej skrucha, a szkody zostały naprawione, lecz nie można ignorować stanu umysłów, który grozi nadal nowymi zbrodniami.

●

Faktem jest, że naród niemiecki, który został zaproszony do bractwa europejskiego nie okazał dotychczas żadnych oznak odrazy dla swojego barbarzyństwa, żadnej świadomości straszliwej winy, ani nie wypowiedział żadnego wielkiego słowa do ofiar swoich haniebnych czynów, lecz o niczym innym nie mówi, jak o własnym cierpieniu i nic go bardziej nie cieszy, jak konflikt zachodu ze wschodem, który zezwoli na możliwość odbudowania okrytej hańbą niemieckiej potęgi militarnej. I takiego partnera poleca Churchill światu, który czyżby niczego bardziej nie potrzebował również i dla wszystkich szlachetnych wartości rodzaju ludzkiego.

Naród niemiecki jest odpowiedzialny. Jeśli szerokie masy narodu są przesiąknięte głęboką pobożnością, jeśli pokolenia walczą o duchowe udoskonalenie, jak to miało miejsce po cierpieniach wojny trzydziestoletniej, to wówczas pewnego dnia ludziom dążącym ku dobru podarowany zostanie geniusz, który w niebiańskiej jedności wypowiada to wszystko, co dotychczas zaledwie wyrażano szeptem — jedność woli i łaski ! — Jeśli jednak pokolenia uwielbiają bezwstydnie wojnę, jeśli obcego cierpienia i poniżenia nie liczą i nie czują, jeśli ideę prawa wyszydzają na wszystkich placach i ulicach a brutalną siłę podnoszą na wyżyny sensu życia wtedy narodowi takiemu pewnego dnia zostaje podarowany demon, który w piekielnej jasności i bezwstydzie wypowiada to co inni odważyli się mówić tylko szeptem.

"Zbrodnia jest już karą" — powiedział Strindberg. Zbrodniarze hitlerowscy byli karą za wszystko to, co od wielu dziesiątków lat lęgło się w narodzie niemieckim.

●

Gdy "sprawa niemiecka" jest przedmiotem dyskusji, to nawet wśród licznych uczciwych i dobrze myślących Niemców nie znajdzie się już ani intelektualnej uczciwości, ani miary moralnej, ani objektywizmu. To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy w swym obecnym stanie duchowym są narodem z punktu widzenia światowej polityki prostacko-niebezpiecznym. Dlatego również i dla dobra narodu niemieckiego muszą być Niemcy przez czas dłuższy ubezwłasnowolnione w sensie światowo-politycznym. Jakim prawem ten, który pozwolił na to, aby nim rządzili zbrodniarze, zgłasza żądanie politycznej samodzielności ? Niemcy bazą Paneuropy ? Kto to z powagą głosi, ten nie pojmuje tego, czego potrzebują Niemcy, aby wyleczyć się z obłędu.

Jeśli pozwoli się na organizowanie od nowa starej gry tym elementom, które na sumieniu mają planowy rozwój wypadków, prowadzących do ostatniej wojny, to można być pewnym, że dla nich — jak to już ich mąż zaufania, gen. Haushofer, otwarcie oświadczył — Paneuropa będzie ostatnią szansą wybicia się. I można być pewnym, że w wypadku zrealizowania takiego planu rekonstrukcja Europy pozbawiona będzie jakiejkolwiek solidnej podstawy. Ci zaś, co dla złudnego sukcesu odrzucili pryncypia, na podstawie których wyłącznie można było wyleczyć Niemców z choroby, natrafią na trudności nie do pokonania i po trzykroć żałować będą, że nie słuchali ostrzeżeń. Kto problem rosyjski chce rozwiązywać za pomocą niemieckiego potencjału wojennego, ten zginie, bowiem wywołuje na scenę świata nieobliczalne moce, które w końcu użyją bomby atomowej i tym samym zainscenizują ostatni akt ludzkiej tragedii na tym ziemskim padole.

Przed stu laty powiedział poeta niemiecki Jean Paul : "Jeśli nie będziecie używać oczu Waszych po to, aby patrzeć, to będziecie używać ich po to, aby płakać."

FRYDERYK WILHELM FÖRSTER

OŚWIATA ROBOTNICZA w WIELKIEJ BRYTANJI

NIEDAWNO Narodowa Rada Kolegiów Robotniczych (*N.C.L.C.*) w Wielkiej Brytanii święciła 25-lecie swego istnienia. W rzeczywistości jednak początki naszego ruchu sięgają znacznie wcześniej niż roku 1921, wywodzi się on bowiem bezpośrednio z "*Ligi Plebsu*", założonej jeszcze w 1908 roku w *Ruskin College* w Oxfordzie.

N.C.L.C. powstała, by szerzyć niezależną oświatę klasy robotniczej. Niektórzy zwą to *oświatą socjalistyczną*, co nie znaczy jednak, by praca nasza polegała na socjalistycznej propagandzie. Niezależna oświata robotnicza opiera się na poglądzie, że ortodoksyjny system wychowawczy w każdym ustroju społecznym ukształtowany został *celem zaspokojenia potrzeb tegoż ustroju społecznego*. Stąd wniosek, że nowy ruch — taki, jak ruch socjalistyczny — którego zadaniem jest ustanowienie nowego systemu społecznego, wymaga *nowego rodzaju oświaty*, lub też oświaty, pojętej w nowy sposób oraz, że ma on wiele potrzeb oświatowych, którym musi zadośćuczynić o własnych siłach.

Oświatę ortodoksyjną uważaliśmy za narzędzie rządu i jeden z głównych środków, jakimi bronią się siły starego ładu.

Od samego początku, ruch socjalistyczny rozumiał, że np. ekonomika ortodoksyjna jest jednym z środków obrony istniejącego ustroju społecznego. W konsekwencji, pierwsi socjaliści doszli do przekonania, iż ich teorie ekonomiczne nie dadzą się pogodzić z kapitalistyczną ortodoksyjną ekonomiką. Dalej: walka klasowego ruchu robotniczego wiązała się z dziejopisarstwem. W rzeczywistości ruch ten jest częścią historii, lecz dopiero pionierzy oświaty socjalistycznej pierwsi zauważyli, że do tej pory *klasa robotnicza nie miała historii*, o ile sądzić wedle historyków ortodoksyjnych. Historycy ci byli bowiem albo członkami klasy rządzącej, lub jej najemnymi sługami. W rezultacie, historia była w wielkiej mierze tylko sprawozdaniem z działalności klasy rządzącej, jej potrzeb i pragnień. Klasę robotniczą wymieniano rzadko; w zasadzie wzmiankowano ją tylko wtedy, gdy powstawała przeciw nieznośnym warunkom życia. Nie trzeba dodawać, że prawie w każdym takim wypadku historycy klasy rządzącej potępiali buntowników. . . .

RUSKIN COLLEGE

W roku 1899 powstało małe kolegium dla robotników, znane jako *Ruskin Hall*, potym zaś jako *Ruskin College*. Założyli je filantropowie amerykańscy, Walter Vrooman z żoną, oboje — gorący zwolennicy Johna Ruskina. W związku z nimi pozostawał wybitny amerykański pracownik uniwersytecki, Dr. Karol Beard.

Założone jako organizacja filantropijna, *Ruskin College* — po powrocie swego założyciela do Ameryki — zaczęło apelować o pomoc *bezpośrednio do ruchu robotniczego*. Wkrótce można już było stwierdzić, iż niemal każdy student miał stypendium, przyznane mu bądź przez związek zawodowy bądź jakąś inną organizację robotniczą. Uniwersytet oxfordzki odnosił się początkowo do kolegium robotniczego ozięble traktując je jako "*outsider'a*". Zmiana nastąpiła w roku 1906. Niektórzy z wybitnych mężów na uniwersytecie zaczęli pojmować, że mogłoby być z wielką korzyścią dla uniwersytetu i dla reprezentowanej przez niego klasy rządzącej, gdyby uzyskał on pewien wpływ na oświatę, szerzoną przez *Ruskin College*. Stawało się jasne, że studenci kolegium odegrają prawdopodobnie doniosłą rolę w ruchu klasy robotniczej. Wyraźne oznaki świadczyły, że ruch robotniczy zapewne odegra zwrotną rolę w politycznym i gospodarczym życiu kraju. Najbardziej uderzającą spośród tych oznak było powstanie nowego stronnictwa politycznego — Partii Pracy, oraz jej powodzenie w wyborach powszechnych w roku 1906, kiedy to wybór 29 posłów laburzystowskich (w miejsce dwóch wybranych roku 1900) zdumiał świat.

W *Ruskin College* rozwinęła się walka pomiędzy studentami — związkowcami i socjalistami z jednej strony, a większością personelu nauczycielskiego, komitetu kolegium i przedstawicielami Uniwersytetu oxfordzkiego z drugiej strony. Przedmiotem sporu było, czy *Ruskin College* ma zbliżyć się bardziej do uniwersytetu, czy też raczej do ruchu klasy robotniczej. Dla poparcia tego ostatniego celu studenci założyli "*Ligę Plebsu*". W roku 1909 studenci przystąpili do strajku, niezadowoleni z ortodoksyjnego nauczania w kolegium i zwolnienia dyrektora p. Denis Hird'a, który podzielał poglądy rzeszy studenckiej. W wyniku tego strajku powstało pierwsze kolegium robotnicze — *Centralne Kolegium Robotnicze*.

W ciągu następnych kilku lat "*Liga Plebsu*" przeprowadzała intensywną propagandę za ideą niezależnej oświaty robotniczej — to jest oświaty realizowanej przez *klasę robotniczą, dla klasy robotniczej i pod kontrolą klasy robotniczej*. Nadeszła pierwsza wojna światowa i wstrząsnęła poglądami olbrzymich rzesz ludzi. W rezultacie ruch przybiera po wojnie na sile. W wielu okręgach przemysłowych kraju powstały kolegia dla przychodzących (nie-internatowe). W roku 1921 kolegia te, wraz z "*Ligą Plebsu*" i Centralnem Kolegium Robotniczem (pod ówczesną nazwą: Kolegium Robotnicze w Londynie) utworzyły Narodową (czyli ogólnokrajową) Radę Kolegiów Robotniczych (*N.C.L.C.*).

N.C.L.C.

Głównem zadaniem nowej organizacji było zwrócenie się do związków zawodowych o wejście w życie ogólnokrajowych schematów oświatowych dla członków związków. Dzisiaj, wzamian za składkę, wynoszącą 3 pensy rocznie od każdego członka, związek może ułatwić swym członkom pracę w zakresie oświatowym, oddając im do dyspozycji:

a) bezpłatne kursy dla ogółu członków,
b) bezpłatne kursy korespondencyjne, obejmujące 30 przedmiotów, począwszy od administracji oddziału związku zawodowego, aż po ekonomikę,
c) odczyty w oddziałach,
d) bezpłatne pozainternatowe szkoły jednodniowe i "week-endowe",
e) odczyty z przeźroczami w oddziałach, na 26 tematów,
f) stypendia na letnie szkoły internatowe, obejmujące koszty utrzymania, nauczania i podróży, na zasadzie jednego stypendium na każde rozpoczęte 200 funtów szt. wpłaconych składek członkowskich.

Droga nowego ruchu nie była bynajmniej łatwa! Uniwersytety, poparte przez nastrojone filantropijnie klasy średnie i wolne zawody, oraz przez niemałą liczbę robotników, nie dostrzegających związku pomiędzy oświatą a walką o władzę, popierały organizację *Workers' Educational Association* (*W.E.A.*), początkowo znaną pod nazwą *National Association for Promoting the Higher Education of Working Men*. Wielu spośród robotników, którzy interesowali się ruchem, uważało, że ich wykształcenie nie dorównuje wykształceniu tych przedstawicieli wolnych zawodów i klasy rządzącej, których czasem zdarzało im się spotykać. Wydawało im się, że gdyby mogli nabyć ten sam rodzaj wykształcenia, to droga do emancypacji stanęłaby otworem przed nimi. Nie rozumieli, że — chociaż sami mogliby się wyemancypować przy pomocy takiego wykształcenia — to jednak nie mogłoby to się stać środkiem do wyemancypowania się klasy robotniczej jako całości; wykształcenie to nie było ono bowiem wychowaniem do nowego ładu społecznego, lecz wychowaniem powiązanym licznymi złotymi i srebrnymi nićmi ze starym porządkiem społecznym.

Od owych czasów po dziś dzień, *N.C.L.C.* borykać się musiała nie tylko z apatią znacznej części robotników, obojętnych na oświatę, lecz nadto z *W.E.A.*, poważnie popieraną pieniądzmi i innymi środkami przez państwo, uniwersytety i wiele władz oświatowych — ciała samorządu terytorialnego, odpowiedzialne za szkolnictwo. Z powodu jej ortodoksyjnej natury, wśród osób, popierających indywidualnie *W.E.A.* znajdują się liberali i konserwatyści. Na przykład, byly konserwatywny minister oświaty p. R. A. Buttler jest członkiem *W.E.A.* *W.E.A.* ma również poparcie bardziej konserwatywnych działaczy ruchu związków zawodowych i ruchu laburzystowskiego, włącznie ze związkiem nauczycieli, który nawet dziś jeszcze nie przystąpił do Partii Pracy ani nawet do Kongresu Związków Zawodowych.

TROCHĘ CYFR

Pomimo potężnej opozycji ze strony *W.E.A.*, sytuacja dziś jest taka, że *N.C.L.C.* — aczkolwiek poniekąd młodsza jako organizacja — w przeważnej mierze wykonuje pracę oświatową w brytyjskim ruchu związków zawodowych i otrzymuje od nich na ten cel rocznie około £23,000, gdy tymczasem *W.E.A.* i stowarzyszony z nim *W.E.T.U.C.** otrzymuje zaledwie £4 do 5.000.

N.C.L.C. od dawna ma poparcie licznych stowarzyszeń spółdzielczych, oddziałów miejscowych Partii Pracy i innych organizacyj klasy robotniczej, a przede wszystkim związków zawodowych. Niejakie pojęcie o jej pracy dadzą następujące cyfry za rok 1945:

Studentów w szkołach letnich	296
„ na kursach korespondencyjnych	16540
„ na innych kursach	13721
„ w szkołach jednodniowych	10775
Słuchaczy na odczytach w oddziałach	59605
Ogólna liczba studentów	100937

*Komitet Związków Zawodowych dla spraw Oświaty Robotniczej.

(*Dokończenie na str.* 16)



Patrick Gordon Walker, historyk, autor podręcznika "Zarys dziejów człowieka", obecnie członek parlamentu, wykłada na Centralnej Szkole Robotniczej N.C.L.C. w Bangor w Walji. Przed pulpitem stoi tow. Millar, sekretarz generalny N.C.L.C., autor niniejszego artykułu.



Sir Walter Citrine (niedawno mianowany lordem i powołany na członka Centralnego Wydziału Węglowego — ciała kierującego całością upaństwowionego przemysłu węglowego) wykłada na szkole letniej N.C.L.C.

ELEKTRYCZNY MÓZG

Przebieg wojny i ogromne znaczenie nowych wynalazków technicznych, na czele których wypada zapewne postawić *radiolokację*, a jeszcze bardziej ogromny wpływ ostatnich zdobyczy *fizyki atomowej* na politykę międzynarodową — wzbudziły wielkie zainteresowanie dla postępów nauki i techniki.

Podobne zainteresowanie przeżywał świat również i po pierwszej wojnie światowej, gdy abstrakcyjna i mało rozumiana *teoria Einsteina* stała się nagle tematem . . . rozmów w kawiarniach i domach prywatnych, odczyty na jej temat wypełniały po brzegi największe sale stolic świata i zapadłych miasteczek prowincjonalnych, ba, nawet pisma humorystyczne i kabarety uznały teorię Einsteina za sprawę co najmniej tak ważną, jak przesilenie rządowe czy zakulisowe plotki polityczne.

Nic też nie ma dziwnego w fakcie, że przemówienie Lorda Mountbatten na bankiecie Brytyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów Radiotechników, w bardzo ogólnikowy sposób wspominające t.zw. mózg elektryczny, spowodowało pierwszorzędną sensację i stało się punktem wyjścia wielu dociekań, na ogół opartych na całkowitej nieznajomości przedmiotu.

Czy hałas powstały dokoła tej sprawy ma rzeczywiste uzasadnienie ? czy mózg elektryczny istotnie wróży przewrót w sprawach ludzkich ?

Stwierdźmy przede wszystkim, czym *jest* mózg elektryczny i czym *nie jest*. Jest skomplikowaną maszyną, zdolną do wykonywania złożonych operacyj matematycznych — *nie jest mózgiem ani ludzkim ani nawet ptasim.*

ZACZĘŁO SIĘ OD LICZYDŁA

Maszyny do liczenia istnieją od niepamiętnych czasów. Najprostszą z nich jest *liczydło*, najbardziej popularną — *suwak rachunkowy*. Rejestry kasowe i arytmometry są również powszechnie znane. Maszyny takie oparte są bądź na zasadzie przekształcania liczb na wielkości fizyczne jak np. długości (suwak logarytmiczny), napięcia czy natężenia prądu elektrycznego — bądź też na zasadzie liczenia poszczególnych odrębnych zjawisk, jak np. ruchów kółek liczących. Wadą zasadniczą pierwszej kategorii maszyn jest niedokładność pomiarów wielkości fizycznych przy użyciu metod możliwych praktycznie do zastosowania. To też jedynie maszyny drugiej kategorii wchodzą w grę przy obliczeniach, wymagających dokładności.

Popularne typy maszyn do liczenia, np. *arytmometry*, funkcjonują podobnie do liczników energii elektrycznej, gazomierzy czy samochodowych liczników przebytej drogi. Każdej cyfrze odpowiada kółko liczące, posiadające 10 możliwych położeń ; gdy dochodzi do ostatniego położenia, powoduje mechanicznie przesunięcie o jedną pozycję kółka odpowiadającego cyfrom wyższego rzędu. W ten sposób wykonywane jest na zwykłych maszynach dodawanie, odejmowanie zaś zamienione zostaje bez większych trudności na dodawanie przez wprowadzenie liczb dopełniających t.j. stanowiących różnicę pomiędzy liczbą składającą się z tylu dziewiątek, ile dana maszyna zawiera kolumn (w maszynie sześciocyfrowej będzie to 999999) a daną liczbą. Mnożenie polega w najprostszym wypadku na wielokrotnym dodawaniu mnożnej do samej siebie. Dzielenie daje się sprowadzić do odejmowania.

Maszyny tego rodzaju są w stanie wykonywać operacje proste, czyli wymagające jednego tylko działania, z wyjątkiem dodawania, które może być uskutecznione na całej grupie liczb. Są one wielką pomocą przy rozwiązywaniu zagadnień matematycznych, które przecież w ostatecznym wyniku dają się zawsze sprowadzić do prostych działań arytmetycznych. *Potrzebne jest jednak ogniwo wiążące poszczególne operacje, którym jest mózg człowieka, pracującego na maszynie.*

Powstało zagadnienie, czyby nie można skonstruować takiej maszyny, któraby potrafiła wykonywać już nie tylko poszczególne operacje, *ale pewne ich ciągi czy serie*, dając w ten sposób mechaniczne rozwiązanie problemów bardziej złożonych. Maszyna taka musiałaby "znać" przebieg obliczenia i "umieć" wykorzystać wyniki poprzednich etapów w etapach późniejszych. Innymi słowy, musiałaby posiadać umiejętność właściwego szeregowania operacyj i zapamiętywania ich wyników.

Pierwsze próby zbudowania takiej maszyny korzystały z doświadczeń, uzyskanych w budowie maszyn tkackich, gdzie użycie dziurkowanych kart Jacquardą pozwoliło na tkanie złożonych deseni. Srodki techniczne, jakimi podówczas dysponowano, nie dawały jednak możności dobrego rozwiązania konstrukcyjnego maszyny liczeniowej, zdolnej do automatycznego wykonania szeregu operacyj rachunkowych.

Nowe pomysły konstrukcyjne wprowadzone zostały stosunkowo niedawno przez zapożyczenie elementów, używanych w innych gałęziach techniki, a doprowadzonych do wysokiego poziomu doskonałości technicznej.

Telefonia automatyczna wysunęła i rozwiązała szereg zagadnień, zbliżonych do trudności, spotykanych przy budowie automatycznej maszyny do liczenia. Automatyczna centrala telefoniczna ma również do wykonania szereg operacyj, które ostatecznie doprowadzają do połączenia z żądanym numerem. Możliwe to jest dzięki zastosowaniu przekaźników i wybieraków, które kształtują przebiegi obwodów elektrycznych w sposób, odpowiadający wymaganemu celowi.

Lampy katodowe, tak ogromnie rozpowszechniające się w ostatnim ćwierćwieczu, również mogą być wciągnięte do budowy maszyny do liczenia.

Rozwój nauki i techniki wysunął zapotrzebowanie na nowe *tabele funkcyj* (najbardziej popularne są tabele logarytmów dziesiętnych i funkcyj trygonometrycznych), co wymaga olbrzymiego nakładu pracy rachunkowej. Matematycy bardzo nad tym boleli i powoli, wespół z inżynierami, usiłowali skontruować odpowiednie maszyny, umożliwiające wykonanie tego nawału pracy.

WOJNA, PRZEKLEŃSTWO LUDZKOŚCI — BODŹCEM POSTĘPU TECHNICZNEGO

Sprawy te jednak rozwijały się nader opieszale, aż do wybuchu wojny. Gdy profesor X czy Y biadał nad brakiem funduszów dla zaangażowania personelu potrzebnego do jego zawiłych i mozolnych obliczeń, bardzo mało kto się tym wzruszał. Gdy jednak amerykańska Admiralicja zrozumiała doniosłość posiadania dokładnych tablic artyleryjskich sprawa przyjęła zupełnie odmienne oblicze. *Znalazły się natychmiast i środki finansowe i ludzie.* A gdy okazało się, że wprowadzenie odpowiedniej maszyny pozwoli wielokrotnie przyspieszyć prace, ba nawet rozwiązać zagadnienia, których bez maszyny ruszyć nie można — *rzucono do konstrukcji maszyny całe amerykańskie bogactwo finansowe i techniczne.*

W trakcie wojny skonstruowano w Ameryce dwie potężne maszyny matematyczne, z których jedna zbudowana została pod silnym wpływem telefonii automatycznej, druga — korzysta przeważnie z lamp katodowych jako podstawowego elementu konstrukcyjnego. Opiszemy je pokrótce, zdając sobie sprawę z trudności jasnego przedstawienia przedmiotu niezmiernie złożonego zarówno w konstrukcji, jak i w zasadach działania.

Maszynę typu telefonicznego t.j. elektromechanicznego zbudowali inżynierowie *International Business Machines Corporation* we współpracy z matematykami z uniwersytetu Harvard, pod auspicjami marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Nazwano ją "*Automatic Sequence Control Calculator*" czyli maszyną do liczenia o automatycznej kontroli kolejności operacyj.

MASZYNA, KTÓRA ROZWIĄZUJE KAŻDE ZADANIE MATEMATYCZNE

Maszyna ta operuje liczbami, zawierającymi 23 *cyfry znaczące*, dokładność jej może jednak być podniesiona *do* 46 *cyfr znaczących*. Zawiera ona 60 rejestrów stałych, 72 rejestry sumujące i zapamiętujące, zespół do mnożenia i dzielenia, tablice elektro-mechaniczne funkcyj log x, 10^x i sin x. Rejestry stałe zawierają po 24 przełączniki obrotowe 10-położeniowe, które w zależności od swego ustawienia reprezentują liczbę 23-cyfrową (każda cyfra na innym przełączniku) i jej znak algebraiczny. Rejestry sumujące i zapamiętujące zawierają po 24 kółka-liczydła, ustawiane ręcznie bądź automatycznie. Każdy z nich jest właściwie pełną maszyną do dodawania i odejmowania.

Wielkość maszyny jest dla normalnego śmiertelnika przerażająca ; jest to rząd stojaków o łącznej długości około 15 metrów, a wysokości 2,40 m. Napęd mechanizmów liczących odbywa się przez sprzężenie danego mechanizmu z wałkiem pionowym, napędzanym z kolei przez centralny system napędowy. Sprzężenie odbywa się za pomocą kółek zębatych. Napęd ten przypomina napęd centrali automatycznej systemu maszynowego.

Wyniki obliczeń odbijane są na elektrycznych maszynach do pisania, a mogą być również rejestrowane przy użyciu szyfru dziurkowego na kartach.

Instrukcje do pracy t.zn. określenie rodzaju i kolejności poszczególnych operacyj arytmetycznych podawane są maszynie przy użyciu taśmy dziurkowanej, która w każdym wierszu może zawierać do 24-ch dziurek, podzielonych na trzy grupy po 8. Taśma ta posuwana jest po każdej operacji przez mechanizm zapadowy, a położenie dziurek sprawdzane jest przez kontakty elektryczne, zamykające się, gdy w papierze wybita jest dziurka. Zamknięcie kontaktu powoduje uruchomienie przekaźnika — maszyna przyjmuje do wiadomości, że w taśmie była dziurka we właściwym miejscu. *Uruchomienie kombinacyj przekaźników jest równoznaczne z rozszyfrowaniem udzielonej instrukcji.* Pierwsza grupa 8-miu dziurek, zwana grupą A. kontroluje podawanie liczb z jednostek liczeniowych na szyny zbiorcze maszyny, grupa B kontroluje przekaźniki odbierające liczby z szyn zbiorczych na jednostki liczeniowe, grupa C ustala rodzaj operacji, która ma być wykonana na liczbach grupy A w związku z liczbami B.

W ten sposób każdy wiersz taśmy wyraża instrukcję : weź liczbę z jednostki A, przekaż ją do jednostki B, wykonaj operację C. Ponieważ każda dziurka (lub jej brak) wyznacza stan jednego przekaźnika, *ogólna liczba kombinacyj*, wyznaczonych w jednym wierszu, wynosi 2^{24}, *czyli* 16772216. Liczba wierszy na taśmie jest niczym nieograniczona, a wobec tego *każde zagadnienie matematyczne może być rozwiązane, jeśli tylko daje się sprowadzić do podstawowych działań arytmetycznych.* W niektórych wypadkach kierownictwo pracy maszyny przejęte jest na pewien czas przez mechanizmy specjalne, narzucające szereg operacyj kolejnych, a po ich zakończeniu kontrola znów powraca do taśmy dziurkowanej.

Przy wykonywaniu obliczeń maszyna, podobnie jak człowiek, musi korzystać z tablic funkcyj. W tym celu posiada ona własne tablice funkcyj najczęściej używanych ; pojemność tych tablic jest oczywiście ograniczona, sama maszyna jednak wykonywa niezbędne interpolacje.

Jak widać z powyższego opisu, *najważniejszą i najtrudniejszą część pracy wykonywa — pomimo wszystko — człowiek.* Gdy trzeba rozwiązać zadanie, matematyk dokładnie obznajmiony z maszyną, obiera metodę rozwiązania i przygotowuje instrukcję pracy, która musi przewidzieć wszelkie możliwe kombinacje.

Maszyna użyta już była do obliczenia tabel funkcyj zmiennych rzeczywistych i zespolonych, do rozwiązywania układów liniowych równań algebraicznych z wielu niewiadomymi, do rozwiązywania równań różniczkowych, nawet o pochodnych cząstkowych, do całkowania, do analizy statystycznej itd.

MASZYNA ELEKTRONOWA

Drugą elektryczną maszynę matematyczną zbudowano w *Moore School of Electrical Engineering* Uniwersytetu w Filadelfii, dla Laboratorium Balistycznego armii amerykańskiej na poligonie w Aberdeen. Zamiast przekaźników elektromagnetycznych, zastosowano w tym wypadku lampy katodowe jako elementy dwupołożeniowe : prąd anodowy w lampie albo płynie albo nie płynie, zależnie od napięcia na siatce ; wielkość prądu nie odgrywa roli. Lampy te sterowane są impulsami, których czas trwania wynosi jedną stutysięczną część sekundy, co zapewnia fantastyczną szybkość działania, niemożliwą do osiągnięcia przy użyciu elementów elektro-mechanicznych.

Ze względu na wykorzystanie lamp katodowych maszynie nadano nazwę *Electronic Numerical Integrator and Computor*, czyli elektronowa maszyna do całkowania i obliczeń.

Podobnie jak i maszyna poprzednio opisana, maszyna elektronowa zmontowana jest na stojakach o wysokości 2,40 m., a szerokości 60 cm. Stojaków tych jest 40. Maszyna zawiera około 17,000 lamp katodowych.

Podstawowym zespołem maszyny jest t.zw. akumulator, spełniający funkcje maszyny do dodawania i odejmowania, a zarazem rejestru. Zawiera on 10 liczników dziesiętnych; każdy składa się z 10 lamp katodowych, z których jedna tylko może znajdować się w położeniu aktywnym. Każdy impuls otrzymany przez zespół przesuwa położenie aktywne do następnej lampy. Gdy zachodzi potrzeba wydawania impulsów przez licznik, liczba ich wyznaczona jest również przez miejsce lampy aktywnej.

Połączenie pomiędzy akumulatorami wykonane jest przez dwa układy kabli współosiowych: układ pierwszy służy do przesyłania impulsów od jednego zespołu do drugiego, a zawiera 10 kabli cyfrowych (każda cyfra przesyłana jest po innym kablu) i jeden kabel dla znaku algebraicznego liczby. Drugi układ kabli służy do przesyłania impulsów t.zw. programowych, wyznaczających procedurę postępowania czyli kolejność działania akumulatorów włączanych do pracy w miarę potrzeby.

Już z powyższego opisu widać, *że maszyna pracuje liczbami dziesięciocyfrowymi*, czyli jest mniej dokładna od maszyny elektro-mechanicznej.

Mnożenie odbywa się albo przez wielokrotne dodawanie albo za pomocą szybkiego układu mnożącego, zawierającego tabliczkę mnożenia. Dzielenie odbywa się przez kolejne odejmowanie dzielnika od dzielnej, znak reszty sprawdzany jest po każdym odjęciu, a gdy reszta staje się ujemna, mechanizm mnoży ją przez 10 i dodaje dzielnik, aż reszta staje się znów dodatnia itd. Ilość tych operacyj notowana jest w akumulatorze ilorazowym.

Maszyna zawiera 3 tablice funkcyjne, t.j. szeregi przełączników, wyrażających 6-cyfrowe tablice dwóch funkcyj lub 12-cyfrowe tablice jednej funkcji dla około 100 wartości zmiennej niezależnej.

Instrukcje udzielane są maszynie w postaci kart dziurkowanych, w zasadzie podobnych do poprzednio opisanych. Również w trakcie samych operacyj mogą być wprowadzane instrukcje dowolne o charakterze typowym, odczytywane automatycznie z dodatkowej karty dziurkowanej.

Możliwe jest również uzależnienie procedury od otrzymywanych wyników np. gdy wynik osiąga pewną zgóry określoną wartość, przebieg operacyj może być zmieniony, oczywiście w sposób zgóry przewidziany.

Maszyna ta projektowana była dla specjalnych obliczeń balistycznych, dlatego też posiada ona stosunkowo małą "pamięć" t.j. pojemność akumulatorów rejestrujących. Utrudnia to wykorzystanie jej w sposób bardziej uniwersalny.

Wady tej ma nie posiadać nowa maszyna elektronowa, budowana obecnie w Anglii w *National Physical Laboratory*. Jej "pamięć" będzie się wyrażać liczbą aż 75000 cyfr. Posiadać ona będzie również i inne udoskonalenia, a mianowicie zamiast kłopotliwego łączenia wstępnego sznurami i przełącznikami, połączenia te wykonywane będą automatycznie przez przepuszczenie przez maszynę paczki kart instrukcyjnych, co powinno zająć tylko parę minut. Jeszcze pod innym względem maszyna angielska ma różnić się od innych, a to przez zastosowanie dwójkowego układu liczenia, t.zn. układu, w którym istnieją tylko dwie cyfry 0 i 1. W układzie tym liczba 2 wyraża się jako 10, 3 jako 11, 4 jako 100, 5 jako 101, 10 jako 1011 i td. Liczba 1000 milionów w układzie dwójkowym zawiera aż 30 cyfr, jednak układ dwójkowy pozwala na ogromne uproszczenie jednostek liczących.

STO RAZY SZYBCIEJ NIŻ CZŁOWIEK

Szybkość maszyn do liczenia jest nieporównanie większa, niż szybkość pracy najbardziej sprawnego matematyka. *Maszyna elektro-mechaniczna liczy* 100 *razy szybciej niż człowiek, wprawny i dysponujący tablicami.* Człowiek może pracować tylko kilka godzin dziennie, *maszyna może pracować bez przerwy i nie męczy się.* W ciągu jednej doby maszyna ta może wykonać pracę równą wydajności dobrego pracownika w ciągu półtora roku. Maszyny elektronowe są jeszcze szybsze; *mnożenie dwóch liczb dziesięciocyfrowych zabiera zaledwie* 3 *tysiączne części sekundy.*

Szybkość pracy maszyn pozwala matematykom na rozwiązywanie zagadnień, które uprzednio wydawały się zupełnie nierozwiązalne. Wyobraźmy sobie np. rozwiązanie układu 50 równań liniowych z 50 niewiadomymi. *Bez maszyny jest to problem praktycznie nierozwiązalny*, aczkolwiek procedura postępowania jest dokładnie znana każdemu, kto pamięta początki algebry. Oczywiście jest to przykład najprostszy, w istocie rzeczy maszyny używane są do rozwiązywania zagadnień znacznie bardziej skomplikowanych. Pierwotne wykorzystanie maszyn dla obliczenia tabel artyleryjskich jest tylko jednym z wielu możliwych zastosowań. Miejmy nadzieję, że inne będą miały charakter *bardziej pokojowy.*

Czy i w jakim stopniu opisane maszyny mogą pretendować do miana elektrycznych mózgów? Staraliśmy się podkreślić, że praca maszyny musi być uplanowana zgóry przez człowieka myślącego i to o wybitnych kwalifikacjach matematycznych. Sama maszyna, pomimo całego skomplikowania i ogromnych rozmiarów, nie jest w stanie wydać ze siebie nic więcej, niż człowiek w nią wkłada. Jedynie fakt, że wykonywanie działań arytmetycznych na wielkich liczbach jest dla większości ludzi skomplikowanym procesem myślowym a nie pracą fizyczną, wytwarza dokoła maszyny aureolę "robota" myślącego. *W istocie rzeczy maszyna nie myśli*, tak jak nie myśli maszyna drukarska, gdy odbija w tysiącach egzemplarzy niniejszy artykuł.

Można zbudować maszynę, która będzie z człowiekiem grała w szachy i prawdopodobnie niejedną partię wygra. Istotnie jednak wygra partię *człowiek*, który przewidzi wszelkie możliwe sytuacje szachowe i zgóry określi ruchy, które będą wykonane w każdej sytuacji. Innymi słowy, ta hipotetyczna maszyna szachowa przed każdym ruchem będzie musiała dokonać przeglądu sytuacji na szachownicy, znaleźć numer tej sytuacji, uprzednio przewidzianej przez konstruktora, i wykonać ruch dla tego momentu przezeń określony.

Budujemy bardzo skomplikowane maszyny, ale . . . *do budowy mózgu myślącego jeszcze bardzo daleko . . .*

A. DELTA

PLAN I DANINA

PLAN TRZECHLETNI

Omawiając trzechletni plan gospodarczy, trzeba przedewszystkim podkreślić, że sama idea planowania centralnego nie jest bynajmniej monopolem warszawskiego reżimu. Przeciwnie — *zasada planowania budzi w Polsce mało zastrzeżeń*. Dla wielorakich powodów, odbudowa mechanizmu wolno-rynkowego nęci dzisiaj mało kogo w Europie wogóle, a w Polsce w szczególności.

Podobnie ma się rzecz z zagadnieniem struktury gospodarstwa, na której plan jest oparty. Mamy na myśli *uspołecznienie własności "dominant" przemysłowych*, a także, idące temu — zdawałoby się — naprzekór ale odpowiadające wspólnej platformie polskiej demokracji, *rozdrobnienie własności rolnej.*

Co więcej — ocena koncepcji "operacyjnej" planu również nie budzi większej różnicy zdań. Koncepcja ta da się wyłuskać mniej więcej tak: dzięki nabytkom na zachodzie potencjał polski w dziedzinie przemysłów, wytwarzających t.zw. dobra produkcyjne (t.j. surowce, maszyny, urządzenia i td.) *jest wysoki* i wymaga raczej tylko odbudowy lub naprawy aniżeli rozszerzenia. Wobec tego zadaniem głównym musi być *rozbudowa produkcji środków spożycia*, celem podniesienia stopy życiowej, niskiej przed wojną, a jeszcze silniej zduszonej obecnie. *Chodzi o to, by mieć więcej jedzenia, więcej odzieży, więcej powierzchni mieszkalnej na głowę mieszkańca.*

Słowem — do tej pory zgoda. Wątpliwości nasze odnoszą się nie tyle do przesłanek zasadniczych planu, ani też do tego co plan obiecuje, ile do tego, *czy jego obietnice mogą być naprawdę dotrzymane?*

Arytmetyka planu zgrubsza jest taka: cztery piąte polskiego dochodu społecznego mają iść na spożycie, jedna piąta — na inwestycje, a mimo to *jedna piąta programu inwestycyjnego nie ma pokrycia w krajowym dochodzie.* Znaczy to, że tę — w cyfrach bezwzględnych wielką, bo sięgającą ćwierci miljarda funtów szterlingów — kwotę trzeba otrzymać z zagranicy. Pomoc UNRRA, która mimo słów krytyki, jakiej jej nie szczędzono w Warszawie — "wpompowała" do Polski niemal 500 milionów dolarów w postaci najróżniejszych towarów, kończy się niebawem. Rosja, sama wyniszczona, ani może ani chce zasilać kapitałowo Polskę.

Ostatnio ujawniono, że nawet z odszkodowań niemieckich, należnych Polsce wedle układów poczdamskich, *Rosja nie oddała Polsce ani jednej maszyny;* korespondent "*Observera*", który doniósł o tym prasie angielskiej, zarazem zwracał uwagę na trwający, ścisły i wymowny sekret cen polskiego "trybutu" węglowego, sięgającego 12,500.000 ton rocznie a uniemożliwiającego Polsce zakupy zamienne na rynkach światowych.

Zostaje tedy jedno, jedyne źródło: t.zw. Bank Świata, w którego drzwi delegaci warszawscy rozpaczliwie stukają. Rzecz jednak w tym, że Bank ten mało co może zrobić, jeżeli ubiegający się o kredyt jest niepopularny u szarego człowieka, zwłaszcza w Ameryce, *bo pożyczki daje właściwie ten szary człowiek*, a Bank ogranicza się naogół do roli promotora i gwaranta. Czytelnik sam zaś odpowie sobie na pytanie — czy akurat administracja bloku "lubelskiego" jest tą, która może liczyć na popularność w Ameryce?

"DANINA NARODOWA"

Na odcinku gospodarczym dużą reklamę urządzono ostatnio t.zw. "Daninie Narodowej". Uruchomiono na jej intencję wielki aparat propagandowy, z uroczystym apelem rządu, p. Stanisławem Grabskim jako prezesem komitetu, deklaracjami wojska i zwykłym w takich razach ceremoniałem — nie szczędząc przytym patriotycznych haseł. Dla wywarcia jeszcze silniejszego wrażenia na patriotycznej opinii, imprezę powiązano ze sprawą zagospodarowania ziem zachodnich.

Pożyczka zagraniczna daje możność sprowadzenia z zagranicy określonej ilości dóbr: maszyn, surowca, czy ewentualnie żywności. Ale pożyczka wewnętrzna — z tym już dzisiaj każdy ekonomista się zgodzi — *żadnego nowego kapitału nie "rodzi"*, choćby ją nazwano "daniną" albo nawet i "daniną narodową". *Oznacza ona poprostu sprzątnięcie pewnej ilości pieniądza z obrotu i nic więcej.* Takie wypompowanie pewnej ilości pieniądza w tej chwili w Polsce jest potrzebne. Pilność widoczna jest z tego, że ten niepopularny krok podjęto w dobie wyborów.

Wbrew chełpliwym przewidywaniom administracji — widać w Polsce *wszystkie cechy inflacji*. Ilość pieniądza w rękach rośnie szybciej aniżeli ilość towarów (podobno zresztą Rosjanie coraz więcej skupują towarów za złote). *Drożyzna rośnie* i jak zawsze uderza przedewszystkim w ludzi żyjących z płac, które nie mogą nadążyć za skaczącymi cenami. Ma się "wyssać" pewną ilość pieniędzy, by zmniejszyć ich parcie na ceny, a operację tego "ssania" nazwano szumnie "Daniną Narodową".

Krok w danych warunkach rozsądny — o ile technicznie się uda, za czym niezbyt wiele zresztą przemawia. W każdym jednak razie, cały akompaniament na znaną, sanacyjną melodię: "sursum corda", "nie damy się", "my sami", "nic o nas bez nas" — jest zupełnym humbugiem.

Al.

TRZY NOWE BROSZURY

Free Elections in Poland. Speeches by John McKay, Esq., M.P. and C. P. Mayhew, Esq., M.P.

To the Representatives of the United Nations participating in the Peace Conference in Paris. *Memorandum* of the Polish Socialist and Workers' Organisations Abroad.

Adam Ciołkosz: *The Expropriation of a Socialist Party.* The Present Situation of the Socialist Movement in Poland.

Cena każdej broszury 3d., z przesyłką 4d.

Do nabycia w *Democratic Press and Liberty Publications*, 8, Motcomb Street, London, S.W.1.

MYŚL I CZYN RUCHU MAS PRACUJĄCYCH

TRZY POJĘCIA WALKI KLAS

W Paryżu wznowione zostało pod redakcją prof. Ernesta Labrousse wydawnictwo znakomitego miesięcznika "*La Revue Socialiste*", założonego w r. 1885. W numerze trzecim znajdujemy rozprawę Leona Bluma pt. : "*Uwagi o doktrynie*". która zasługuje na baczną uwagę.

W nowej deklaracji partyjnej, zredagowanej ubiegłego roku przez Bluma, wyrazy "*walka klasowa*" zastąpione zostały wyrazami "*działalność klasowa*". Stąd niepokój u szeregu towarzyszów, czy partia socjalistyczna jest wciąż jeszcze partią walki klasowej ? — oraz żądanie przywrócenia w statucie partyjnym dawnego określenia, które brzmiało : "Partia socjalistyczna jest partią walki klasowej".

U Marxa — pisze Blum — a zwłaszcza w "Manifeście komunistycznym", wyrażenie "walka klasowa" łączy w sobie kilka różnych pojęć zresztą związanych z sobą głębokim powinowactwem ; trzeba jednak — twierdzi Blum — te różne pojęcia oddzielić od siebie drogą analizy, poczem jedne z nich potwierdzić, a innym zaprzeczyć na podstawie doświadczenia.

Pojęcie pierwsze : walka klasowa jest *prawem interpretacyjnym historii ;* uzupełnia ono materializm dziejowy, a raczej jest do¦niego kluczem. Materializm dziejowy poucza, że całość stosunków ludzkich w pewnym momencie, czy to o charakterze politycznym, czy to prawnym, moralnym, intelektualnym itd., określona jest, a co najmniej uwarunkowana, stanem stosunków gospodarczych i socjalnych w tym samym momencie czyli (w ostatecznej analizie) naturą i sposobem użycia sił wytwarzania. Do tego teoria walki klasowej dodaje, że zależnie od natury i sposobu użycia sił wytwarzania, zbiorowość ludzka zawsze jest podzielona na dwie grupy o składzie zmiennym, lecz o jednolitej naturze. Jedna z tych grup ciągnie zyski z użycia sił produkcji ; siły te użyte są na niekorzyść grupy drugiej, to jest tych, których siły te zatrudniają — innymi słowy grupy te to : a) wyzyskiwacze, b) wyzyskiwani. Grupy te, to klasy. Historia jest pasmem ich nieuniknionej walki wzajemnej, postęp cywilizacji jest kolejnym zajmowaniem miejsca klasy wyzyskującej przez klasę wyzyskiwaną, która z kolei staje się wyzyskiwaczką. *Oto walka klas w sensie historycznym, jako retrospektywne objaśnienie dziejów.*

Pojęcie drugie : idea walki klasowej, użyta poprzednio jako instrument objaśnienia przeszłości, staje się *instrumentem przewidywania przyszłości.* Jest to bezpośrednia analiza kapitalistycznego systemu produkcji, nie łącząca się wcale z materializmem dziejowym ani z pojęciem historycznym walki klas ; analiza ta pozwoliła Marxowi dojść do wniosku, iż zastępowanie klas wyzyskujących przez klasy wyzyskiwane które z kolei stają się klasami wyzyskującymi — *pewnego dnia dobiegnie końca ;* po zastąpieniu klasy kapitalistów przez zorganizowany proletariat — *nie będzie już więcej żadnej zmiany miejsc o takim samym charakterze* i pod tym względem historia dobiegnie końca. Dzięki *ostatecznemu zniesieniu klas* nastąpi *ostateczne zaniechanie walki klasowej*, a więc będzie to *ostateczna rewolucja.*

By dojść do tego wniosku, Marx przeobraża ideę historyczną walki klas *w pojęcie o charakterze ekonomicznym*, oparte na analizie współczesnego społeczeństwa w ustroju kapitalistycznym, a mianowicie *na wzrastający antagonizm (przeciwieństwo) klas.* Na tym wzroście antagonizmu Marx opierał swój optymizm (Blum wzdraga się powiedzieć : fatalizm) rewolucyjny. Z uwagi na coraz bardziej rosnące antagonizmy klasowe wewnątrz społeczeństwa kapitalistycznego, rewolucja jest nieunikniona ; jedynym wyjściem z walki klas *jest całkowite zniesienie kapitalizmu.* Marx prowadzi nas zatem do bezklasowego społeczeństwa przyszłości nie przez walkę klasową w pierwszym sensie, *lecz przez rosnący antagonizm klasowy.*

Pojęcie trzecie : nie ma ono charakteru ani historycznego ani gospodarczego, *lecz charakter taktyczny* w najszerszym tego słowa znaczeniu. Marx wyznaje, iż dla ostatecznego zakończenia wyzysku kapitalistycznego i otwarcia całkowicie nowej ery ludzkości, *zorganizowany proletariat może liczyć tylko na swe własne siły.* Rewolucja społeczna jest logiczną koniecznością dziejów, jednak ta konieczność logiczna da się urzeczywistnić tylko w drodze zastosowania woli ludzkiej. Zdaniem Marxa, ten akt woli może być tylko *akcją klasową proletariatu zorganizowanego w partii klasowej celem zdobycia władzy politycznej.* Formuła akcji klasowej brzmi : "wyzwolenie robotników może być tylko dziełem robotników samych". Formuła ta jest istotą marxizmu i stała się prawem wszystkich stronnictw politycznych, wywodzących się z marxizmu. Oznacza ona że proletariat nie może oczekiwać rewolucyjnego przeobrażenia systemu własnościowego i sprawiedliwości po "dobrym" tyranie typu renanowskiego, ani po dyktaturze typu totalitarnego, ani po krucjacie ewangelicznej typu saint-simonowskiego zwołanej pod władzą burżuazyjną, ani po spisku typu blanquistowskiego, ani po rozmnożeniu się komórek socjalnych typu fourierowskiego w łonie społeczeństwa kapitalistycznego i td. i td. — *a tylko i wyłącznie po swym własnym wysiłku organizacyjnym, wychowawczym i propagandowym.* Wszystkie trudności taktyczne, raz po raz stające przed stronnictwami socjalistycznymi w okresie przed-rewolucyjnym sprowadzają się do tego, że akcja klasowa zmierza do celu politycznego : *zdobycia władzy*, oraz do tego, *że akcja klasowa rozgrywa się w łonie społeczeństwa kapitalistycznego.* Stąd zorganizowany proletariat i stronnictwa socjalistyczne, będące jego wyrazem, muszą przyjmować odpowiedzialność za zawiadywanie spraw państwa kapitalistycznego, odpowiedzialność której wymiar wzrasta razem z własnymi siłami zorganizowanego proletarjatu. Połączenie tego legalnego udziału w zawiadywaniu spraw państwa kapitalistycznego z dążeniem do celu rewolucyjnego jest problemem, któremu brak odpowiedniego rozwiązania teoretycznego, którego przesłanki zmieniają się zresztą bezustannie i z którego w praktyce można znaleźć wyjście tylko przez szereg zmiennych i przybliżonych ocen. Pozycja polityczna stronnictw socjalistycznych w okresie przed-rewolucyjnym jest zawsze w ten czy inny sposób pozycją fałszywą. Z trudności tego rodzaju mogłyby się one wyzwolić tylko przez rezygnację z form politycznych akcji klasowej, jak to już uczyniły t. zw. rewolucyjne związki zawodowe i anarchiści, lecz zarazem odrzuciłyby jedną z głównych zasad marxizmu.

Tym samym, w skomplikowanym zespole idej, które zazwyczaj obejmuje się określeniem : walka klasowa, rozróżnia Blum *trzy pojęcia*, spowinowacone, solidarne, przenikające się wzajemnie i połyskujące nawzajem swym światłem, lecz odrębne i samodzielne w tym sensie, że dokładność lub niedokładność jednego nie pociąga za sobą ścisłości lub nieścisłości dwu innych :

1) *walka klasowa w ścisłym sensie* — prawo retrospektywnego pojmowania dziejów ;

2) *rosnący antagonizm klasowy* — prawo procesu społeczeństwa kapitalistycznego, zbliżającego się coraz szybciej ku rewolucyjnej zagładzie ;

3) *akcja klasowa* — prawo taktyczne a w konsekwencji organiczne stronnictw proletariackich.

Blum kończy : Gdy nam mówią — partia socjalistyczna jest z konieczności partią klasową itd. — które z tych trzech pojęć mamy na myśli ?

Pierwsze ? — Napewno nie. Nie opiera się stronnictwa na prawie retrospektywnego objaśniania dziejów.

Drugie ? — Być może ; nie jest to niemożliwe. Pojęcie rosnącego antagonizmu klasowego nie ma charakteru retrospektywnego. Zawiera ono analizę współczesności i przepowiednię przyszłości. Lecz po wieku doświadczeń, pojęcie to jest jednym z punktów najmniejszego oporu w konstrukcji marxistowskiej. Bezustanny wzrost antagonizmu klasowego zakłada bezustanny wzrost koncentracji kapitalistycznej, proletaryzacji klas średnich, pauperyzacji drobnych posiadaczy i chłopów — przewidywania Marxa nie sprawdziły się z całkowitą dokładnością w żadnym z tych punktów ; proces rozkładu kapitalizmu jest bardziej skomplikowany i mniej regularny. Z drugiej strony — niepodobieństwem jest nie liczyć się w taktyce politycznej stronnictw socjalistycznych z kompensacyjnym skutkiem zjawiska odwrotnego : mówię o stanach *solidarności między klasami ;* klasy te wywołują krócej lub dłużej trwające kryzysy wewnętrzne w państwie ; solidarność ich jest złudzeniem, gdy przychodzą cykliczne kryzysy gospodarcze, lecz jest rzeczywistością, gdy przychodzą kryzysy o charakterze naprawdę narodowym, gdy idzie o istnienie, niepodległość lub wolność kraju.

Trzecie ? — Napewno.

Gdy się zatem określa stronnictwo socjalistyczne jako partię klasową, ma się w rzeczywistości na myśli, *iż stronnictwo to praktykuje akcję klasową.* Znaczy to, że celem jego jest zdobycie władzy politycznej imieniem zorganizowanego proletariatu i przez zorganizowany proletariat ; oraz że zdobycie władzy ma dla niego wartość tylko jako środek i warunek rewolucyjnego przeobrażenia ustroju własnościowego. Jakie-by nie były sojusze, zmienne i skomplikowane, do których zmusza praca przedwstępna w łonie społeczeństwa kapitalistycznego (koalicje parlamentarne, udział w rządzie, sprawowanie władzy i td.), jacy-by nie byli pomocnicy, sympatycy, spólnicy w akcji z innymi stronnictwami, które mogą ułatwić pewne momenty sprawy socjalistycznej — *stronnictwo socjalistyczne oczekuje ostatecznego zwycięstwa tylko po swej własnej akcji*, a raczej po własnej akcji zorganizowanego proletariatu. "Wyzwolenie robotników może być dziełem tylko robotników samych".

Formuła statutowa z r. 1905 — kończy Blum — nie miała innego znaczenia ; dowodem — tekst i okoliczności historyczne. Mówiąc o walce klasowej, formuła ta w rzeczywistości oznaczała działalność klasową. Tak też to rozumiałem gdy w deklaracji, poprzedzającej nowe statuty partyjne, zastępowałem wyrazy "walka klasowa" wyrazami "akcja klasowa" — kończy Blum.

SOCJALIZM A CHRZEŚCIJAŃSTWO

W Rzymie ukazuje się katolicki miesięcznik "*Comunità*", pod redakcją Adrjana Olivettiego. W dziedzinie kultury podkreśla on stałe i niezmienne postulaty etyki ; w dziedzinie polityki hołduje *socjalizmowi etycznemu*, opartemu na zazdrosnym przestrzeganiu niezależności jednostki ludzkiej i natchnionemu przez pierwotne wartości chrześcijaństwa. Stąd, w imię ducha wolności, ostre wystąpienia przeciw państwu centralistycznemu i biurokratycznemu. Stąd nacisk na pojęcie intymności sumienia. Z mitem wspólnoty (tak brzmi nazwa pisma) łączy się tu ultra-autonomiczny regionalizm, o charakterze zastępującym jednocześnie gminę i prowincję. W sumie : niemal religijna troska o uratowanie najintymniejszych i najświetniejszych wartości osobowości ludzkiej.

Gdy pismo stopniowo ukształtowało już swe cechy charakterystyczne, poddał je Luigi Preti krytyce na łamach socjalistycznego "*Avanti*". Preti pisze :

Olivetti — a wraz z nim niektórzy inni — nie dostrzegają, że współczesna społeczność, jako wynik pewnego historycznego procesu, odpowiada intymnym wymaganiom uspołecznionego człowieka i nie może być zmieniona inaczej jak tylko przez wypaczenie linii przewodniej dotychczasowego rozwoju.

Każdy abstrakcyjny pomysł nie liczący się z obecnymi warunkami gospodarczymi i społecznymi, ożywiony oderwanym ideałem etycznym, skazany jest na bezpłodność — o ile chodzi o wyniki.

Tak w szczególności ma się rzecz z postulatem autonomii regionalnej, który nie da się pogodzić z rzeczywistością tej sytuacji włoskiej, jaka wytworzyła się wskutek rozwoju historycznego, tymbardziej, że szukając dla siebie zwolenników w ośrodkach przejętych duchem chrześcijaństwa, Olivetti staje wobec przeszkody, jaką jest tysiącoletnia tradycja katolicka ; tradycja ta, z uwagi na hierarchiczny i centralistyczny charakter Kościoła rzymskiego, z pewnością nie przygotowała wychowawczo współczesnego chrześcijańskiego środowiska do przejęcia się tym duchem zazdrosnego przestrzegania autonomii, jaki przenika Olivetti'ego.

Wbrew twierdzeniu Olivetti'ego, Preti przeczy, by socjalizm mógł urzeczywistnić się tylko w rydwanie chrześcijaństwa, jeśli chce zachować wartości ludz-

kiej osobowości. Można częściowo zgodzić się z zarzutem Jana Lacroix, z *"Communita"* (nr. 5), iż partie socjalistyczne związane są przesądami dogmatycznymi, które graniczą z formalizmem. Zgoda też na to, iż socjaliści powinni wykończyć zmodernizowanie swej doktryny w związku ze współczesną rzeczywistością społeczną. Lecz po tych koncesjach — Preti stwierdza :

Nawet w najmniejszej mierze nie możemy przyjąć alternatywy Olivetti'ego, wedle której *albo jest się ortodoksyjnym marksistą* (ależ kto może być ortodoksyjnym w wieku historycyzmu ?) *i wskutek tego komunistą*, albo też jest się *rewizjonistą, czyli socjalistą-humanistą, czyli socjalistą chrześcijańskim.*

Słusznie twierdzi Croce, że w społeczeństwie naszym każdy musi nazywać się chrześcijaninem. Z jeszcze większą dozą słuszności — z tego ogólnego punktu widzenia — *socjalizm* może zwać się chrześcijańskim, o ile walczy o utrzymanie tych ludzkich wartości, które po raz pierwszy zostały uświęcone w Ewangelii.

Prawdziwie socjalistyczny ruch jednak nigdy nie będzie mógł przejąć się postulatami, które Gerardo Bruni, przywódca partii chrześcijańsko-społecznej, omawia w *"Comunita"* (nr. 5) a które Olivetti — jak się zdaje — akceptuje.

Nie możemy zaakceptować przeciwstawienia "marksowskiego prymatu materii" (który według *"Comunita"* stanowi naszą tezę) — *"chrześcijańskiemu prymatowi ducha"*.

Fakt, że Marks, twórca współczesnego ruchu proletariatu, nadał doktrynie swej niewłaściwą nazwę historycznego materializmu, *nie* uprawnia do takich formalistycznych dedukcji.

Według prawdziwej myśli socjalistycznej, *zarówno duch oddziaływa na materię, jak i materia na ducha.* Chodzi tu zresztą o dwa terminy, które zmieniają się w jedność. Nie możemy jednak przyjąć koncepcji ducha bezwzględnie panującego nad materią, który znajduje swój pełny wyraz *poza i ponad światem społecznym*, a którym to duchem dla Bruni'ego i Olivetti'ego jest duch ludzki.

Taka koncepcja mogłaby w dzisiejszych czasach zjednać socjalizmowi ludzi szczególnie uzdolnionych, ale nie będzie mogła stworzyć masowego ruchu rewolucyjnego. Tym bardziej, nie możemy zgodzić się z twierdzeniem, że należy "uznać ponadzmysłowy charakter osobowości człowieka w stosunku do grupy, w której żyje" — a to celem uniknięcia, aby socjalizm nie doprowadził do społeczeństwa, kształtującego człowieka "według tyrańskiej koncepcji tego, kto sprawuje władzę".

Bylibyśmy naiwni, gdybyśmy chcieli przeczyć, że istnieje niebezpieczeństwo zejścia socjalizmu na manowce ustroju biurokratyczno-autorytatywnego.

Podobnie jak Maritain na łamach tejże *"Comunita"*, przyznając te i inne okoliczności, stara się określić je, jako zboczenie z drogi prawdziwego ducha chrześcijańskiego — tak i my moglibyśmy odpowiedzieć krytykom socjalizmu.

W kwestii społecznej jednak właśnie ten " charakter ponadzmysłowy ludzkiej osobowości w stosunku do grupy" sprawia, *że wątpimy w skuteczność chrześcijańskiego socjalizmu.*

Obowiązki społeczne w pewnym momencie natrafiają na granice, poza którymi obywatel odpowiada tylko przed Bogiem. Tu właśnie jest punkt, rozpoczynają się manowce, które sprawiają, że współczesne chrześciaństwo w ostatecznym wyniku staje się narzędziem społecznego konserwatyzmu.

Według socjalizmu, człowiek żyje w społeczeństwie i dla społeczeństwa, jednak stopniowo staje się człowiekiem jednostkowym, zdobywając samodzielność duchową.

Dlatego też socjalizm walczy przeciwko wszelkim formom ujarzmiania człowieka przez człowieka i dlatego ostatecznym jego celem nie będzie nigdy tyrania, ale jak najbardziej konkretna wolność — tymi słowy kończą się wywody Preti'ego.

OŚWIATA ROBOTNICZA W WIELKIEJ BRYTANII

(*Dokończenie ze str.* 12).

Jak się zdaje, departament kursów korespondencyjnych *N.C.L.C.* jest w swym rodzaju największy w świecie. *N.C.L.C.* wydaje również miesięcznik *"Plebs"*, założony w roku 1909, oraz szereg podręczników i broszur, z których większość znana jest w całym międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Do najbardziej znanych wydawnictw należą m.i. "Zarys geografii politycznej"* J. F. Horrabina, "Zarys dziejów człowieka" Gordon Walker'a, M.P., "Zarys skarbowości" Artura Woodburn'a, M.P. i "Zarys ekonomiki" Colyer'a i McLaine'a. Z "Atlasem Plebs'u" J. F. Horrabin'a narodził się nowy typ atlasu.

Począwszy od roku 1908, setki tysięcy studentów przeszły przez nasze kursy, korzystały z naszych kursów korespondencyjnych itd. Niedawna ankieta wśród 16.000 naszych studentów korespondencyjnych ujawniła interesujące fakty ; znajdowali się mianowicie wśród nich :

Funkcjonariusze związków zawodowych (płatni i bezpłatni)	2650
„ partii politycznej	1450
„ spółdzielczy	231
„ rad zawodowych	636
Członkowie ciał samorządowych i parlamentu	543
Funcjonariusze *N.C.L.C.*	655
Współpracownicy prasy robotniczej	90
Różni	199
Razem	6454

Zbyteczne dodawać, że ruch nasz odegrał doniosłą rolę w zbudowaniu brytyjskiego ruchu laburzystowskiego i wniósł poważny wkład w zwycięstwo Partii Pracy w ostatnich wyborach powszechnych. Dowodem po temu jest fakt, że większość posłów robotniczych była wychowawcami lub studentami *N.C.L.C.*, a gdy tworzono rząd, wielu członków gabinetu, jak również młodszych ministrów było dawnymi studentami lub wychowawcami *N.C.L.C.*

Praca nasza jednak daleka jest końca. Z 12 milionów, które w ostatnich wyborach powszechnych głosowały na *Labour Party*, większa część wie stosunkowo mało o ruchu laburzystowskim. Co więcej, nadchodzą nowe pokolenia i tym samym trzeba raz po raz na nowo podejmować pracę oświatową. A jednak *N.C.L.C.* może spojrzeć wstecz na pierwszych 25 lat swego istnienia i nie kryć swego zdziwienia, że przy tak szczupłych zasobach potrafiła osiągnąć tak poważne wyniki.

J. M. P. MILLAR,
sekretarz generalny *N.C.L.C.*

*W języku polskim książka ta wydana była pod nazwą "Geograficzne podstawy marksizmu".

AMEDÉE DUNOIS

Codziennie, około godziny pierwszej i pół, schodził ulicą Cardinal Lemoine, przechodził most de la Tournelle, później l'Ile St. Louis, dzielnicę St. Paul, zmierzając do Archiwów Narodowych, gdzie pracował od zimy 1940 roku nad skryptami Komuny Paryskiej.

Robotnicy tej dzielnicy, którzy znali go głównie z pracy partyjnej, rozpoznawali go często : *"To Amedee Dunois"* — mówili szeptem. Nie próbowali zatrzymywać go. W tym okresie bowiem lepiej było nie rozmawiać na ulicy. . . .

Łatwo można było rozpoznać jego chód szybki, nerwowy, szczupłą, wysoką sylwetkę z rękami założonymi w tyle, siwą, rozwianą bródkę. Zwykł był chodzić z głową wzniesioną do góry. Była to twarz regularna, delikatna, o niebieskich oczach krótkowidza, zmęczonych czytaniem manuskryptów. Oczy, które płonęły żywym, młodzieńczym błyskiem, gdy zaczynał mówić.

Wieczorem, gdy nie miał posiedzeń konspiracyjnego komitetu centralnego Partii lub pisma *"Le Populaire"*, które prowadził niestrudzenie przez cały prawie czas konspiracji, wracał do siebie, na rue Vauquelin, tą samą drogą. Był duszą i głównym organizatorem nielegalnej pracy socjalistycznej podczas okupacji niemieckiej. On to wraz z innymi towarzyszami — P. Colliette, R. Verdier, E. Bloncourt, D. Meyer — zorganizowali Partię Socjalistyczną (*zone nord*) już od października 1940 roku. Wydawał regularnie pismo Partii, które naprzód wychodziło pod tytułem *"Socialisme et Liberte"*, a po roku ukazywało się w małym formacie jako *"Le Populaire"*. Był jego redaktorem, autorem, wydawcą. Wszystkie sprawy Partii i *Resistance* centralizowały się u niego. Nigdy nie uchylił się przed żadnym niebezpieczeństwem, ani przed żadną odpowiedzialnością. Wszyscy wiedzieli, że na niego można było zawsze liczyć — pewnie, niezachwianie. Wykonywał wszystkie czynności organizacyjne, od najważniejszych do drobnych, z jednakową prostotą i ufnością. Tak było od 1940 do października roku 1943 — pierwszego aresztowania przez Gestapo. Cudem niemal uwolniony w listopadzie 1943 rozpoczął na nowo pracę. Nie na długo. 21 stycznia 1944 został znów aresztowany. Tym razem definitywnie. Osadzony w więzieniu Fresnes, po kilku miesiącach przewieziony do obozu w Compiegne, dnia 4 czerwca 1944 został deportowany do Oranienburga. Miał wówczas 65 lat. Odwaga nigdy go nie opuściła. Był przekonany, że wróci. Uważał to zesłanie za logiczny ciąg całej swojej działalności socjalistycznej. W krótkim liście, skreślonym w przeddzień opuszczenia Francji, a który jakiś tajemniczym sposobem zdołał przesłać żonie, towarzyszce życia, pisał : *"Trzeba poddać się losowi i okazać się go godnym. Bądź pewna, że zniosę go z odwagą. To jest dalszy ciąg walki mojego życia i jak każda rzecz ludzka, posiadać ona będzie dobre i złe dni. Doczekacie się mego powrotu, gdyż wrócę takim, jakim Was opuściłem"*.

Na wiosnę 1945 roku, gdy francuscy jeńcy wojenni i polityczni gromadnie wracać zaczęli, oczekiwaliśmy jego powrotu, pełni lęku i nadziei. Ci, którzy uszli z życiem z oranienburskiego obozu śmierci opowiadali, że Amedee Dunois, mimo wszelkich braków i niegodziwego traktowania, zachował wielką siłę ducha. Został następnie "ewakuowany" przez Niemców do Bergen-Belsen. Oczekiwaliśmy go z niecierpliwością i lękiem miesiące całe. Trudno było uprzytomnić sobie, pogodzić się z tą myślą. . . . ale w Bergen-Belsen panował tyfus.

Zniknięcie Amedee Dunois stwarza niepowetowaną pustkę w Partii, w piśmie partyjnym, w kręgu wszystkich jego towarzyszów i przyjaciół.

Socjalistom francuskim imię Amedee Dunois było dobrze znane zarówno z jego pracy dziennikarskiej — pisywał we wszystkich prawie wydawnictwach socjalistycznych, a od roku 1934 regularnie w *"Le Populaire"* artykuły polityczne, historyczne, społeczne — jak i z prac teoretycznych i odczytów. Iluż młodych zawdzięcza mu swoje przygotowanie socjalistyczne? Dla iluż "Komuna Paryska" Lissagaray wraz z przedmową Dunois, była odkryciem, mało — przeżyciem osobistym? Iluż otworzył nowe horyzonty swoimi odczytami? Mimo różnorodnych zajęć, nigdy nie odmawiał udziału w obchodach i uroczystościach społecznych. Zjawiał się zawsze z tą samą prostotą, by wygłosić przemówienie w organizacji *"Mai 36"*, odczyt w St. Denis lub Clamecy. Poddawał analizie dany okres historii lub problem ekonomiczny językiem jasnym, precyzyjnym i bogatym.

Amedee Dunois ukończył wydział prawa na uniwersytecie paryskim, mając 21 lat i był zwolennikiem Kropotkina. Porzucając myśl o świetnej "karierze", poświęcił się jedynie działalności politycznej. Z upodobań i dalszych studiów był historykiem, specjalistą Komuny Paryskiej, znawcą historii socjalizmu i marksizmu. Od 1914 roku pracował jako dyrektor polityczny pisma *"Humanite"*, u boku Jana Jaures'a. W okresie lat 1914-1918 prowadził walkę w szeregach socjalistycznych, której nie zaprzestał i po wojnie. Socjalizm dla Amedee Dunois nie był ani suchą doktryną, ani przemyślną dialektyką, lecz stałym dążeniem do sprawiedliwości, do zrealizowania ideałów piękna i dobra. Całe jego życie było tego żywym przykładem. W roku 1920, w momencie rozłamu przyłączył się do ruchu komunistycznego, gdy spostrzegł jednak, że nie odpowiadał on ani prawdzie ani sprawiedliwości, nie zawahał się w krótkim czasie zerwać z nim.

Amedee Dunois należał do tych socjalistów, dla których solidarność międzynarodowa była istotnym, pełnym treści i znaczenia hasłem. Nigdy nie był obojętny na niesprawiedliwość.

Kiedy w 1939 roku, po upadku tragicznym Polski, utworzył się w Paryżu z inicjatywy nieodżałowanego towarzysza J. Pesquine'a — także ofiary hitleryzmu — *"Komitet Polski Wolnej"*, Amedee Dunois był jego sekretarzem. U niego w domu odbywały się zebrania konstytucyjne. Pierwsze rewizje niemieckie miały miejsce na skutek właśnie tej propolskiej jego działalności.

Ileż to starań i zabiegów położył podczas okupacji, aby ocalić od szponów niemieckich życia ludzkie ! Między innymi, dzięki jego wpływom i znajomościom kilkunastu Żydów, poszukiwanych przez policję, uniknęło deportacji.

Okazywał wielką pieczołowitość innym, sam o sobie nigdy nie myślał. Gdy w 1943 roku jedni towarzysze partyjni wyjechali do Londynu, a inni do Algieru, on został w Paryżu. Uważał, że to było jego obowiązkiem. Spełnił ten obowiązek do końca.

ANIELA GACKA

MIĘDZYNARODÓWKA NA KUPIE WĘGLA

Piszę tych parę słów dla was, koledzy w Niemczech, traktując je jako przyczynek do sprawy rzekomego bankructwa naszego socjalistycznego hasła: "*Proletariusze wszystkich krajów łączcie się*". Tak nie jest, choć pozory niejednego przejmują zwątpieniem. Oto garść wrażeń z okresu wojny przymusowego robotnika, wywiezionego do Rzeszy.

W Niemczech pracowaliśmy w środowisku naprawdę międzynarodowym. Początkowo starano się nas rozdzielać tak, by różne narodowości nie stykały się ze sobą, życie jednak okazało się silniejsze. To też stosunki nasze z innymi cudzoziemcami stawały się coraz bardziej bliskie, a nawet serdeczne. Tak więc przez długie dni wspólnej pracy staliśmy koło siebie my — Polacy i różni cudzoziemcy, rozmawiając na wszelkie możliwe tematy, przeważnie polityczne, i językiem bardziej międzynarodowym niż . . . esperanto. Ponieważ byłem wówczas przydzielony do ładowania węgla, nazywałem to polityką na kupie węgla.

Przez pierwszy okres wojny robotnikom niemieckim zalecano "niebratanie się" z cudzoziemcami, to też naogół mówili z nami tylko tyle, wiele wymagało ich rozkazodawstwo w zakresie wykonywanej przez nas pracy. Patrzono też na nas i traktowano jak zwierzęta, boć byliśmy przecież według oficjalnej propagandy "*untermensch*'ami". Po dłuższym czasie, przy monotonnej i ciężkiej pracy stosunek ten ulegał jednak zmianie. Bez zmiany pozostał tylko naganiacz i *Schutzman* — to były zawsze psy.

W polityce na węglu zaczynali brać udział również i Niemcy. Trzeba tu zaznaczyć, że najpierw zbliżyli się do nas komuniści, od nich też mieliśmy pierwsze wiadomości, pochodzące z radia brytyjskiego. Tematem, który nas najbardziej pasjonował, były zagadnienia związane z Rosją.

Tak więc Niemcy obserwowali robotnika rosyjskiego t.zw. "*ostowca*" i dochodzili do wniosku o jego rzekomej niższości, mimo sympatii, jakimi go darzono. Niemcy ci stwierdzali również, że ludzie ze wschodu mają odmienne zainteresowania niż np. robotnik niemiecki. Tu też usłyszałem po raz pierwszy całkiem nowe sformułowanie opinii co do znanego powszechnie hasła, rzuconego przez Karola Marxa: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!"

Oto tak mówił do mnie komunista wiedeński:

— Dochodzimy do wniosku, że połączenie się proletariatu światowego jest zupełnym absurdem. Całkiem inne są interesy robotnika niemieckiego, a inne robotnika rosyjskiego. Nic łączy nas nic.

Lecz różnice istniały nietylko pomiędzy Niemcami i Rosjanami. Tak więc Ukraińcy dzielili się na dwie zasadnicze grupy: "*ostowców*" z rejonów ZSRR i t.zw. "*zapadników*", pochodzących z Polski. *Nietylko Niemcy uważali, że ci ostatni stoją znacznie wyżej kulturalnie od "*ostowców*", lecz oni sami — "*zapadnicy*" — uważali się za coś znacznie lepszego od tamtych. Tych ludzi niewiele ze sobą łączyło, natomiast bardzo wiele dzieliło.

Ciekawe jednak, że "*ostowiec*" z najniższych poziomów rosyjskiego świata dochowywał naogół wierności w stosunku do swojej ojczyzny. Natomiast t.zw. inteligent sowiecki stanowił znowuż całkiem inną grupę; współpracował on chętnie z Niemcami, będąc równocześnie nacjonalistą rosyjskim i antysemitą. Jak się w nim godziły: miłość ojczyzny i walka z ZSSR — zrozumieć mogą tylko ci, którzy Rosję znają nie z opowiadań, ale z osobistych przeżyć.

Do tej ostatniej grupy stosunek nasz był chyba najbardziej skomplikowany. Trzeba było ustalić, czy nie są oni zdrajcami? Za takich ich uważaliśmy. Sądziliśmy bowiem, że obowiązuje nas przedewszystkim walka ze światem germańskim, który chce odepchnąć Słowian gdzieś, aż za Ural. To też cieszyliśmy się wszyscy ze Stalingradu, cieszyliśmy się wszyscy z ofensywy spod Leningradu, prowadzącej pod Witebsk i Smoleńsk.

Z chwilą jednak, gdy Rosja doszła już pod Budapeszt, a na północy jednym skokiem stanęła pod Wilnem i Kownem, sytuacja zmieniła się. Klęska Niemiec stała się w naszym przekonaniu tylko kwestią krótkiego już czasu. Widoczne było, że staną przed nami nowe zagadnienia i nowe niebezpieczeństwa. . . .

Inną grupę Rosjan, walczących z bolszewizmem, stanowili emigranci z poprzedniej wojny światowej. Ci ludzie nie widzieli teraz dla siebie żadnego wyjścia. Opowiadali o okrucieństwach wojsk sowieckich w stosunku do nich w Belgradzie, gdzie między innymi został zamordowany lekarz Rosjanin, słynny chirurg i kierownik tamtejszej kliniki. Część tych ludzi uciekła na zachód, większa część zaś nie była zdolna do takiej decyzji, myślę — że do żadnej. Mieli oni już obywatelstwo niemieckie, względnie jugosłowiańskie i łudzili się, że na gruncie imperialistycznym Rosja zechce ich wykorzystać. Gdy przyszli Rosjanie do Maribora (w Karyntii), jeden z nich miał taką rozmowę z NKWD-zistą:

— No i co? — lepiej było nie wyjeżdżać z Rosji?

— A skądże ja mogłem wiedzieć, że wy potraficie osiągnąć to, czego nie dokonała polityka carska: zjednoczenie Słowian i zajęcie Berlina?

— Wy praw — odpowiedział "enkawudzista".

Z losu tych ludzi w Mariborze widać było, że bolszewicy nie wiedzieli jeszcze wówczas, jak mają z nimi postępować, albo czekali instrukcji. W każdym razie na początku nie wyrażali większego zainteresowania starymi emigrantami. Paru z nich wezwali do siebie na tłumaczy. Widziałem ich pod ścianą gmachu NKWD, czekających trzy dni na rozmowę. Musieli wyrazić swą dobrą wolę współpracy, a równocześnie kazano im czekać i nie wpuszczano do środka.

Jeden z tych ludzi w ten sposób scharakteryzował swój stosunek do świata sowieckiego:

— Gdy patrzę na "*ostowców*", nie mogę powstrzymać w sobie uczucia nienawiści. Myślę, że jest to nienawiść nie do ludzi, lecz do ich wychowania. A równocześnie czuję dumę z zajęcia Berlina!

Szeroka i przepastna jest dusza rosyjska . . . od Kamczatki . . . po Berlin.

Jeszcze jedną grupę ludzi spotkałem, uciekającą od Sowietów — byli to Litwini, inteligencja i, jak się okazało w ostatniej chwili, również i robotnicy. Ci mało mówili, ale uciekali pierwsi. Byli jeszcze i inni, których nie znałem. Wspominam tu tych ludzi, bo wiele dziś nas łączy i to tak bardzo, jak nigdy przedtym. My i oni jesteśmy dziś *proletariuszami świata*, którzy się łączą.

Nawet ci jeńcy sowieccy, którzy dochowali wierności Związkowi Sowieckiemu, rozważali między sobą palące dla nich pytanie: Jak nas t a m przyjmą? — Najwięksi optymiści z pośród nich mówili:

— Jasne, że nas nie pochwalą za to, żeśmy się dostali do niewoli. Ale to, co mówią, że jeńców rozstrzeliwują lub zsyłają, nie może być chyba prawdą! Nas jest zbyt wielu, ażeby nas rozstrzeliwać . . .

A jak w tej "międzynarodówce" wyglądali Francuzi? — Póki bolszewicy byli daleko trzymali się dzielnie, wyrażając uznanie dla de Gaulle'a za podpisanie umowy z Z.S.R.R., gdyż wierzyli, że ta umowa chroni ich przed czymś niewiadomym. Gdy jednak front się zbliżył, starali się przedostać w rejony, dokąd mieli przyjść Anglicy lub Amerykanie. Gdy dostali się pod okupację sowiecką, uciekali najchętniej przez zieloną granicę. Opowiadali przytym prawdziwie przeżyte anegdotki o sowietach. Tak więc spotkałem w obozie w Judenburgu partyzantów francuskich z Jugosławji, którzy przeszli do Anglików poprzez góry.

— Nie wiedzieliśmy, gdzie się znajdujemy — opowiadał jeden — dopiero gdyśmy ujrzeli kobietę niosącą w ręku buty i inną z zegarkiem na ręku, było dla nas jasne, żeśmy już przeszli kordon . . .

Skończyły się działania wojenne. Międzynarodówka na kupie węgla została rozwiązana. Ludzie swych przekonań łatwo nie zmieniają. Nie chcę też twierdzić, że komunista francuski przestał być komunistą po zetknięciu się ze Związkiem Sowieckim i jego ludźmi. Ale stwierdził on jedno: m y będziemy robili inny komunizm, u n a s będzie inaczej. Właśnie komuniści francuscy pomogli nam w ucieczce od komunistów rosyjskich!

Niemieccy komuniści już w pierwszych latach wojny twierdzili, że międzynarodówka świata jest absurdem.

Czy tak jest naprawdę?

Śmiem twierdzić, że solidarność międzynarodowa jest nietylko świadomością uspołecznionego osobnika, ale najprawdziwszym i najzdrowszym instynktem mas i że tam, gdzie świat pracy obcował ze sobą bez pośredników — tam wyrastała naturalna solidarność klasowa i międzynarodowa, tam nie było mowy o bankructwie hasła: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!"

"*KOHLFÜHRER*"

**Ost*—po niemiecku: Wschód. *Zapad*—po ukraińsku: Zachód.

HISZPAŃSKA AWANTURA

(Urywek)

Wejście moje do celi wywołało pewną sensację. Otoczono mnie i zarzucono hałaśliwymi pytaniami. Odpowiedziałem na nie miną absolutnie nieruchomą i wtedy dopiero zrobiła się cisza, a więzień, który mnie przyprowadził zawiadomił mych przyszłych współlokatorów, że jestem cudzoziemcem, mianowicie Kanadyjczykiem, i że po hiszpańsku nie umiem ani słowa. Uznałem za stosowne uśmiechnąć się i posługując się moją skromną hiszpańszczyzną, składającą się z mniej więcej dziesięciu słów, dodałem, że przychodzę z Francji, że jestem w drodze do Kanady, gdzie mam rodziców, że podróżuję bez paszportu i — że zostałem zaaresztowany w pociągu. Zdaje się, że niewiele z tego zrozumieli, ale z uznaniem kiwali głowami i naiwnie wypytywali oczy. Potym zaś, nagle, jakby na komendę, rzucili się do usług: dali mi siennik, kocyk, pokazali klozet, umywalnię i straszliwie gestykulując spytali, czy nie jestem głodny. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, wetknęli mi do ręki kawałek chleba. Chciałem się przed tym bronić, chciałem im jakoś wytłómaczyć, że przed dwoma godzinami zjadłem w komisariacie policji zupełnie przyzwoity, z restauracji przyniesiony obiad, ale zabrakło mi słów i koniec końców dar przyjąłem, rewanżując się tabliczką czekolady, kilkoma pomarańczami i torbą fig. To dało wstęp do pierwszej rozmowy.

Było ich czterech. Ten mały — opowiadano mi — ma 15 lat i zamknięto go tu wczoraj za nielegalny handel papierosami. My dwaj — chwalili się następni — jesteśmy *rojos*, przestępcy polityczni, republikanie, siedzimy od 6 lat, przed paroma tygodniami przywieźli nas tu z innego więzienia, z Madrytu. A ten czwarty to Antonio, faszysta.

— Faszysta? — zdziwiłem się.

— *Si* — potwierdził markotnie sam Antonio. Miał na sobie drelich, przypominający mundur, a na głowie czerwony beret. Siedział w kącie, na uboczu, i prawie że się nie odzywał. Widać było, że traktowano go tu niechętnie i jakby wstydzono się jego egzystencji. Odrazu też zmieniono temat rozmowy. Dowiedziałem się, że w celi, jak każdy nowoprzybyły, będę siedział 20 dni. Potym zostanę przeniesiony na salę ogólną i będę mógł chodzić po korytarzach i dziedzińcu. Jedzenie jest niedobre, papierosów — 20 na tydzień.

Udzielenie mi tych paru informacji zabrało nam przeszło godzinę czasu. Moi interlokutorzy mimo, że mówili na zmianę, zaczęli okazywać zmęczenie, a że ja również dość miałem roli jełopa, któremu każde głupstwo wykładać trzeba bądź metodą teatralnych demonstracji, bądź rysunkami na ścianie — wycofałem się więc z rozmowy, dla pretekstu zaglądając do teczki. Nie znalazłem w niej żadnej niespodzianki. Całą zawartość wyczerpywały: jedna zmiana bielizny, paczka papierosów, aparat do golenia, mydło i ręcznik. Przedmioty te, tak dobrze znane mi z codziennego użytku, oglądałem długo, starannie i z nabożeństwem, należnym conajmniej arcydziełom sztuki.. Rozrywka ta nie mogła starczyć na długo. Z kolei oddałem się rozmyślaniom. Najpierw marzyłem sobie, czym to ja jeszcze mogę być w życiu, potym wyciągałem z przeszłości jakieś urocze scenki, które bezwstydnie, sam przed sobą, przekręcałem, ani jednak marzenia ani wspomnienia nie mogły mnie głębiej zaabsorbować. W środku awantury, śmiałej i egzotycznej, awantury o niewiadomym końcu i w ogóle takiej, jaką przeżyć można jedynie w młodości — trudno mi było zdobyć się na kontemplację. Dotychczas wszystko działo się jak w kinie: zmieniali się ludzie, krajobrazy, niebezpieczeństwa, scena biegła za sceną, dekoracja za dekoracją — aż nagle coś się zepsuło, taśma zatrzymała się i na ekranie został obrazek, od dłuższej chwili nieruchomy i od dłuższej chwili ten sam. Rozpędzony dotychczasowym tempem filmu, nie mogłem go ścierpieć i — jak każdy normalny widz — miałem ochotę gwizdać, tupać, żądać dalszego ciągu.

Dalszy ciąg nastąpił dopiero pod wieczór: zjawił się nowy aresztant. Chudy, pochylony, oczy miał wielkie i smutne, jak u krowy, a dolną wargę obwisłą, ak u wielbłąda. Ubrany był, jak to Hiszpanie, od stóp do głów na czarno. Odrazu — jakimś niewiadomym sposobem — wywołał powszechny szacunek. Witał się z każdym z osobna, niby to bardzo starannie, a niedbale. Antonia w ogóle nie zauważył. Gdy zbliżył się do mnie, objaśniono go kim jestem, on zaś tak długo nie podawał mi ręki, jak długo trwał ten anons. Mimowoli podniosłem się z siennika, zmieszany cały i onieśmielony. Miałem wrażenie, że przedstawiają mnie monarsze. Wreszcie podaliśmy sobie ręce, a Hiszpan, nie tyle uśmiechając się, co tylko na znak uśmiechu lekko odsłaniając białe, jak kość zęby, szepnął:

— *Camarade* !

— *Merci* — odbąknąłem ni w pięć ni w dziesięć i zrobiło mi się strasznie głupio. Nie zwrócił na to uwagi. Ruchem łaskawym i uprzejmym, gestem, którego tajemnicę znają tylko dwory królewskie i Hiszpania, zaprosił obecnych, by zajęli miejsca, a sam, również usiadłszy, zaczął mówić. Słuchano go z zapartym oddechem, z otwartymi gębami. Ja również przysłuchiwałem się, i to z uwagą, a nawet z zainteresowaniem, mimo iż tylko od czasu do czasu chwytałem znajome mi słowo — "*politico*", "*comunista*", "*guerra*", "*victoria*".

Przerwano nam kolacją. Nie miałem talerza i łyżki, przysiadłem się więc do Antonia i jedliśmy razem, jeden łyk on, jeden łyk ja, z wspólnej miski, na zmianę. I wtedy dopiero zauważyłem na jego mundurze orła niemieckiego ze swastyką hitlerowską w kółku. Pokazałem mu to palcem i zrobiłem pytającą minę.

— *Aleman. Deutsch* — wyjaśnił.

— *Sprechen sie deutsch* ? — spytałem.

W odpowiedzi wymienił mi kilkanaście słów niemieckich, z których większość niedwuznacznie trąciła pornografią. Minę miał przy tym strasznie zadowoloną. Postawiłem mu jeszcze kilka pytań, ale nie rozumiał. Próbował odpowiadać po hiszpańsku, z kolei ja nie rozumiałem.

Miałem już tego trochę dość. Zbyt wiele zagadek otaczało mnie w tej celi. Bez znajomości języka czułem się głuchym, niemym, ślepym. Postanowiłem się uczyć. Po tygodniu poznałem z malutkiego, francusko-hiszpańskiego liliputa około 500 słów; używając ich — czasowniki tylko w bezokoliczniku, a rzeczowniki w mianowniku — mogłem się jako tako dogadać z mymi Hiszpanami. Zostało nas w celi trzech: arystokrata, jak go nazywałem z początku, Antonio i ja. Stopniowo dowiedziałem się kim są. Antonio miał lat dwadzieścia, pochodził z Andaluzji, z biednej a licznej rodziny rzemieślniczej. Rok temu wstąpił do "*División Azul*" (Błękitna Dywizja), przeszkolenie wojskowe przeszedł w Niemczech, potym bił się na froncie rosyjskim gdzieś na północy w okolicach Leningradu, był ranny, leczył się w szpitalu wojskowym w Bydgoszczy, wkońcu odesłano go do ojczyzny. Do więzienia dostał się za to, że po pijanemu poturbował swego przełożonego. W najbliższym czasie spodziewał się rozprawy, ale nie bał się jej. Liczył na interwencję ambasady niemieckiej, która wypłacała mu rentę inwalidzką i jeszcze niedawno przysłała "*Eisernes Kreuz*" i piękne świadectwo o zasługach bojowych i ranach poniesionych na polu chwały. O tym "polu chwały" Antonio opowiadał chętnie i z dużym ożywieniem. Pokazywał także bliznę po ranie i fotografie, przedstawiające bądź jego samego w mundurze niemieckim, bądź jakieś słodko uśmiechnięte donny. O jednej z nich mówił, że była Polką. Poznał ją jakoby w Bydgoszczy i strasznie się kochali. Nawet list mu napisała.

O ile Antonio był gadatliwy i nietrudno było przeprowadzić z nim wywiad, o tyle drugi mój współtowarzysz udzielał o sobie informacji z wielką rezerwą. Miał pięknie brzmiące, wielokrotne nazwisko, na imię mu zaś było Jezus — co w Hiszpanii nie jest żadną osobliwością. Jezus brał udział w wojnie cywilnej i w związku z tym długi czas "siedział". Z więzienia wyreklamowano go, jako niezastąpionego inżyniera-fachowca. Wolności cieszył się niedługo. Po czterech miesiącach zaaresztowano go powtórnie.

— Za co? — pytałem.

— Jeszcze nie wiem — odpowiedział wymijająco. Potym zaś dodał:

— Jestem komunistą.

Ładna historia ! Oto w jednej celi, której powierzchnia nie przekraczała zapewne 12 metrów kwadratowych, zamknięto i skazano na współżycie trzy odrębne i wzajem zwalczające się światy. Antonio — faszysta, Jezus — komunista i ja — wprawdzie nieprawdziwy ale zachowujący wszelkie pozory — Kanadyjczyk a więc przedstawiciel anglosaskiej demokracji i liberalizmu. Sytuacja niezwyczajna a przy tym okazja do ciekawych konfrontacji. Aż się prosiło by wzniecić dyskusję. Atak rozpocząłem od Antonia. Sprawa poszła stosunkowo gładko. Przyznał odrazu że conajmniej 80% Hiszpanów jest przekonań lewicowych i z niecierpliwością czeka na pierwszą sposobność by obalić Franca. Przyznał również że w kraju panuje terror, nie ma wolności, nie ma ucieczki przed samowolą rządu, policja robi co chce, nędza zaś wzrasta. Czemu więc tak gorliwie popiera faszyzm, czemu poszedł bić się aż pod Leningrad? Bo — brzmiała twarda odpowiedź — jest wrogiem komunizmu.

W tym miejscu wtrącił się Jezus. Z udaną pokorą poprosił Antonia by zechciał łaskawie wyłuszczyć swe zarzuty pod adresem komunizmu. Przerastało to możliwości młodego żołnierza. Zaczął coś pleść, gubił się, zmyślał, wreszcie — i z widoczną ulgą — uciekł się do autorytetu kleru. Komunizm — tłómaczył nam triumfalnie — jest wyklęty przez księży a skoro wyklęty jest przez samych księży, to . . . itd. Poza tym — dodał ze spuszczonymi oczyma — pokłócił się był z ojcem. Sprawa nie była błaha. Poróżnili się na śmierć i życie. Musiał opuścić dom, musiał wyjechać z Hiszpanii, a właśnie zaciągano do Błękitnej Dywizji. Miał wtedy dziewiętnaście lat . . .

Wymieniliśmy z Jezusem porozumiewawcze spojrzenia. Tak, Antonio nie był faszystą, był zaledwie ofiarą faszyzmu. Czym zaś był naprawdę, jakie drzemały w nim skłonności? Zapewne, jak każdy młody Andaluzyjczyk, lubił ryzykować, tańczyć, kochać się i śpiewać. Stał właśnie teraz przed kratą okna, ręce oparł na żelaznych, czarnych prętach i, zagapiony w niebo, nucił skoczny hymn faszystowski "*Volvera la camisa nueva*".

— Ładna melodia — zaczepiłem Jezusa.

— Wolę "międzynarodówkę" — odpowiedział.

— Cóż ma polityka do muzyki? — szarpałem dalej.

— Polityka? — zdziwił się. Czyżbym uważał, że ideały komunizmu są tylko grą polityczną? Czyżbym nie zdawał sobie sprawy z tego, że komunizm jest czymś znacznie więcej, bo nowym stylem życia, i jako taki musi być integralny i uniwersalny? Nie, tego nie wiedziałem. Ze wstydem przyznałem, że z komunizmem dotychczas nie zetknąłem się i bardzo bym był rad, gdyby zechciał mi coś o nim powiedzieć. Jezus czekał tylko na to. Z wprawą specjalisty, a przedewszystkim z uderzającą arbitralnością roztoczył przede mną wizję świata-raju, a raczej świata-zegarka. Chwilami zapędzał się w swym reformatorstwie tak daleko, iż miało się wrażenie, że na wzór Boga stwarza nowy świat, całe dotychczasowe życie traktując co najwyżej jako ów biblijny chaos. Gdy skończył spostrzegł moje przerażone spojrzenie i dodał:

— Ach, myślisz pewnie, że to co mówię to tylko utopia. Wielu stawia nam ten zarzut. Ale zapamiętaj sobie jedno: wszystko jest utopią.

— Wszystko?

— Tak. Wszystko.

Wobec tak fatalistycznego ujęcia sprawy czułem się trochę bezradny. Postanowiłem przejść na sprawy bardziej konkretne. Spytałem go o opinię o generale Franco. Jezus wydął usta z wyraźnym niesmakiem. Franco, według niego, jest człowiekiem nie tylko złym, ale i głupim. Złym, bo jest dyktatorem. Głupim, bo jest dyktatorem głupim, podczas gdy można być dyktatorem mądrym. Takim na przykład był Primo de Rivera. W polityce de Rivery nie można znaleźć ani jednego błędu. Niewątpliwie, był to mąż stanu wielkiej klasy. Gdyby nie to, że nie chciał oddać władzy w ręce ludu . . . — i tu dyskusja musi się urwać. Ten jeden zarzut dyskwalifikuje go całkowicie, właśnie integralnie. Żadne "okoliczności łagodzące" nie mogą zmienić wyroku. Każdy, nawet najidealniejszy dyktator skazany jest na szubienicę.

— Czy Stalin również?

— Stalin nie jest dyktatorem. Stalin jest ojcem ludu. W Rosji nazywają go przecież "batiuszką".

Zaczęliśmy mówić o Sowietach, ale informacje nasze o tym kraju były tak sprzeczne, że nie sposób było dojść do jakiegokolwiek porozumienia. Poza tym zaś Jezus nie miał najmniejszego zamiaru ustępować mi w czymkolwiek. Siedział na sienniku, zły i gorzko zacięty. Stawiałem mu jeszcze jakieś zarzuty, ale nie odpowiadał. Nie patrzał nawet na mnie. Wyraźnie było widać, że żałował całej rozmowy i karcił się za to, że mówił tak dużo i tak szczerze. Komunizm był dla niego tym, czym jest skorupa dla ślimaka. Wypełniał go sam, całkowicie i wyłącznie, dla innych nie było już miejsca. Był więc jego własnością tak osobistą, jak osobistą może być tylko religia. Jezus wiedział o tym. Zdawał sobie spraw, że i on jest ofiarą, ofiarą własnego dogmatyzmu, który — niby przysłowiowa wieża z kości słoniowej — nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Ale o to mu właśnie chodziło: od rzeczywistości Jezus uciekał.

— Ach! — wybuchnął wreszcie. — Gdybyś wiedział, jak się cieszę, że znów jestem w więzieniu. Tam, w domu czy w fabryce, nie wolno mi było przyznawać się komunizmu. Musiałem udawać lojalnego. Patrzałem na porozwieszane portrety Franca — i nie plułem. Przeglądałem gazety — i nie darłem ich. Oglądałem samowolę urzędników — i nie protestowałem. Ocierałem się o falangistów — i nie strzelałem do nich. Musiałem kłamać, na każdym kroku kłamać. Byłem niewolnikiem! Tak, w obecnej Hiszpanii jeszcze tylko w więzieniach odnaleźć można odrobinę prawdziwej wolności.

Zerwał się i podbiegł do okna, do Antonia.

— *Ay Chinita que si, ay Chinita que no* — śpiewał Antonio.

— *Ay Chinita* — dołączył się Jezus — *que yo me muero por tu amor*!

Przyniesiono kolację. Nasi poprzedni towarzysze zabrali ze sobą swoje talerze i łyżki. W celi została tylko jedna miska Antonia, na szczęście dość pojemna, by zmieścić trzy porcje. Obsiedliśmy ją i w wielkiej zgodzie, podając sobie z ręki do ręki łyżkę, zajadaliśmy więzienną zupę: Antonio — faszysta, Jezus — komunista, i ja, którego podejrzewano o grube miliony w angielskich i amerykańskich bankach.

JAN WINCZAKIEWICZ.

WIGILIA NA PUSTYNI W IRAKU

Miałem akurat wartę, bo tak poprostu wypadło. Szef, który przewidywał nawet burze piaskowe i momenty, kiedy nasz prowiantowy się urżnie, (zresztą z tym prowiantowym, to nie była wcale sztuka, bo można było napewno wiedzieć, że tak) powiedział, że właśnie nam, trzeciemu plutonowi sławnej, czwartej kompanii, wypadnie warta w wigilię. Stanęliśmy na baczność, huknęli głośno obcasami, aż urwała się lampa w namiocie szefa i gruchnęła na głowę kaprala, który trudnił się pisarstwem w kancelarii. Wyszliśmy z namiotu i — koniec.

Było to w przeddzień wigilii.

Rano w wigilię, kiedy to chłopaki taszczą w Polsce do chałup słomę i kłoć i zielone, zimne choinki a gospodynie warzą strawę na wigilijną wieczerzę, u nas na pustyni w Iraku, namioty stały jak zawsze białe, w równych czworobokach, bo ta pustynia pomiędzy rzeką Diala a osadą Kizil-Ribatem i Jala-Ula była naszym m.p. Każdemu z nas robiło się słabo, ckliwo i tęsknie, ten i ów westchnął:

— Te, jak Boga kocham, u nas tam śnieg — wiesz?

— Wiem.

Wychodziliśmy do zajęć służbowych, na pustyni błyszczała żółta, naga i gładka jak kamień przestrzeń, a tylko szpaki — psiajuchy — zlatywały się tego dnia jeszcze większymi gromadami niż kiedyindziej i zagwarzały do nas trochę inaczej.

Ciepło było i cicho. Ani śladu wiatru. Nasza wigilia na pustyni irackiej w roku 1942-gim miała w sobie jakiś specjalny smak. Zamiast śniegu i dzwonków u sanek, dzwoniły w powietrzu szare szpaki a pustynia z białymi lasami namiotów była cicha i smutna.

Około dziewiątej rano zerwali nas drużynami i szef nam krótko wyjaśnił, że walimy nad rzekę Dialę i mamy naciąć trzciny, gałązek palmowych, wysokiej, sztywnej trawy nadrzecznej i umaić namioty.

Przez cały dzień trwał we wszystkich kompaniach ogromny ruch. Namioty ubrane w wysokie, zielone pióra palm i trzciny wyglądały jak rajskie ogródki. Myśmy się szykowali do warty.

O czwartej objęliśmy służbę.

Wartownik nie jest po to, aby rozmyślał i marzył, lecz po to, aby pełnił służbę. Ale wartownik też ma serce. Niezapomniany był to widok, gdy wieczór opadał miękko na pustynię, na namioty, na sylwetki wartowników.

Miałem właśnie służbę koło magazynu, gdy spadła pierwsza gwiazda. Spadła ona jak duża, srebrna łza, wprost z niebios, i kapnęła na pustynię. W obozie gwiazda była sygnałem. Ze wszystkich namiotów ruszają żołnierze, drużyny, plutony, kompanie. Wszyscy idą do świetlicy. W ciemnościach świetlica zabłysła nagle płóciennymi oknami jak wielka, gorejąca izba.

Rozległ się śpiew — "Bóg się rodzi, moc truchleje" . . .

Warty się zmieniały. Szły jedna za drugą. Na całej wielkiej przestrzeni od Kizil-Ribatu do Jala-Ula paliły się światła. Tysiące samochodów jechały we wszystkie strony i znikały gdzieś na samym skraju nocy i pustyni.

Przed dwunastą, nie wiele minut przed północką, wokół ołtarza polowego stanęła szara, gęsto zbita kolumna strzelców. Z mego posterunku widziałem wszystko. Pasterka na pustyni i ten ołtarz w ciemną, cichą i bezwietrzną noc i ten gorejący ponad nocą płomień świec . . . Spoczątku ciszej, potem głośniej rozległa się pieśń — "W żłobie leży, któż pobieży" . . .

Śpiewali. Ktoś — zdaje się — płakał. Zmienili mnie na posterunku. Jeszcze do wartowni leciał śpiew — "Pasterze mili" . . .

Świtem w dzień Bożego Narodzenia, gdy słońce wyskoczyło z za horyzontu, schodziliśmy z posterunków. Pachniał szron i rzeźwy przymrozek. A my lśniliśmy na tej pustyni jak prawdziwe, srebrne wojsko.

MARIAN CZUCHNOWSKI.

KU ODBUDOWIE MIĘDZYNARODÓWKI

Po bezskutecznych próbach doprowadzenia do porozumienia między Międzynarodówkami: drugą (założoną jeszcze w 1889r.), trzecią (moskiewską, założoną w r. 1918) i t.zw. drugą i pół (wiedeńską, założoną w r. 1919), doszło w maju 1923 roku na kongresie w Hamburgu do utworzenia *nowej* międzynarodowej organizacji proletarjatu, poza którą pozostali tylko komuniści. Zlikwidowane zostały międzynarodówki druga i "druga i pół", a w ich miejsce powstała nowa organizacja, pod nazwą: *Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza.*

Polska Partia Socjalistyczna była jej członkiem od chwili jej powstania. W egzekutywie Międzynarodówki reprezentowali PPS tow. Niedziałkowski i Lieberman, w biurze — tow. Lieberman.

W CZASIE WOJNY

Po wybuchu wojny w 1939 r., Międzynarodówka niezdolna niestety była do bezzwłocznego zajęcia wyraźnego stanowiska: błąkały się w niej jeszcze złudzenia neutralizmu, liczącego na to, iż małe narody zdołają ostrożną postawą ocalić się od najazdu i zniszczeń wojennych; również tliło się tu i ówdzie przekonanie, że w rozpoczynającej się wojnie proletarjat powinien utworzyć "trzeci front" — tak jak gdyby w roku 1939 mogły być aktualne nakazy roku 1914 . . . *W dniach 23-25 lutego 1940 egzekutywa Międzynarodówki zebrała się w Brukseli.* Przesilenie ujawniło się, kiedy tow. Louis de Brouckere (przewodniczący Międzynarodówki) i tow. Fryderyk Adler (jej sekretarz) złożyli swą rezygnację. Kryzys został opanowany: przewodniczącym Międzynarodówki wybrany został tow. *Kamil Huysmans,* który potem tak świetnie reprezentował program doszczętnego rozgromienia imperjalizmu niemieckiego do podstaw. Natomiast do wyboru nowego sekretarza już nie doszło. Egzekutywa wyraziła Adlerowi najgorętsze podziękowanie za niestrudzoną i energiczną działalność w ciągu siedemnastu lat i postanowiła dokonać wyboru nowego sekretarza na najbliższem posiedzeniu. Do czasu dokonania wyboru, Adler zgodził się pełnić nadal swe funkcje administracyjne. Zgłoszone zostały dwie kandydatury na sekretarza (Norweg Bjarne Braatoy i Belgijczyk Max Buset), jednak następne posiedzenie zwołane na dzień 26 maja 1940 do Paryża musiało zostać odwołane niemal w ostatniej chwili naskutek wydarzeń wojennych. Egzekutywa Międzynarodówki nie zebrała się już nigdy więcej . . .

Sekretariat Międzynarodówki urzędował w Brukseli do dnia 10 maja 1940 r., a potym w tymczasowym swym biurze w Paryżu do dnia 10 czerwca tegoż roku. Z tym dniem *działalność sekretariatu ustała całkowicie;* do jego biur w Brukseli wtargnęła Gestapo, zabierając wszystkie książki, jakie tam znalazła. Tylko przypadek zdarzył, że zaniechała ona poszukiwań za żelaznymi drzwiami, gdzie przechowywane było archiwum, które ocalało; nadto część archiwum ukryto pod Amboise we Francji, zaś część biblioteki w Uccle w Belgii. Dnia 6 września 1940r. Gestapo opieczętowała biura Międzynarodówki. Trzech jej urzędników (Lily Fulda, Zoltan Ronai z żoną i A. Gurewicz) zginęło jako ofiary niemieckiej inwazji.

Cóż zaś stało się z przywódcami Międzynarodówki? Adler uniknął rąk Gestapo i wydostał się do Nowego Jorku, gdzie przebywał przez cały czas wojny (do kwietnia 1946), oddając się pracy naukowej Skarbnik Międzynarodówki, tow. Joseph Van Roesbroeck i sekretarka Międzynarodowego Komitetu Kobiecego tow. Alice Pels, po próbie schronienia się we Francji, zmuszeni byli powrócić do Brukseli i byli tam przez pewien czas więzieni przez Gestapo.

Tymczasem w Londynie znalazł się Kamil Huysmans, przewodniczący Międzynarodówki oraz jej dwaj poprzedni przewodniczący: de Brouckere i Albarda, a nadto przedstawiciele niemal wszystkich stronnictw socjalistycznych z okupowanych krajów Europy. Na zaproszenie Labour Party, utworzyli oni *komitet doradczy,* złożony z czołowych socjalistów krajów aliackich i zbierający się co miesiąc pod przewodnictwem Jerzego Dallas'a, a potym także i komitet złożony z czołowych socjalistów wszystkich krajów, który również co miesiąc zbierał się pod przewodnictwem Huysmansa. Obrady obu tych komitetów nosiły charakter poufny; oba one oddały *nieocenione usługi międzynarodowej łączności w walce z hitleryzmem i faszyzmem.* Gdy wojna dobiegła kresu, zakończona została także i działalność obu ytch komitetów. *Oba one zasłużyły się wielce sprawie wolności Polski.*

Lecz nadchodziła pora, by przygotować nowe formy socjalistycznej współpracy międzynarodowej. We wrześniu 1944 r. egzekutywa Labour Party, po wysłuchaniu trzech zaproszonych przez nią opiniodawców — tow. Huysmansa, de Brouckere i Ciołkosza — postanowiła powołać do życia *Międzynarodowy Socjalistyczny Robotniczy Komitet Przygotowawczy.* W wykonaniu tej uchwały odbyła się w Londynie w dniach 10-14 grudnia 1944 r. pierwsza *konferencja międzynarodowa,* na której Francja, Holandia, Belgia, Włochy, Szwecja i Szwajcaria reprezentowane były przez delegatów przybyłych bezpośrednio z tych krajów, podczas gdy Czechosłowację, Polskę, Norwegię, Luksemburg, Palestynę i Hiszpanię reprezentowali towarzysze przebywający w Londynie. Konferencja poświęcona była wymianie informacyj "w duchu przyjaźni, szczerości i wzajemnego zaufania"; zakończyła się postanowieniem przestudiowania planów i propozycyj rządów i stronnictw socjalistycznych o organizacji pokoju — w przeświadczeniu, że "trwały pokój musi być oparty na woli ludów". Celem przedyskutowania wniosków, wypływających z tych studiów, postanowiono zebrać się wkrótce ponownie. W międzyczasie, na zjeździe odbytym w lutym 1945 w Londynie założona została *Światowa Federacja Związków Zawodowych* i podjęta została próba współżycia *profsojuzów* sowieckich ze związkami zawodowemi krajów demokracji zachodnich.

Druga konferencja socjalistyczna, odbyta w dniach 3-5 marca 1945 w Londynie pod przewodnictwem dr. Hugh Daltona, na którą oprócz delegacyj krajów wymienionych poprzednio przybyli także goście z Islandii, przyniosła bardzo owocne i dobre wyniki. Powzięte uchwały były w pełni podane w "Robotniku" londyńskim (nr. 6, 7 i 12 z 1945 r.); zwłaszcza uchwały w sprawie niemieckiej dały *całkowite zadośćuczynienie stanowisku polskiemu,* reprezentowanemu w komisjach, pracujących nad tym zagadnieniem, przez tow. Ciołkosza. Konferencja powzięła ponadto *uchwałę o odbudowie Międzynarodówki Socjalistycznej;* wyłoniła komitet celem przygotowania planu odbudowy; wybrała w skład tego komitetu przedstawicieli dwunastu krajów oraz trzech ostatnich przewodniczących Międzynarodówki *ad personam,* z tym, że tow. Huysmans został przewodniczącym komitetu.

Następnie zaszedł jednak szereg zmian w aparacie kierowniczym Labour Party. Przewodniczącym jej pod-komitetu międzynarodowego w miejsce tow. Dallas'a został w styczniu 1945 r. prof. Harold Laski, zaś sekretarzem międzynarodowym w miejsce tow. Williama Gillies'a — major Denis Winston Healey. Dopiero w maju 1946 roku odbyła się konferencja międzynarodowa, na której poczyniono dalsze kroki ku zbudowaniu nowych form współpracy międzynarodowej.

KONFERENCJA W CLACTON

Konferencja ta miała miejsce w Clacton-on-Sea w Anglii, w dniach 18-20 maja ubiegłego roku. Reprezentowane na niej były: Wielka Brytania, Belgia, Holandia, Dania, Szwecja, Norwegia, Francja, Włochy, Szwajcaria, Austria, Finlandia, Polska — PPS(k), Czechosłowacja, Węgry, Rumunia (której delegat przybył niezaproszony, został jednak ostatecznie dopuszczony do obrad), a z krajów pozaeuropejskich Kanada, Nowa Zelandia, Palestyna, Argentyna.

Obraz był nagół pomyślny: reprezentacje 20 krajów; wśród delegatów wielu ministrów (z Wielkiej Brytanii Dalton — który przewodniczył obradom —, Noel-Baker, Shinwell i Bevan; z Węgier — Riesz, minister sprawiedliwości; z Szwecji Moller, minister spraw społecznych; z Nowej Zelandii — Walter Nash, wicepremier i minister skarbu). Zbierano się w okresie, w którym socjaliści we wszystkich krajach europejskich (z wyjątkiem tylko Danii) zasiadają w rządach, a trzy państwa: Wielka Brytania, Norwegia i Szwecja mają nawet rządy złożone wyłącznie z socjalistów. Okazało się zarazem, że z wyjątkiem Francji, Czechosłowacji i Włoch komuniści są wszędzie znikomą mniejszością w ruchu robotniczym. Zwycięstwo wyborcze brytyjskiej Labour Party i jej sukcesy od czasu objęcia władzy natchnęły cały świat socjalistyczny nowymi nadziejami; podobnie w dominiach brytyjskich partie socjalistyczne odniosły wielkie triumfy, w dużej mierze przy poparciu ludności rolniczej, farmerskiej. Sposób myślenia socjalistów brytyjskich i kontynentalnych uległ znacznemu zbliżeniu, m.i. pod naciskiem konieczności, wynikających ze sprawowania władzy lub udziału w niej. Taki to obraz sytuacji widziała przed sobą konferencja clactońska.

Zważywszy jedno i drugie: wzrost sił socjalizmu demokratycznego w całej Europie oraz przewodnictwo duchowe sprawowane przez brytyjską Partię Pracy, dziwnym wydać się może, że ani w Clacton ani potym w Bournemouth nie podjęte jednak próby odbudowy Międzynarodówki. *Dlaczego?* Najlepiej uczynimy, jeśli zacytujemy tu artykuł Denis Healey'a ("*Labour Press Service*" nr. 1242) tak usprawiedliwiający skromne wyniki konferencji w Clacton:

"Przedewszystkim poprzednim Międzynarodówkom Socjalistycznym nigdy nie powiodło się wyprodukowanie czegoś bardziej konkretnego, niż krasomówcze ale dwuznaczne manifesty, które irytowały partie zasiadające w rządach, a rozczarowywały partie znajdujące się w opozycji. Międzynarodówka o ustalonych statutach, o własnej biurokracji i uprawniona do narzucania swym członkom wykonania uchwał — może funkcjonować tylko, jeśli wszystkie stronnictwa socjalistyczne uznają, że ponad nimi znajduje się zawsze nadrzędna wspólnota interesów. Ale gdy stronnictwo staje się rządem, nie jest ono już odpowiedzialne tylko wobec swych własnych członków, lecz wobec całego kraju; nie może być wówczas podporządkowane postanowieniom obcego i cząstkowego ciała. Sprawność Kominternu zależała całkowicie od niewolniczego podporządkowania się wszystkich jego członków interesom jednej partii krajowej. Lecz niezwykłe sprzeczności w obecnej propagandzie stronnictw komunistycznych: jugosłowiańskiego, włoskiego, francuskiego, niemieckiego i polskiego — wykazują trudność sharmonizowania polityki nawet stronnictw wyszkolonych w uleganiu centralnej dyscyplinie.

"Po drugie, wiele stronnictw socjalistycznych w Europie nie będzie mogło przystąpić do Międzynarodówki, pozostającej pod przewodnictwem zachodnim lub brytyjskim. Stronnictwa środkowo — i wschodnioeuropejskie są barometrem stosunków pomiędzy Brytanią a Związkiem Sowieckim; przetrwanie tych stronnictw zależy nie tylko od ich własnej chęci szczerej współpracy z Rosją i z komunistami, lecz od przyjaźni angielsko-sowieckiej . . . Jak długo więc Rosja pozostaje tak podejrzliwa co do zamierzeń Zachodu, próba utworzenia Międzynarodówki Socjalistycznej odcięłaby stronnictwa wschodnie na zawsze od Zachodu i zacieśniłabv 'żelazną kurtynę' zamiast ją rózluźnić".

Uwagi te są niezmiernie ważne; oddają one w pełni sposób myślenia socjalistów brytyjskich z Labour Party. Oni zaś byli zwołującymi konferencję w Clacton, oni byli jej gospodarzami i bez nich—rzecz jasna — żadna próba odbudowania międzynarodowej organizacji socjalistycznej powieść się nie może. Woleli oni pójść drogą doświadczalną, powolną, skromną, ale zato — ich zdaniem — solidną i trwałą . . . Miarą nowych obyczajów, zastosowanych *poraz pierwszy* na konferencji międzynarodowej była decyzja zaproszenia tylko stronnictw działających jawnie (legalnie), niezaproszenia żadnych ugrupowań emigracyjnych (naskutek czego pominięci zostali . . . nawet socjaliści hiszpańscy) i zaproszenia tylko po jednej organizacji z poszczególnych krajów*. Jeśli chodzi o Polskę, wstąpienie grupy Żuławskiego do PPS(k) zadecydowało ostatecznie o zaproszeniu tego stronnictwa do Clacton, jako partji reprezentującej rzekomo już całość ruchu socjalistycznego w Polsce. Tem niemniej prawdziwy głos socjalizmu polskiego dotarł do uczestników zebrania w Clacton, w postaci dwóch memorjałów, jednego — poświęconego obecnemu położeniu ruchu socjalistycznego w Polsce, drugiego — omawiającego zagadnienie wyborów w Polsce.

Jedyną decyzją, jaką powzięła konferencja w Clacton, była uchwała o utworzeniu w Londynie małego *biura łączności i informacji,* którego kierownictwo powierzono tow. Denis'owi Healey. Przecież mimo tak szczupłych organizacyjnie wyników powszechna opinia uczestników uznała konferencję za duży sukces, a przeprowadzoną na niej wymianę informacyj i poglądów za bardzo użyteczną. Postanowiono też *dalej iść po tej drodze* i zwołać następną konferencję na jesieni.

Wszystkie delegacje były w Clacton zgodne w tym, iż "fuzja stronnictw socjalistycznych i komunistycznych jest obecnie niepodobieństwem". Nie podniosła tego zagadnienia nawet delegacja PPS(k), mimo, iż w przeddzień konferencji Hochfeld zapowiedział w "Przeglądzie Socjalistycznym", że PPS "wysuwa koncepcję stworzenia Międzynarodowego Biura Porozumiewawczego Partyj Socjalistycznych i Komunistycznych, jako drogi do przyszłej Międzynarodówki Jedności Socjalistycznej". Także i mowa, rzekomo wypowiedziana przez Cyrankiewicza w Clacton, wygłoszona została *tylko w imaginacji* warszawskiego "Robotnika" i na jego łamach.

*W latach do pierwszej wojny światowej, w Międzynarodówce zasiadała PPS oraz Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy; po pierwszej wojnie światowej, w Międzynarodówce zasiadała obok PPS także i Niezależna Partja Socjalistyczna, twór mało poważny, a nadto Niemiecka Socjalistyczna Partja Pracy, Ukraińska Partja Socjalno-Demokratyczna, a potem także i Ogólny Żydowski Związek Robotniczy "Bund". PPS nigdy nie nalegała na wyeliminowanie tych stronnictw, a już szczególnie jeśli chodziło o stronnictwa t.zw. mniejszości narodowych — wprost odwrotnie, nalegała na ich pełnoprawną obecność w międzynarodowej organizacji proletarjatu.

Z drugiej strony — jak stwierdza Victor Larock w brukselskim "*Le Peuple*" (nr. 141) — "ani przez jedną chwilę nie było mowy w Clacton o jakiejś krucjacie antykomunistycznej". Delegaci z Europy środkowo — wschodniej podkreślali fakt, że jedność akcji z komunistami, popierana bez zastrzeżeń przez tych delegatów, nie doprowadziła ich do tej pory do jedności organicznej. Jeden z delegatów tych zadeklarował nawet, że jedność działania *wręcz pozwoli* uniknąć jedności organicznej z komunistami. Zauważono też, że dr. Grossfeld z Polski "bardzo głośno powoływał się na socjalną demokrację". A już jeśli chodzi o stosunek do ZSRR, to — wedle "*Labour Press Service*" — mówca po mówcy, zaczynając od wstępnych uwag Hugh Daltona, podkreślał bezwzględną konieczność szczerej przyjaźni z Rosją. Nie te więc problemy nasunęły pierwsze i to znaczne trudności, lecz — zagadnienie niemieckie.

W tym miejscu trzeba przytoczyć artykuł Louis Levy'ego o konferencji clactońskiej, w "*La Revue Socialiste*". Zaczął on od obwinień za okres wojenny, wśród których nie brakło oskarżenia "pewnych socjalistów angielskich, a także niektórych socjalistów alianckich" o tendencję "vansittartowską", czyli anty-niemiecką.* Kończy zaś Levy taką oceną Clacton'u :

"To tylko pierwszy krok. Chodzi tylko o skromny debiut . . . Naszym zadaniem będzie stworzenie *nowej* międzynarodówki . . . Pozostajemy przywiązani do socjalizmu demokratycznego i rewolucyjnego . . . Nie jest socjalistą godnym tego imienia, kto nie boleje z powodu braku Międzynarodówki . . . Międzynarodówka, zatroskana o rzeczywistość, ale niezależna od wszelkich rządów, nawet socjalistycznych ; Międzynarodówka, która za cel sobie postawi "wprowadzenic sprawiedliwości w stosunki między narodami" nie była nigdy bardziej jak teraz potrzebna."

Wszystko to brzmiałoby pięknie i przekonywująco — gdyby nie poprzednie zażalenie na "vansittartystów" ; gdyby nie skarga tow. Levy, że "krwawe wstrząsy, jakich byliśmy świadkami, zamąciły najsolidniejsze umysły ; przewidywany pokój jest taki, że żałujemy traktatów z roku 1919, które zwalczaliśmy". O co i o kogo tu chodzi ? czy o rzekomą krzywdę, wyrządzaną Niemcom ? Być może tak, gdyż Levy przyznaje, iż "naszym towarzyszom z Czechosłowacji nie udało się mnie przekonać, że ich polityka wobec Niemców sudeckich jest wyrazem roztropności", a potym podkreśla z uznaniem występy współdelegata francuskiego tow. Grumbacha, który mówiąc o zagadnieniu niemieckim "wyłuszczył jasno rozsądne i ludzkie stanowisko naszej partii, wrogiej wszelkiej aneksji jawnej lub ukrytej".

*W rzeczywistości, w.r. 1941 szereg działaczy socjalistycznych z dwunastu krajów utworzył w Londynie towarzystwo wydawnicze pod nazwą "*Fight for Freedom*", które postawiło sobie za zadanie, krzewienie w ruchu robotniczym znajomości prawdy o agresywności niemieckiej. Towarzystwo to wydało i rozpowszechniło około pół miljona broszur, oświetlających wielostronnie problem niemiecki. Stosunkom niemiecko — polskim poświęcona była w tym cyklu broszura "*The Flaming Border*" Czesława Poznańskiego, z przedmową Adama Ciołkosza.

Dodajmy do tego zapowiedź, że "począwszy od konferencji następnej, staną przed nami delikatne problemy".

Tym *delikatnym* problemem był istotnie problem niemiecki. Stanął on w pełni przed konferencją w Bournemouth.

(*W następnym numerze* : Konferencje w Bournemouth, Paryżu i Pradze.)

OD REDAKCJI.

● Dziękujemy tym naszym czytelnikom, którzy po ukazaniu się grudniowego numeru pospieszyli z wyrazami sympatji dla naszego pisma i z życzeniami powodzenia. Prosimy o pomoc : żądajcie wszędzie "Robotnika", prenumerujcie "Robotnika" i zjednujcie mu prenumeratorów. Redakcja ze swej strony uczyni, co w jej mocy, by każdy następny numer był lepszy i bardziej interesujący od poprzedniego.

● H. Czyżewski (P.28, Polish Forces, B.A.O.R.) wpłacił 3s. 6d. na fundusz prasowy "Robotnika". Dziękujemy ; kto następny ?

● Łamy naszego pisma otwarte są dla wybitnych piór publicystyki polskiej także z poza obozu socjalistycznego ; umieszczając ich artykuły, nie przyjmujemy jednak odpowiedzialności ani za całokształt poglądów, ani za działalność autorów tych artykułów. Ponadto, nie wszystkie artykuły, zamieszczane w naszem piśmie pokrywają się w pełni z poglądami redakcji. Zwłaszcza nie możemy utożsamiać się z artykułami o charakterze dyskusyjnym lub polemicznym. Tak np. w niniejszym numerze umieściliśmy z przyjemnością artykuł tow. Millara o oświacie robotniczej w Wielkiej Brytanji, nie solidaryzując się atoli z wystąpieniami krytycznemi autora pod adresem *W.E.A.* Listy do redakcji pomieszczamy na wyłączną odpowiedzialność ich autorów ; mogą oni zastrzec sobie anonimowość, lecz redakcja musi znać ich imiona i nazwiska.

● Do poprzedniego numeru "Robotnika" zakradło się kilka omyłek korektorskich. W artykule na str. 18, w łamie 2-gim, wierszu 29 od dołu należy dodać imię śp. tow. Dziuby : Józef. Na str. 19, w łamie 1-ym, wierszu 35 od dołu, należy sprostować : tow. Pelzling miał na imię Marek, nie Rudolf ; zmarł on w r. 1940 w Lwowie.

● Zwracamy uwagę naszych czytelników, że wydawnictwo "Robotnika Polskiego" nie przyjmuje odpowiedzialności za treść ogłoszeń, zamieszczanych w naszym piśmie.

OPIUM SŁÓW — I WYMOWA FAKTÓW

(*Dokończenie ze str. 5*)

Kierownictwo PPS(k) nie stawało na środku i nie usiłowało rozsądzać sporów w ogniu, wznieconym znaną metodą, zwaną : Reichstag się pali. . . . Niech to narzędzie walki działa dalej. PPS(k) "zrobiła wszystko, co leżało w jej mocy, by te koszty były jak najmniejsze. . . ." Jeśli więc słusznie odrzucamy, że w Polsce realizuje się ogniem i mieczem zasady manifestu lipcowego, to realizacja czego są te "społeczne koszta", o których pisze Hochfeld ? Tu trzeba jasno i otwarcie powiedzieć : to są koszta realizacji "polskiej rewolucji" typu zbliżonego do sowieckiego.

A jeśli tak, to kto, jak kto, ale Hochfeld doskonale rozumie, że ten właśnie rachunek "społecznych kosztów realizacji", rachunek cierpień i krwi nie został jeszcze zamknięty i że przez długie lata będzie otwarty. Tak długo, dopóki będzie działała, sprawnie działała "bezpieka". Bo taka jest logika dyktatury typu wschodniego. Najpierw idą klasy w likwidacji, potem odchyły : prawe, centrowe i lewe. Dawne odchyły, obecne i możliwie przyszłe. A że linia od czasu do czasu "dialektycznie" się zmienia, powstają nowe odchyły : prawe, centrowe i lewe. I tak w kółku nieustannego teroru.

O tym typie teroru wiadomo tylko, kiedy się zaczyna, ale nigdy nie wiadomo, kiedy się skończy i na kim się skończy, oczywiście dopóki może działać i sprawnie działać.

Problematyka społecznych kosztów realizacji ma sugestywną formę i stanowiła jeden z głównych argumentów za jednością organiczną z PPR, którym operowano na ostatnim (grudniowym) posiedzeniu Rady Naczelnej PPS(k).

W istocie swej problematyka ta kryje w sobie wielkie oszustwo, tak w odniesieniu rachunku krwi i cierpień za rządów bloku lubelskiego do zasad manifestu lipcowego, jak i w sugestii możliwości zamknięcia już tego rachunku "głosowaniem" na listę "bloku stronnictw demokratycznych".

SANACYJNA NAUKA NIE POSZŁA W LAS.

Styl sanacyjny święci dziś triumfy w publicystyce krajowej i PPR-u, i PPS(k), i w organach dawnych sanacyjnych kadzichłopów.

Nietylko styl, bo jakże często *i znane metody sanacji.*

Gdy za czasów sanacji urzędnik wyższy był dla niej jakoś niewygodny, a jednak poważany, to jego losy były kolejno następujące : lekki awans, potem odznaczenie i zaraz w ślad — dymisja i emerytura.

PPS(k) urządziła ostatnio szereg uroczystych obchodów ku czci Mieczysława Niedziałkowskiego, Stanisława Dubois, Norberta Barlickiego, Adama Próchnika i Hermana Liebermana z nadaniem Im różnych pośmiertnych odznaczeń. Odbyła się też uroczystość przemianowania ulicy Wiejskiej w Warszawie na ulicę Ignacego Daszyńskiego.

I wtedy właśnie, gdy z racji tych uroczystości masy robotnicze w skupieniu zwróciły się twarzą ku swej własnej przeszłości, ku tradycjom PPS, ku jej sztandarom walki o Niepodległość i Socjalizm, nastąpił ten ostateczny skręt PPS(k) ku PPR pod hasłem jedności organicznej i ostateczny rozbrat z chlubną przeszłością PPS.

Ale ta przeszłość PPS nie przejdzie w stan spoczynku, na emeryturę. Będzie żyła nadal w żywej pamięci i w sercach robotniczych. I ta pamięć minionych walk o Niepodległość i Socjalizm będzie najbardziej żywym współczynnikiem w kształtowaniu postawy klasy robotniczej w Polsce wobec dzisiejszej rzeczywistości i w ocenie tych obcych idei, które ma realizować jedność organiczna PPS(k) z PPR.

Żywa w sercach robotniczych wizja Niepodległości Polski i Socjalizmu Polskiego, która kształtowała się na przestrzeni półwieku walk o Wolność, jest tą właśnie szczeliną, której nie przekroczą czołgi i której fałszywe hasła i kłamliwa propaganda PPS(k) nie zasypie.

JAN CAŁKA.

ZA WOLNOŚĆ I LUD

✶

Wspomnienia przeszłości stały się dzisiaj częścią naszej psychiki, częścią naszego wewnętrznego przeżycia — znacznie bardziej niż w czasach zwykłych. Najlepsi ludzie naszego ruchu odeszli — zginęli na stanowiskach, zginęli nieraz w strasznych mękach, woląc śmierć niż zdradę wielkich idei. Poszli na śmierć towarzysze niejednokrotnie najlepsi, co stali w pierwszych szeregach walki. Gdy myślą wracamy do dawniejszych czasów, czasów pracy naszej w kraju, gdy wspominamy jakieś zdarzenia zwyczajne, choćby najzwyczajniejsze — nie obejdzie się bez wspomnienia tragicznego, bez wspomnienia śmierci i męki . . . Myśl nasza już do końca życia obijać się będzie o twarde, krwią skropione ściany polskiej tragedji . . . g.

✶

Zamieszczamy dziś trzy wspomnienia pośmiertne, z tych jedno oryginalne — inne są przedrukami, za których treść odpowiedzialni są przedewszystkiem ich autorzy i pisma, w których te wspomnienia były pierwotnie umieszczone. Redakcja "Robotnika" nie we wszystkiem zsolidaryzować się może z poglądami wypowiadanemi przez autorów tych wspomnień.

✶

DANIEL GROSS

W Białej, w Małopolsce, od wczesnej młodości działał tow. Daniel Gross, b. senator Rzeczypospolitej, wybrany z ramienia PPS, działacz społeczny pełen zapału do ostatnich dni swego życia.

Nie łatwą miał młodość Daniel Gross — rodzice odumarli go, gdy miał lat 4 czy 5, i utrzymanie całego rodzeństwa spadło na barki dziesięcioletniego brata. Kiedy bieda zaglądła do mieszkania, przyszły działacz PPS zarabiał na swe życie jako pastuszek na podkrakowskiej wiosce.

Do partji socjalistycznej przystał jeszcze za czasów gimnazjalnych, a po ukończeniu uniwersytetu przeniósł się na Śląsk cieszyński, a potem do Białej krakowskiej i tam pracował i walczył o prawa polskiego proletarjatu. Dzięki jego energji, jeszcze za czasów zaborczych powstała w Białej świetnie zorganizowana Kasa Chorych, której był prezesem aż do ustanowienia rządów komisarskich za czasów sanacyjnych. Kasa Chorych w Białej była jedną z najlepszych ubezpieczalni w Polsce. Założył spółdzielnię, zakładał nowe organizacje socjalistyczne po wsiach i miasteczkach. Daniel Gross, jako działacz ubezpieczeniowy, zorganizował też wielkie sanatorjum dla robotników chorych na gruźlicę w Bystrej na Śląsku.

Ale obok pracy politycznej, organizacyjnej i społecznej, nie zapominał Daniel Gross i o pracy teoretycznej. Należał do czołowych ekonomistów Polskiej Partji Socjalistycznej, wzywał do wprowadzenia systemu pieniężnego dostosowanego do produkcji, systemu który identyczny był z późniejszym systemem Keynesa, na długo przed ogłoszeniem przez Keynesa zasad jego teorji. Walczył przeciw deflacji w Polsce, domagając się powiększenia produkcji i dostosowania do tego obiegu pieniężnego, jako czynnej akcji przeciwko bezrobociu. Program jego gopodarczy znalazł uznanie i poparcie Związków Zawodowych. O uaktywnienie życia gospodarczego w Polsce, przeciw ówczesnej deflacji, która wiodła do bezrobocia, prowadził nieubłaganą walkę w Senacie, przeciwstawiając się ówczesnej polityce finansowej.

Koncepcję swoją opierał na marksistowskiej analizie pieniądza, na teorjach które zresztą mniej były znane, gdyż ogłoszone były już po śmierci Marxa. Był też znawcą marksizmu, znawcą prawdziwym, który nietylko znał pisma Marxa, ale umiał je też interpretować w dostosowaniu do bieżącej sytuacji. Pozbawiony był bowiem zupełnie doktrynerstwa.

Zadenuncjowany w Bielsku, w czasie okupacji niemieckiej, został najpierw uwięziony, a potem zamęczony w obozie w Oświęcimiu, na oczach swych starych towarzyszy z Białej i Śląska.

Do ostatniej chwili umysł jego pracował nad pogłębieniem koncepcji socjalistycznych, nad teorją socjalistyczną i problemami powojennymi. Pocieszeniem w cierpieniach była mu żona tow. Stefania Grossowa, działaczka Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, która z narażeniem swego życia przynosiła do więzienia odzież i pokarm — oraz grono towarzyszy, z którymi przebywał.

Z tow. Danielem Grossem — współczesnym Ignacemu Daszyńskiemu, Diamandowi, Liebermanowi, Englischowi, Misiołkowi — zeszła z tego świata postać jednego z twórców ruchu socjalistycznego w byłym zaborze austrjackim.

FEL.

✶

ARTUR HAUSNER

W numerze 5-6 "Polaka w Indiach" z marca 1946, umieszczono wspomnienie dra W. S. pod tytułem "Lenin na Podhalu". Przyszło mi na myśl, aby dla uwypuklenia stosunku Polaków do politycznych emigrantów rosyjskich, napisać wspomnienie o jednym z tych, którzy wtedy w Zakopanem otoczyli opieką Lenina i dopomogli do ucieczki z więzienia Trockiemu. Był to ś.p. inż. Artur Hausner, działacz socjalistyczny, . . . poseł na Sejm Polski. Inż. Hausner był przez kilka ostatnich lat przed drugą wojną światową radnym miejskim miasta Lwowa.

W jego domu przy ulicy Pierackiego mieszkałam z rodzicami i bratem wiele lat. Tam to poznałam wielu senatorów i posłów, literatów, artystów i muzyków. S. p. Maria Hausnerowa sama była malarką i literatką. W domu panowała atmosfera wysokiej kultury. My, dzieci, braliśmy we wszystkim co się działo żywy udział.

Hausner kochał dzieci, bawił się z nami i wszystko nam było wolno.

Odgrywaliśmy sztuki (mego pomysłu) w salonie przed publicznością, jakiej nam mogły zazdrościć teatry. Bywał tam wówczas senator Limanowski, Karol Irzykowski, Budzyński, redaktorzy lwowscy, Henryk Zbierzchowski, młody i bardzo utalentowany poeta lwowski Tadeusz Zakiej — a my, to znaczy Lusia Hausnerówna, mój brat i ja dawaliśmy przedstawienia, recytowaliśmy wiersze różnych poetów i . . . moje własne, tańczyliśmy i śpiewali przy akompaniamencie siostry p. Hausnerowej, p. Michaliny Grekowicz-Hausnerowej.

Poseł Hausner (zawsze nazywaliśmy go posłem) nigdy nie miał grosza w kieszeni — wszystko szło na różne cele partyjne i społeczne, utrzymywał kilka tuzinów różnych biedaków, chodził w wyszarzałych "*tweedach*" i zawsze był pogodny. Chętnie nam opowiadał o tych czasach, gdy Polska Partia Socjalistyczna stawiała pierwsze kroki, a między innymi o swoim spotkaniu z Trockim i Leninem. Dziwnie się wtedy uśmiechał, ale my nie rozumieliśmy dokładnie, dlaczego.

Ulubioną rozrywką Posła Hausnera była gra w kręgle. Mieliśmy kręgielnię w ogrodzie i siwy Pan Poseł grywał z nami, dziećmi, z taką samą powagą, jak ze swymi dostojnymi gośćmi z Warszawy. Wielką uciechą też były podwieczorki w altanie, na które zbieraliśmy sami truskawki i maliny w ogrodzie.

W tej to też altanie p. Hausnerowa — Lila, jak ją nazywaliśmy — malowała portret swojej córki i mój. Pamiętam jak wiercilyśmy się niespokojnie podczas pozowania, spiesząc się do swoich własnych ważnych spraw. Byłyśmy wtedy pod wpływem książek Dumas'a . . . Zgodziłyśmy się wreszcie pozować, ale tylko w krynolinach. Nigdy nie dokończyła tego portretu p. Hausnerowa — umarła podczas ostatnich wakacji przed wojną.

Gdy czerwona armia weszła do Lwowa, poseł Hausner miał blisko 70 lat. Został aresztowany. W domu została sama 16-letnia Lusia. . . .

Jednym z punktów oskarżenia posła Hausnera było to, że dopomógł do ucieczki Trockiemu podczas jego pobytu w więzieniu w Polsce. Prokurator kładł na to wielki nacisk. Wówczas przyjaciele Posła wystarali się o dowody i dokumenty stwierdzające, że Hausner opiekował się również Leninem i walnie przyczynił się swoim wstawiennictwem w parlamencie austriackim do jego uwolnienia.

Ale, według prokuratury sowieckiej, ten fakt nie usprawiedliwiał ani nie umniejszał jego "zbrodni". Zasądzony i wywieziony w głąb Rosji zmarł w więzieniu. Jego córkę też wywieźli do Rosji. . . .

Zrozumiałam wtedy, dlaczego ś.p. poseł Hausner uśmiechał się gorzko mówiąc o swoim spotkaniu z Trockim i Leninem.

KRYSTYNA W. KERNBERG.

("*Polak w Indjach*".)

✶

KLEMENS TATARA

W jednym z "Listów ze wsi" zapytuje góral Orkana, co robić, aby pełną wiedzę zdobyć, a przecie chłopem pozostać. I jakoś sam poeta nie umiał w tym liście wyraźnie na to odpowiedzieć. Bo czy to będzie wtedy chłop? A czy on sam, w tym szarym, codziennym rozumieniu, nie chciałby być kim innym? A pewne pismo przez szereg numerów prowadziło dyskusję na temat: "dopokąd chłopem?" To znowu mówi się tamże o "chłopie" inżynierze, lekarzu . . . czemu nie o "chłopach księżach"? W ten sposób rozciąga się zakres, zmienia gruntownie treść pojęcia chłopa, tak, że w końcu nie wiadomo, co to słowo znaczy. Wielkie, przed wojną, jeszcze zapoczątkowane! często mistycyzmem wiciowym zalatujące bałamuctwo. Swarzą się ludzie o miana.

Ale ten prawdziwy, "autentyczny" chłop o takie rzeczy się nie pyta, ani tego rodzaju chłopomańskim akademizmem, niby uczonym przypochlebianiem wsi, głowy sobie nie psuje, pracuje, dąży naprzód i chce być — człowiekiem, pełnowartościowym człowiekiem, z naturalną przynależnością tam, gdzie mu robota każe.

Juści, ten "chłop" z dyplomem w rękach albo w stoliku, chłop, co książki uczone zwykłą gwarą codzienną albo i wierszem nawet pisuje, też coś, a bodaj i bardzo dużo znaczy. Bo o cóż chodzi? O to, *byś ze wsi wyszedłszy, ze wsią pozostał*, więzów z nią nie zrywał, żebyś to dobro, jakie z niej masz, stokrotnie pomnożył i tak czy siak nazad w ziemię zasiał.

To znaczy być, po wielkich szkołach nieraz, pełnowartościowym człowiekiem, z prostactwa wyjść, a stać się głęboko i szlachetnie prostym, kulturę mieć i wiedzę, a "chłopem" nadal ostać. Egzamin to niemały, najtrudniejszy. Bo *kamienistą pod górę ścieżką ze wsi idziesz*, a i ta na twój powrót ci zarasta. Ani brat, ani swat, ani siostra już cię nie rozumieją. Po co książka? Po co czytać? pisać? malować? Chleb na papierze ani na płótnie nie wyrośnie, muzyka, choćby najpiękniejsza, niepotrzebna, kiedy nie tańczą, a tańczyć przecie bądź kiej nie mogą. Nie masz ziemi, nie masz chałupy, przerobiłeś swą glinę, innym się stałeś człowiekiem, dalekim, obcym i choć bliższych i dalszych na wylot przenikasz, ty sam dla nich gęstą mgłą osłonięty. Bo jeśli cię często "uczeni" nie pojmują, to cóż ci, co ledwo a, be, ce ! ! . . . . Wieś sama za płot cię wypchnęła, gdyż zagonów, jak fałdów harmonii nie rozciągniesz, że chałpy, jak na świat widoku, nie poszerzysz, a choćby, to i po co?

A wszystko, co tu powiedziane, to skrós *Klemensa Tatary*. Jak wyjść i wrócić? Daleko zajść, a nic się nie oddalić? Jak wiedzę zdobyć, a chłopem pozostać? W nim oto jest odpowiedź.

Zimne są ranki ponad Wilgą *w Koźmicach Małych*, trudna dla dziesięcioletniego dziecka (urodzony 17.XI.1879), ścieżka "na folwark", gdzie już w tym wieku bieda do jarzma go zaprzęgła. I jeszcze do cięższego w Morawskiej Ostrawie, gdzie przy swym bracie, piętnaście roków mając, hawierzem jest w kopalni węgla. Tu się dopiero czytać uczy, pisać po polsku, czesku i niemiecku. Występuje potem w świetlicach, na zebraniach wygłasza własne wiersze, przemówienia, daje się poznać na publicznych mani-

festacjach, dopóki go za to policyjnie nie zmuszono do opuszczenia Ostrawy. Wraca, otrzymuje pracę w kopalni soli w Wieliczce. Działa jako członek wielickiej PPS, również TSL w Koźmicach Wielkich. Dwadzieścia sześć lat mając, pisze swój pierwszy artykuł (wierszem) w "Prawie Ludu". W listopadzie r. 1914 rusza na wojnę, zostawiając w domu żonę i troje dzieci. Po czteroletniej niewoli rosyjskiej wraca w roku 1918. Znowu w Salinach wielickich. Zostaje delegatem górników, prezesem komitetu PPS, członkiem zarządu Kasy Chorych, naczelnikiem gminy w naszych rodzinnych Koźmicach Małych. "Czerwony wójt z Wielickiego" albo "wójt spod słomianej strzechy" (taka i dzisiaj), najwięcej teraz pisze i drukuje artykułów i wierszy w "Górniku", "Naprzodzie", "Tygodniku". Pisze o doli chłopów i robotników. W roku 1922 kandyduje na posła. Ta i podobnie w roku 1930... Sanacja pomniejsza prawa górników. Tatara, już emeryt, usuwa się od polityki, oddaje się wyłącznie pracy na swej karłowatej roli w naszych "Koźmiczkach" ponad Wilgą. Sterane zdrowie coraz mu bardziej nie dopisuje.

Mało znałem chłopów takich jak Klemens Tatara : mądrych, odważnych, zdecydowanych. Ale to i nie to: takich zawsze sporo, rzadko zaś znajdziesz takiego, żeby jak on *stale się uczył, czytał książki, gazety i nieustannie wiedzę swą pomnażał*. Biblioteki jego nie powstydziłby się żaden dom kulturalny. Był w niej Prus, Reymont, Żeromski, Sienkiewicz, autorzy dzieł o rewolucji francuskiej, różni politycy, poeci. Wiele wierszy umiał na pamięć, kochał poezję ludową. Znał się blisko i korespondował z Daszyńskim, Markiem, Stańczykiem. Ale, powie ktoś, socjalista. . . . Tak zwłaszcza wtedy tu mówiono, kiedy socjalizm był jeszcze jak czerwona płachta, drażniąca wielu krwistych. Ale ten socjalista *brał udział w pielgrzymkach na Kalwarię, po katolicku wychował i wykształcił swe dzieci* i był dla nich ojcem najlepszym, a w czasie mych ostatnich (w sierpniu 1943) u niego odwiedzin z szacunkiem i przekonaniem wyraził się o tym, co jest istotą religii.

I umarł (15.XI.1943). . . .*z krzyżem w ręku*. . . . I zawsze czuł się i pozostał chłopem, troszczącym się nie tylko o dzisiejszą wieś najbiedniejszych, ale i o wieś jutra. Wyrósł nad otoczenie, był człowiekiem w swym zakresie wybitnym i miał tego słuszną świadomość. Tym bardziej boleć trzeba, że tak, niestety, skąpa jest jego spuścizna piśmiennicza: dwa bruliony notatek naukowych, przemówień, artykułów, parę wierszy, spis niektórych przeczytanych książek, pamiętnik o drodze powrotnej z niewoli rosyjskiej; reszta, drukowana, rozproszona po czasopismach, do których dziś dość trudna i nie zawsze wiadoma droga. ("Przyjaciel Ludu", "Prawo Ludu", "Górnik", "Piast" . . .) Zebrać to razem — urósłby "niewielki", a cenny tom pamiątkowy. A byłaby to książka ciekawa i urozmaicona. Poznaliśmy z niej Tatarę *mówcę, polityka*, obeznanego a najnowszymi z tej dziedziny publikacjami; *publicystę, autora* jasno i mądrze ujętych artykułów, wreszcie prostego i szczerego *poetę*. Trzeba go znać, trzeba o nim wiedzieć i dzisiaj, nie może o nim chłop zapomnieć, bo to był człowiek o wysokich wartościach działacza, polityka, mówcy, poety i — charakteru. Niewielu takich znałem w całej okolicy pogranicza powiatów krakowskiego i myślenickiego, bo zaledwie dwóch, obu przyjaciół i obu już nie żyjących: *Klemensa Tatarę i Piotra Półtoraka z Gorzkowa*, człowieka o rzadkich i wielostronnych zdolnościach i umiejętnościach: cieśli, stolarza, tokarza, rzeźbiarza świątków, skrzypka, organisty, technika radiowego, wrodzonej inteligencji i głębokiej kulturze przy zachowaniu normalnej, wiejskiej prostoty.

FRANCISZEK SURÓWKA BRZEGOWSKI.
("*Piast*".)

BOLESŁAW GAŁAJ

JAK WALCZYLI WARSZAWSCY "PIĄTKARZE"

Niemal jednocześnie z wiadomością o uwięzieniu Bolesława Gałaja, otrzymaliśmy numer tygodnika "Młodzi idą", organu Komitetu Centralnego OM TUR z dnia 3 listopada 1946 — a w nim opowieść. Gałaja o pierwszym bohaterskim zrywie proletarjatu polskiego: rewolucji 1905 roku. Opowieść tę przedrukowujemy dosłownie.

OBŁAWA I PIERWSZY KONTAKT

Zanim wstąpiłem do Organizacji Bojowej brałem udział już jako szesnastoletni chłopiec w kolportowaniu bibuły partyjnej. Była to praca szczególnie niebezpieczna gdyż na mieście w owym okresie (był to rok 1906) aż gęsto było od żandarmów. Dostarczanie więc prasy z Centrali na Dzielnice było dość ryzykowną imprezą. W okresie owym nie miałem jeszcze właściwych bojowych kontaktów.

Zdarzyło mi się kiedyś, że niosąc ze Starego Miasta do Śródmieścia sporą paczkę "bibuły", wszedłem w teren, na którym odbywała się obława. Było już za późno i nie pozostało mi nic innego, jak iść razem z aresztowanymi. Szedłem zdesperowany niosąc pod pachą sporą paczkę prasy i czekałem lada chwila "wsypy". Na punkcie gdzie zbierano aresztowanych towarzysze szybko rozebrali prasę pomiędzy siebie i ponieważ wyraziłem chęć zaczęcia prawdziwej roboty bojowej, podali mi adresy, na których można było nawiązać kontakty. Oczywiście żandarmeria zwolniła mnie natychmiast, gdyż mój młody wiek nie budził najmniejszych zastrzeżeń.

Odtąd zaczęła się moja praca w Organizacji Bojowej.

BOHATEROWIE PODZIEMIA

Było ich wielu. Był Pietrek Jagodziński, chłopak lat 16, który wszystkim świecił przykładem męstwa i poświęcenia, był Markowski — w tym samym wieku było wielu, wielu innych. Młodzi byli oni, jak młodzi byliśmy my wszyscy.

Jagodziński mając lat 16 brał udział w napadzie na pociąg którym jechał Skałon, gdzie został ranny. Chcieliśmy go zabrać z placu boju, ale prosił żeby go zostawić, gdyż inaczej zginiemy wszyscy. Aresztowano go i stawiono przed sądem. Dostał wyrok śmierci, ale ze względu na młodociany wiek zamieniono mu to na dożywotnią katorgę w której przesiedział aż jedenaście lat. Wyszedł po Rewolucji Rosyjskiej by w czasie ostatniej wojny zginąć wreszcie męczeńską śmiercią na Majdanku.

NAPAD NA POCIĄG

Napad ów w którym straciliśmy Pietrka był przygotowany dość dokładnie, ale niestety nie udał się, gdyż pociąg był silnie obstawiony. Pamiętam — przewoziliśmy wtedy przez Wisłę broń dla zamachowców. Brały w tym udział trzy osoby: towarzyszka "Wanda", Kubala i ja. Dwunastu ludzi z Jagodzińskim na czele podłożyło minę pod nadjeżdżający pociąg. Pociąg był obstawiony i wywiązała się walka. Musieliśmy uciekać, zostawiając rannego Pietrka na placu boju.

Były jeszcze i inne ciekawe akcje, jak naprzykład dość znana likwidacja szpicla rosyjskiego zamieszkałego przy ulicy Sowiej. Jednym z wykonawców tego wyroku był Królak Feliks. Wyrok wykonano w mieszkaniu szpicla.

"PIĄTKI"

W czasie rewolucji 1905 r. przyjął się powszechnie "piątkowy" system konspiracyjny. Polegał on na tym, że bojowcy grupowali się w oddziałach, licząc po 5 osób. Każda piątka znała tylko swego dowódcę, a ten tylko znów swego bezpośredniego zwierzchnika. Ze swoich szefów znałem tylko dwóch. Z nich jeden o pseudonimie "Czterooki" prowadził akcję bojową a tow. "Bezręki" prace oświatowe. Z innymi jako młody bojowiec kontaktu nie miałem.

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.) 8, Motcomb St., London, S.W.1, and printed by Richard Madley Ltd., 54, Grafton Way, London, W.1.